



***Caitlin Crews***



***Amerykański sen***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rezydencja Whitneyów mieściła się przy Piątej Alei w Nowym Jorku. Wyglądała jak elegancka, lecz stara matrona usadowiona w najważniejszym miejscu przy stole, której przeszywający wzrok wyrażał jedynie niezadowolenie i znudzenie.

Becca siedziała w chłodnym ciemnym salonie po brzegi wypełnionym bezcennymi obrazami i posązkami. Próbowwała udawać, że zupełnie ją nie obchodzi, w jaki sposób przyglądają jej się tak zwani krewni. Patrzyli na dziecko swej odrzuconej i wydziedziczonej siostry, jakby jego obecność zatruwała niezbędne do życia powietrze.

Jak nawiedzony grobowiec, pomyślała Becca, i jeszcze raz przebiegła wzrokiem po obrazach.

W salonie panowała cisza, której nie miała ochoty przerywać. Ponieważ ostatnim razem była tu w roli petenta, musiała mówić. Teraz to ją wezwano, więc cierpliwie czekała. Nie czuła się zobowiązana nawiązywać kontaktu z ciotką i wujem. Siedziała w fotelu wyprostowana, a splecione dłonie ułożyła na udach. Gdy tylko przestąpiła próg rezydencji, mocno zacisnęła szczęki, by z jej ust nie zaczęły się wylewać gorzkie słowa.

Nareszcie! Dzięki Ci, Panie! - pomyślała, gdy usłyszała stuknięcie otwieranych bocznych drzwi. Cokolwiek stało za tym dźwiękiem, było miłym przerywnikiem dławiącej ciszy. Becca nie miała pojęcia, że zmieni zdanie, gdy tylko spojrzy na mężczyznę, który wszedł do pokoju. Coś jakby ostrzeżenie, świadomość zagrożenia, przemknęło jej przez myśl, a przez ciało przeszły ciarki.

- To ta dziewczyna? - zapytał głębokim, niskim głosem.

Jego ton był energiczny, ostry i wymagający. Skupiał w sobie wszystko, czym można było opisać tego człowieka: moc, energia i władza. Poruszał się, jakby był pewien, że otaczający świat dostosuje się do jego ruchów. Jakby rzeczywistość nie miała innego wyjścia, jak ugiąć się przed nim.

Becca poczuła, że zaschło jej w gardle. Gdy na niego spojrzała, utkwiał wzrok w jej źrenicach. Nagle przestrzeń się skurczyła i była pewna, że między nimi nie ma nic. Malowidła i kosztowne artefakty rozplynęły się w niebycie. Podobnie jak jej wuj i ciotka, którzy dwadzieścia sześć lat temu wyrzucili jej matkę na bruk.

Jego oczy były hipnotyczne, elektryzujące. Mimo ciepłej, bursztynowej barwy mroziły wszystko dookoła. Becca zamrugała szybko kilka razy, by uwolnić się od tego spojrzenia.

Kim on jest? - pomyślała i przyjrzała mu się uważniej.

Przybysz miał prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. Ubrany był w cienki czarny sweter i ciemne spodnie. Wszystko podkreślało jego idealnie wyrzeźbioną sylwetkę. Nie sposób było go nie zauważyć. Po prostu był. Nic więcej. To wystarczyło, by Becca natychmiast zrozumiała dwie ważne dla niej rzeczy. Pierwszą był fakt, że facet jest niebezpieczny. Nie wiedziała, w jaki sposób mógłby jej zaszkodzić, wiązało się to jednak z drugą rzeczą, którą poczuła, mianowicie, że jej żołądek skurczył się boleśnie. Powinnam stąd jak najprędzej wiać, pomyślała.

- Widzisz podobieństwo? - Po raz pierwszy od kilkunastu minut odezwał się Bradford, wuj Becki.

Mówił tym samym bezdusznym głosem, którym pół roku temu kazał jej się stąd wynosić. Tym samym tonem powiedział jej, że ona i jej młodsza siostra Emily były niewybaczalną pomyłką Caroline - jego siostry, a ich matki.

- Niebawem - odparł nieznajomy, a jego powieki zwęziły się, gdy coraz uważniej przyglądał się Becce. - Myślałem, że wyolbrzymiasz.

Poczuła, jak jej dłonie stają się lodowate, a puls przyspiesza.

Panika! Całkiem uzasadniona, jak mi się zdaje, pomyślała. Miała ochotę zerwać się na równe nogi i uciekać Piątą Aleją najdalej, jak się da. Chciała znaleźć się tysiące mil od tych zniechęconych ludzi, domu jak mogła i sytuacji, której nie miała już nadziei zrozumieć. Jednak ani drgnęła. Nie mogła się ruszyć. Do miejsca przykuł ją bursztynowy wzrok. Władczy, wymagający posłuszeństwa, nieznoszący sprzeciwu. To on kazał jej siedzieć nieruchomo.

- Nadal nie wiem, po co mnie tu wezwano - powiedziała, gdy wreszcie zmusiła się do mówienia. Nie mogła stać i niemo pozwolić się taksować wzrokiem ludziom, którzy nią pogardzali. Odważnie spojrzała na wuja i ciotkę. - Po tym, jak ostatnio mnie stąd wyrzuciliście...

- To nie ma z tym nic wspólnego - przerwał jej Bradford i niecierpliwie pociągnął nosem. - Teraz to coś ważnego.

- Edukacja mojej siostry to też coś ważnego - odparła Becca głośno.

Patrzyła na krewnych, ale była świadoma obecności tego drugiego mężczyzny. Czowała, jak pożera ją wzrokiem. Jej płuca ścisnęły się boleśnie, a przez ciało przeszedł dreszcz... podniecenia!

- Na litość boską! Co ty sobie wyobrażasz, Bradford? - wtrąciła się ciotka Helen. Bez przerwy nerwowo obracała na palcach złote pierścionki. - Popatrz na nią! Posłuchaj jej! Jak można się łudzić, że ktokolwiek uwierzy, że ona jest jedną z nas!

- Ona jest tak samo zainteresowana byciem jedną z was, jak powrotem nago do Bostonu przez morze potłuczonego szkła - odparła Becca.

Postanowiła skupić się na celu, który przywiódł ją tutaj poprzednim razem. Na celu, dla którego zniosła poprzednią wizytę i postanowiła niemniej dzielnie znieść kolejną.

Być może tym razem się uda, pomyślała, i dodała:

- Jedyna rzecz, którą chcę i zawsze chciałam od was uzyskać, to pomoc w finansowaniu edukacji mojej siostry, bo na nią po prostu mnie nie stać. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że proszę o zbyt wiele. - Becca machnęła ręką wokół siebie.

Wskazała na grube perskie dywany, kolekcje białych kruków na półkach, obrazy mistrzów i kryształowe żyrandole. A to był zaledwie jeden pokój z wielkiej kamienicy zajmującej przestrzeń między dwiema przecznicami Piątej Alei. Gdyby Whitneyowie ją wsparli i opłacili całe studia Emily, nawet nie poczuliby, że wydali pieniądze.

Becca nigdy nie przyszłaby do nich, gdyby nie mądra, pracowita Emily, która chciała iść na studia. Tylko pragnienie zapewnienia siostrze lepszego życia zmusiło ją do zwrócenia się do Whitneyów z prośbą o wsparcie. Był to również jedyny powód, dla którego przybyła na ich wezwanie, mimo że pół roku temu wyrzucili ją za drzwi, wyzywając ją i jej matkę od najgorszych.

Becca musiała zapewnić siostrze edukację, bo obiecała umierającej matce, że zrobi wszystko, by uchronić Emily od biedy i upadku. Wszystko. Przełknięcie goryczy spotkania z dumnymi krewnymi również się w tym mieściło. Wiedziała, że nie może się wyco-

fać z powodu żalu, jaki czuła. Nie mogła tak po prostu zniweczyć szansy na opłacenie siostrze chesnego, skoro matka porzuciła dla niej cały splendor stylu życia Whitneyów.

- Wstań - usłyszała komendę dobiegającą tuż zza jej pleców.

Źródło, z którego dochodził rozkazujący głęboki głos znajdowało się stanowczo za blisko Becca drgnęła niespokojnie i poczuła złość na samą siebie, że okazała słabość. Wiedziała, że znajduje się w obozie wroga, a cała rozgrywka toczy się przeciw niej. Musiała być silna.

Obróciła się, nadal siedząc w fotelu. Za nią stał sam diabeł o bursztynowych oczach i patrzył w bardzo niepokojący sposób.

- Słucham? - zapytała, porażona spojrzeniem.

Rysy jego twarzy, oliwkowa cera i przeszywające oczy sprawiały, że był przeraźliwie pociągający. Męski, silny, niepokonany. Jego pełne wargi wypowiadające polecenia sprawiały, że miała ochotę rozkwitnąć w pełni swej kobiecości. Chciała się poczuć jak przeciągający się leniwie kot wygrzany w południowym słońcu.

O czym ja myślę, do cholery! - upomniała się, zmrożona własnymi pragnieniami.

- Wstań - powiedział głośnie, tonem świadczącym, że nie będzie więcej powtarzał.

Tym razem Becca wstała natychmiast, mimo że nie zamierzała tego robić. Była przerażona. Nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna miał na nią taki wpływ. Czuła się jak marionetka. Miała wrażenie, że do kilkunastu miejsc na jej ciele przytroczone są sznurki, za które zaraz mistrz zacznie pociągać.

- Niesamowite - wymruczał, zbliżając się, czym rozpedził jej puls do kosmicznych prędkości. - Obróć się.

Becca nie drgnęła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma dłuższą chwilę, więc wyciągnął rękę, wystawił palec wskazujący i zakreślił nim w powietrzu, demonstrując jej, co powinna zrobić. Jego ręka była silna, władcza, zdecydowana. Zupełnie niespodziewanie przez umysł Becki przemknął klarowny erotyczny obraz tej samej ręki na jej nagim ciele. By się opanować, przełknęła ślinę i odparła:

- Marzę o tym, żeby wykonywać wszystkie twoje polecenia, ale na razie nie mam pojęcia ani kim jesteś, ani czego chcesz, więc nie sądzę, żebym musiała się ciebie słuchać.

Ten niewielki bunt pozwolił jej się nieco opanować. Udowodniła sobie, że nadal się kontroluje. Miała nieodparte wrażenie, że ten niebezpieczny facet mógłby być dla niej najbezpieczniejszą ostoją. Wiedziała, że jest to kombinacja niemożliwa do pogodzenia, a jednak jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nawet tutaj, nawet teraz, bez trudu mógłby zagwarantować jej bezpieczeństwo.

Co za absurd! - odepchnęła tę myśl. Ten facet jest tak samo bezpieczny jak granat bez zawleczeni.

- Jestem Theo Markou Garcia. Dyrektor naczelny Whitney Media.

Whitney Media - klejnot koronny rodu Whitneyów. Wielkie przedsiębiorstwo, dzięki któremu sali się zbyt bogaci i osiągnęli zbyt daleko sięgające wpływy. Wśród bogaczy byli uważani niemal za półbogów. Dzięki swym gazetom, kanałom telewizyjnym i produkcji filmów pływali na powierzchni życia niczym najłżejsza pianka, podczas gdy ich moralność już od lat leżała na dnie, obrosła w pąkle i glony.

- Gratuluje - odparła Becca oschle i uniosła obie brwi. - Jestem Becca. Nieprawe dziecko, siostry, o której nikt nie śmie nawet wspomnieć. Miała na imię Caroline i była lepsza od was wszystkich razem wziętych - powiedziała i posłała krewnym mordercze spojrzenie.

Żałowała, że ani słowa, ani wzrok fizycznie nie ranią. Gdyby tak było, moc jej uczuć poszatkowałaby ich na plasterki.

- Dobrze wiem, kim jesteś - odparł spokojnie Garcia. Jego niski głos sprawił, że Becca skupiła się tylko na nim. Głosy oburzonej Helen i rozwścieczonego Bradforda zdawały się wcale do niej nie docierać. - A jeśli chodzi o to, czego od ciebie chcę... Nie sądzę, by to było właściwie postawione pytanie.

- To jest najważniejsze pytanie, jeśli wymagasz ode mnie, bym przed tobą wirowała. - Becca poczuła przypływ energii i odwagi. - Choć nie spodziewam się usłyszeć odpowiedzi.

- Pytanie brzmi: Co ty chcesz uzyskać i jak ja mogę ci to dać? - odparł i skrzyżował ręce na piersi.

- Chcę opłacić studia mojej siostry. Nie obchodzi mnie, czy ty mi dasz na to pieniądze, czy oni. Jedyne, co wiem, to, że mnie na to nie stać - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, mimo że prawie zakrztusiła się na myśl o niesprawiedliwości losu.

Nie mogła uwierzyć, że ludzie tacy jak Bradford i Helen szastali pieniędzmi na lewo i prawo, podczas gdy ona ciężko pracując, ledwie mogła opłacić rachunki oraz zapewnić byt sobie i dorastającej siostrze.

- W takim razie powiedz, jak daleko jesteś gotowa się posunąć, by to zdobyć?

- Emily zasługuje na najlepsze. Zrobię wszystko, by jej to zapewnić - odparła z mocą i przekonaniem, choć miała ochotę wyć z rozpacz.

Życie było takie niesprawiedliwie. Becca nigdy nikomu nie zazdrościła ani nie użalała się nad sobą, ale nie mogła znieść myśli, że przez jej beczynność marzenia Emily mogłyby się nigdy nie spełnić. Jeśli istniał choć cień szansy na ich realizację, musiała podjąć, wyzwanie i walczyć o nie. Nawet jeśli oznaczało to sojusz ze znenawidzonymi Whitleyami.

- Podziwiam bezlitosne i ambitne kobiety - powiedział Theo.

W jego głosie brzmiała satysfakcja, której nie rozumiała. Jednak nie miała problemu ze zrozumieniem gestu jego kręcącego się palca.

- To musi być całkiem fajne, być tak obrzydliwie bogatym, by opłacić komuś czteroletnie studia za jeden mały obrót. Jednak kimże jestem, by się spierać - odparła, grając na czas.

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś - odparł twardo.

Becca w mgnieniu oka zrozumiała, że jeszcze chwila, a przesadzi. Oparła się pokusie, by dalej drażnić Garcie. Intuicja podpowiadała jej, że nie warto. Pojęła, że stoi przed nią człowiek, z którym nie powinna pogrywać.

- Obchodzi mnie tylko to, jak wyglądasz. Nie zmuszaj mnie, bym jeszcze raz cię prosił. Obróć się. Chcę ci się lepiej przyjrzeć.

Becca nie mogła uwierzyć, że się obróciła. Czowała się, jakby wstąpił w nią ktoś inny, kto wbrew jej woli steruje jej ciałem. Czerwień zalała jej policzki, dłonie się spociły, a serce waliło w piersi, jakby chciało się wyrwać na wolność. Przez umysł przeszła fala upokorzenia, a ciało wzdrygnęło się, gdy w dole brzucha poczuła rodzące się podniece-

nie. Te skrajnie odmienne odczucia przeraziły ją. Nie wiedziała, że taka mieszanka jest w ogóle możliwa.

- Zadowolony? - zapytała z werwą, której tak bardzo jej teraz brakowało.

- Usiądź. Mam dla ciebie propozycję - wydał kolejny rozkaz.

- Za każdym razem, gdy słyszę te słowa, wiem, że nic dobrego mnie nie spotka - odparła i położyła dłonie na biodrach. Nie usiadła mimo polecenia i kolan trzęsących się jak galareta. - To jak w horrorze pójść sprawdzić, skąd dobiega złowrogi hałas. To się nigdy dobrze nie kończy.

- Tyle że to nie film. A tym bardziej horror - odparł Theo spokojnie. - Nazwijmy to zwykłą biznesową transakcją. Zrobisz, co ci każę, a dostaniesz wszystko, o co prosisz i wiele, wiele więcej.

Becca uśmiechnęła się do niego szeroko i sztucznie.

- Pomińmy ten cudny wstęp, dobrze? Gdzie jest haczyk? Zawsze jest jakiś haczyk.

Theo milczał i przez dłuższą chwilę tylko się jej przyglądał. Miała wrażenie, że jego wzrok przeszywa ją na wskroś i odkrywa wszystkie zakamarki duszy. Była przekonana, że jak na dłoni widać zarówno jej determinację, by wywalczyć pieniądze dla siostry, jak i ogromne wrażenie, jakie robiła na niej jego bliskość.

- Jest kilka haczyków - powiedział szczerze, a Becca ujrzała w jego oczach złowieszczy błysk. - Jednak żaden z nich nie będzie miał większego znaczenia, bo przysłoni ci je ostateczny rezultat. Żaden z nich oprócz jednego.

- Czyli? - Becca oczekiwała na wyjaśnienie.

W głębi duszy czuła, że cokolwiek by to było, nie wyjdzie z tego bez szwanku. Wiedziała, że ten mężczyzna prawdopodobnie zrobi to: zniszczy ją. To, że jeszcze tego nie zrobił, wydawało jej się przypadkiem. Zbiegiem okoliczności. Wiedziała, że wystarczy jego spojrzenie, uśmiech albo dotyk, by uśmiercić jej wolę i duszę.

Dotyk?! - przeraziła się.

Wyraz jego twarzy złagodniał, lecz zupełnie nie pasował do mocy i znaczenia wypowiedzianych słów.

- Będziesz musiała być mi posłuszna. Całkowicie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Całkowicie posłuszna? Masz na myśli: jak tresowane zwierzę? - Niesmak Becki odmalował się na jej drobnej twarzy.

- Jak tresowane zwierzę - powtórzył Theo i spojrzał jej prosto w oczy.

Ich kolor był trudny do zdefiniowania. Coś pomiędzy brązem a zielenią. A może obie barwy naraz?

Theo nie wiedział, co zszokowało go bardziej - podobieństwo Becki do Larissy czy wrażenie, jakie na nim wywarła. Nie mógł zrozumieć, co w sobie miała, że poczuł do niej niesamowity pociąg. Gdy patrzył na Larissę, nigdy nie był tak spięty, tak wygłodniały. Owszem, pragnął jej, ale nigdy w taki sposób. Jego ciało nigdy nie czuło takiego napięcia i niepokoju jak przy tej kobiecie. Ona z pewnością... coś mu zrobiła. Oczarowała go, zaintrygowała, a on starał się, by nie dać tego po sobie poznać. Na szczęście lata treningów w ukrywaniu uczuć zrobiły swoje i dziewczyna pozostała całkiem nieświadoma wrażenia, jakie na nim zrobiła, ani wpływu, jaki mogłaby na niego mieć.

Myśl o Larissie odbiła się bolesnym echem w jego głowie. Nie cierpiał siebie za te uczucia. Nie wiedział, jak to możliwe odczuwać coś takiego, podczas gdy ona... była całkiem poza jego zasięgiem. Jego władza nie sięgała tam, dokąd się udała.

Theo wzdrygnął się wewnątrz. Nie mógł sobie wyobrazić, jak miałby Becę, kobietę niemal przeciętną, choć w ułamku upodobnić do cudownej, olśniewającej Larissy.

Zrobi się! - pomyślał, przypominając sobie, że fakt, że stoi tam, gdzie stoi, i osiągnął, co osiągnął, jest wystarczającym dowodem na to, że niemożliwe dla niego nie istnieje. Nazywał się Theo Markou Garcia. W jego żyłach krążyła cypryjsko-kubańska krew, dzięki której osiągał o wiele więcej, mając mniejsze zasoby i znajomości.

- Co wiesz o swojej kuzynce Larissie? - zapytał po chwili milczenia.

Zauważył, jak przez twarz Becki przemknął cień, a jej dłonie zwinęły się w pięści, zanim wsunęła je do kieszeni spodni.

- To, co wszyscy - odparła, wzruszając ramionami.

Theo uwierzyłby, że ten gest oznacza obojętność, gdyby nie widział jej pięści. Dobrze wiedziała co oznaczały. Znał ten gest z autopsji - duma, gniew, determinacja. Doskonale zdawał sobie sprawę, co czuła nieznajoma z twarzą Larissy. Gdyby miał wybór, w ogóle nie prosiłby jej, by zrobiła to, czego od niej chciał. Wiedział, że jeśli Becca przystanie na propozycję, utraci resztki dumy, której tak rozpaczliwie się teraz trzymała.

Jednak Theo nie miał wyjścia. Już dawno sprzedał swą duszę diabłu i nie mógł się wycofać. Nie mógł zrezygnować, skoro był tak blisko upragnionego celu.

- Jest znana z tego, że jest znana - zaczęła wymieniać Becca. - Ma mnóstwo pieniędzy, więc nie musi ani nigdy nie musiała pracować. Nie ponosi konsekwencji swojego złego zachowania, a tabloidy opanowała jakaś mania, która zmusza je do śledzenia każdego jej kroku. Łażą za nią od imprezy do imprezy i uwieczniają jej skandaliczne wybryki.

- Ona jest z Whitneyów - wtrącił się Bradford. W jego głosie brzmiał alarm i groźbą zarazem. - A Whitneyowie mają pozycję...

- Szmaciana lalka - odparła Becca, rzuciwszy wujowi pogardliwie spojrzenie. - Za każdym razem, kiedy kusi mnie, by żałować, że moja matka nie wybrała wygodnego życia pod waszym dachem, sięgam po byle jaką plotkarską gazetkę i przypominam sobie, że lepiej żyć w biedzie i odrzuceniu, niż być bezużytecznym pasożytem jak Larissa Whitney.

Theo skrzywił się. Za swymi plecami usłyszał, jak Helen raptownie wciągnęła powietrze. Jeden rzut oka wystarczył, by zorientować się, że Bradford zrobił się cały czerwony ze złości. Jednak ani złowrogie odgłosy, ani gniew wuja nie przstraszyły Becki, która stała wyprostowana pośród wrogów i odważnie patrzyła Theowi w oczy.

Na pewno od bardzo dawna miała ochotę wygłosić tę mowę, pomyślał. I czemu nie? Whitneyowie ją odrzucili, wypędzili jej matkę, bez wątplenia postąpili wobec niej podle. Ale nie tylko wobec niej. Postępowali tak z każdym, kto nie był im potrzebny. Również z Larissą. Zwłaszcza z Larissą.

Jednak teraz nie miało to żadnego znaczenia. Ani dla Thea, ani dla Larissy, która była stracona na długo, zanim ją poznał i na długo, zanim znalazła się na dnie. Nie mógł jej uratować.

- W ostatni piątek Larissa przewróciła się przed nocnym klubem. Jest w śpiączce. Nie ma nadziei na jej powrót do zdrowia - powiedział Theo chłodno, przyglądając się uważnie reakcji Becki na tę wiadomość.

Nic mu nie umknęło. Ani kolory, które nagle uciekły z jej policzków, ani zaciskające się usta. Becca zamarła, ale nie odwróciła wzroku. Patrzyła mu prosto w oczy. Theo nie mógł zrobić nic innego, jak podziwiać jej hart ducha.

- Przykro mi. Nie wiedziałam. Nie miałam zamiaru być okrutna - powiedziała, kręcąc powoli głową. - Jednak nadal nie wiem, po co mnie tu wezwano.

- Tak się składa, że jesteś bardzo podobna do Larissy. Mogłabyś uchodzić za nią, gdybyś ufarbowała włosy i ubrała się w jej rzeczy. To dlatego tu jesteś - wyjaśnił Theo obojętnym tonem.

Nie było sensu zatracać się w rozpacz i rozpamiętywać przeszłość. Teraz liczyło się tylko to, co miało nadejść.

Theo oddał firmie Whitney Media wszystko. Czas, energię, sumienie, duszę - całego siebie. Teraz miał zamiar odebrać wszystko zawiązką. Miał zostać właścicielem firmy molocha, przejmując udziały Larissy. Nie dojdzie do tego w sposób, jaki zaplanował, ale nadal miał szansę. Bez Larissy czy z Larissą - nie miało to dla niego znaczenia. Gdy to się stanie, Theo Markou Garcia będzie żywym przykładem na spełniający się amerykański sen. Od pucybuta do milionera - jak obiecał matce, zanim zmarła.

- Uchodzić za nią? - powtórzyła Becca, jakby nie znała znaczenia tych słów.

- Larissa posiada spore udziały w Whitney Media - wtrącił się Bradford, który zdążył już ochłonąć. Mówił, jakby cała sprawa dotyczyła kogoś obcego, a nie jego własnego dziecka. Jego głos pozbawiony był emocji. Lodowaty, nieczuły, wyrachowany. - Kiedy Larissa i Theo się zaręczyli.

- Myślałam, że ona spotyka się z tym sławnym aktorem... - Wzrok Becki natychmiast powrócił do twarzy Thea.

- Nie powinnaś ślepo wierzyć we wszystko, co napiszą w gazecie - odparł Theo i wzruszył ramionami.

Zastanawiał się, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję. Nadal bronił honoru Larissy, mimo że wiedział, że gdyby to nie był sławny aktor, na pewno znalazłaby sobie innego kochanka. Albo kilku.

Dlaczego to znosił? Był przekonany, że cel uświęca środki. Chciał mieć to, co należało do Larissy, więc musiał pozwolić jej robić, co chciała. Nie mógł niczego wymagać, bo to ona decydowała o jego losie. Byli narzeczeństwem jedynie z nazwy. Oprócz tego nie łączyło ich nic.

- Larissa miała zrobić Theowi prezent ślubny z większości swoich udziałów, co zapewniłoby mu pakiet kontrolny - ciągnął Bradford.

- To się chyba nazywa posag - wtrąciła Becca. - Jakie to staromodne w dzisiejszych czasach.

- Prezent, nie posag - poprawił ją Theo zaskoczony niecierpliwym tonem własnego głosu.

Zupełnie jakby opinia Becki cokolwiek go obchodziła. Nigdy nikogo nie przeproszał za to, że dążył do celu, chwytając się wszelkich sposobów. Nie miał zamiaru tego zmieniać.

- Warunki zostały jasno określone w kontrakcie przedmałżeńskim. Jej udziały miały przejść na własność Thea z dniem ślubu lub w wypadku jej nagłej śmierci. Od dawna podejrzewaliśmy, że spisała nowy dokument ostatniej woli. Jest jeden człowiek, który był bardzo zainteresowany udziałami Larissy, i jak sądzimy, udało mu się namówić ją do zmiany testamentu.

- I teraz ty wkraczasz do akcji - wtrącił Theo i z uwielbieniem przyglądał się jej reakcji.

W oczach dziewczyny błysnęły złość i bunt. Był wystarczająco blisko, by bez trudu je dojrzeć.

Seks, pomyślał. Czego innego oprócz seksu i udawania Larissy mógłbym od niej chcieć?

- Nie rozumiem. Co ja mam wspólnego z tą i tak już bardzo skomplikowaną sytuacją?

- Nie możemy znaleźć nowej wersji testamentu. Podejrzewamy, że jej kochanek ją ma.

- A wy nie możecie go poprosić, by wam ją pokazał, bo biedaczka leży w śpiączce. Przepraszam, czy kręcicie tu łzawą telenowelę? - Głos Becki był pełen zdziwienia i potępienia zarazem.

- Chcę, żebyś udawała Larissę - powiedział Theo wprost. Uznał, że nie ma sensu dłużej ukrywać, o co chodzi. Stawka była zbyt wielka. - Chcę, żebyś była w tym tak dobra, żeby wystrychnąć na dudka jej kochanka i zdobyć dla mnie ten testament.

Zapadła długa, ciężka cisza, którą raz po raz przerywało ciche łkanie Helen. Becca spojrzała Theowi w oczy. Jej wzrok był tak intensywny, tak mocny, że miał wrażenie, iż odsłania te części jego duszy, które uważał za bezpowrotnie stracone. Jednak to odczucie trwało bardzo krótko.

Usta Becki wykrzywił gorzki uśmiech, a spomiędzy warg wydobył się dźwięk zbyt płytki, by można go było nazwać śmiechem.

- Nie - odparła.

Odpowiedź była prosta, treściwa i szczerą.

Jej odmowa zaległa na chwilę w eleganckim salonie. Zupełnie jakby ściany całej rezydencji po raz pierwszy usłyszały „nie” wypowiedziane do Whitneyów. Jakby dziwiły się, że jest to w ogóle możliwe.

- To wszystko? „Nie”? Nic więcej nie masz do powiedzenia? - zapytał Theo.

Nie był pewien, czy się nie przesłyszał. Od lat nikt mu nie odmówił. Nawet Larissa zawsze mówiła „tak”, mimo że potem szła i robiła, co chciała.

- To nie jest nawet najmniejsza część tego, co mam do powiedzenia! Nawet sobie nie wyobrażasz - odparła Becca głośno. Gniew dodał jej rysom ostrości i rozświetlił spojrzenie, co sprawiło, że wydała się Theowi zupełnie do Larissy niepodobna, i... szalenie atrakcyjna. - Jednak to jest wszystko, co mam zamiar powiedzieć - dodała, ledwie chwytając oddech.

Mimo to po sekundzie milczenia, wybuchła:

- Jesteście stuknięci! - Ręką wskazała ciotkę i wuja. - Wariaci! W życiu nie byłam szczęśliwsza, że się do mnie nie przyznajecie!

Po czym obróciła się na pięcie i wyszła, nie oglądając się za siebie. Była wyprostowana, głowę niosła wysoko. Wyglądała bardziej wytwornie w wytartych dżinsach i skórzanej kurtce niż panny wystrojone na bal debutantek.

Bradford i Helen zaczęli się kłócić, ale Theo nie zwracał na nich uwagi. Był porażony. Becca była wspaniała, piękna, mocna. Bez wątplenia mogła zagrać Larisę.

Becca wiedziała, że Theo za nią pójdzie, więc nie zdziwiła się, gdy zza pleców usłyszała cichy rozkaz:

- Stój.

Raz jeszcze posłuchała, mimo że nie chciała tego robić. Spojrzała z wyrzutem na marmurową posadzkę. W holu, jakby to była wina kamieni pod jej stopami, że się zatrzymała.

Gdy się odwróciła i ujrzała go stojącego zaledwie kilka kroków przed sobą, przez jej ciało przeszedł dreszcz. Od czubka głowy, przez płuca, ramiona, brzuch, aż do stóp. Zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek będzie mogła normalnie myśleć w jego obecności. Miała ochotę spuścić gardę, zapomnieć o niebezpieczeństwie, jakie dla niej stanowił, i zdać się na los. Jednak wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić ze względu na Emily i spokój własnego ducha. Przecież poza murami rezydencji Whitneyów toczyło się jej życie, do którego będzie musiała powrócić wyposażona w pełnię sił. Nie mogła pozwolić sobą manipulować.

- Mam nadzieję, że nie popełnisz wielkiego błędu i nie wyjdiesz stąd bez dogadania się ze mną - powiedział Theo.

- Nie sądzę, żeby to był błąd. Raczej wybawienie. Ty i tamta urocza para jesteście jak hieny cmentarne. Czekacie tylko, aż ta biedaczka umrze.

- Nic o niej nie wiesz - przerwał jej Theo podniesionym głosem i spokojniej dodał:  
- Ani o mnie, ani o tej rodzinie czy firmie.

- I bardzo dobrze! Nie chcę nic o was wiedzieć! Od momentu, kiedy wyjdę za te drzwi, nie chcę nigdy więcej o was myśleć, słyszeć ani oglądać!

Theo postąpił krok do przodu, ale Becca, mimo że czuła się, jakby rozdrażniła samego Lucyfera stała w miejscu. Nawet nie drgnęła. Nie cofnęła się.

- Jedyna osoba, o której powinnaś teraz myśleć, to twoja siostra - odparł Theo, a Becca poczuła, jak jego niski głos wbija się w jej serce niczym lodowate ostrze.

- Zawsze myślę o mojej siostrze - zdołała wyszeptać.

- To dlaczego tak łatwo chcesz zrezygnować z możliwości zabezpieczenia jej przyszłości? Chcesz wszystko zaprzepaścić, bo czujesz się moralnie lepszą od rodziny, która cię skrzywdziła?

Głos Thea był spokojny, rozsądny, metodyczny. Zupełnie jakby wygłaszał wykład pełen oczywistości. To był cios w samo serce i on o tym wiedział.

- Czy ocalenie twojej dumy pomoże siostrze w życiu? Wychodząc stąd teraz z podniesioną głową, odmówisz jej dyplomu wyższej uczelni. I co dalej?

Marmurowe wnętrze głucho odbijało wyrazy padające z jego ust.

Becca czuła, że jest jej zimno i gorąco jednocześnie. Nienawidziła i siebie, i jego za to, że miał rację. Było prawdą, że chciała czuć się lepsza niż oni. Jednak o wiele bardziej pragnęła dobra Emily. Tak naprawdę właśnie to ją tu przywiodło. Nie mogła się wycofać tylko dlatego, że nie podobały jej się proponowane warunki. Dlaczego uciekała, skoro ci ludzie jedynie potwierdzili, że zła opinia, którą o nich miała, jest słuszna?

- Trafiłeś w sedno - powiedziała wreszcie z głębokim westchnieniem.

Po chwili dodała pewnym, mocnym głosem:

- Żądam sfinansowania całego wykształcenia Emily. Od pierwszego roku do habilitacji, którą zapewne będzie chciała zrobić.

Becca wiedziała, że żarty się skończyły. Jeżeli grała z twardzielem, sama musiała stać się twarda. Musiała zapomnieć o sumieniu, sentymentach i własnej duszy. Postanowiła, że się nie podda.

- Dostaniesz całą dolę twojej matki - powiedział spokojnie, niemal lekceważąco. Jakby mówił o drobnych w zakamarku portfela, a nie o wielkiej fortunie. - Wszystko, co jej odebrano w dniu, w którym odeszła, by urodzić ciebie. Plus odsetki, oczywiście.

Becca musiała bardzo się wysilić, by Theo nie zorientował się, jak mocno zaboląły ją te słowa. Zawsze czuła się winna losu matki, mimo że wiedziała, iż Caroline świadomie podjęła taką, a nie inną decyzję. Becca utrzymała mimikę i brzmienie głosu w ryzach i odparła:

- Chcę to dostać na piśmie. Chyba mnie zrozumiesz, jeśli powiem, że ci nie ufam. Cokolwiek związanego z rodziną Whitneyów jest co najmniej... podejrzane.

- Moi prawnicy czekają w gotowości. Musisz jedynie podpisać.

Poczuła się zagubiona. Jakby zeszła z drogi i podarła jedyną mapę wskazującą cel. Jakby już nigdy nie miała wrócić na stracony szlak. Nie wiedziała, jak ma sobie poradzić z tym mężczyzną, skoro ledwie wytrzymała rozmowę z nim.

- W porządku - odparła cicho. Miała wrażenie, że wraz ze zgodą padającą z jej ust świat uległ nieodwracalnej zmianie. W spojrzeniu Thea błysnął triumf. - Czego ode mnie oczekujesz?

TLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Mam nadzieję, że załatwiłaś wszystko, zachowując dyskrecję - powiedział Theo, gdy Becca wsiadła do samochodu, który podjechał po nią na lotnisko.

Theo dał jej dobę na załatwienie swoich spraw w Bostonie i powrót do Nowego Jorku, aby wykonać powierzone zadanie.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Becca umieściła siostrę u przyjaciół, przekonała szefostwo, że natychmiast musi wykorzystać cały zaległy urlop z powodu „ważnych spraw rodzinnych”, spakowała małą walizkę i przyleciała na lotnisko JFK.

Wróciła, by przeistoczyć się w swoją kuzynkę, kobietę, którą zawsze potępiała.

- W żadnym wypadku! Moja relacja z naszej niewielkiej transakcji ukaże się lada chwila w „Boston Globe”, a po wieczornym serwisie informacyjnym wyemitują wywiad ze mną na CNN - odparła spokojnie bez intencji rozbawienia kogokolwiek.

- Bardzo zabawne - odparł Theo.

Ton jego głosu powiedział jej, że nie miał zamiaru się roześmiać, ale wyraz oczu sugerował, że ją rozumie.

Pobożne życzenie, pomyślała.

- Zakładam, że sarkastyczne poczucie humoru ułatwia ci życie zawodowe.

- Zazwyczaj doceniają moją etykę pracy, a nie dowcip. - Becca zmusiła się do uśmiechu. - Nie podejrzewam, żebyś został dyrektorem naczelnym dzięki opowiadaniu kawałów. Taki typ stanowiska i władzy sugeruje, że kilku osobom zniszczyłeś życie i ponad wszystko wielbisz wszechmocnego dolara.

- Już dawno sprzedałem swoją duszę - odparł beztrąsko Theo. - To czasy tak odległe, że okoliczności nie pamiętam. Nie ma to też dla mnie żadnego znaczenia.

- Czyli przekonałeś się już, że bezduszość charakteryzuje jednostki z twoich kręgów i twojej pozycji? Reszta zajmuje się wieloma innymi rzeczami. Włączając w to bycie człowiekiem.

Theo przyglądał jej się przez chwilę, a na jego ustach tańczył lekceważący uśmiešek.

- Szkoda, że się upierasz, by tak mocno nas wszystkich nienawidzić, Rebecca.

- Becco - poprawiła go szybko, ignorując przyspieszone bicie serca i palenie w gardle. - To naturalna reakcja na to, kim są Whitneyowie. Nie powinna cię ona w ogóle dziwić. Poza tym to nie tylko kwestia uczuć, lecz również zdrowego rozsądku.

- Ludzie są bardziej skomplikowani, niż ci się wydaje - odparł miękko Theo i spojrział jej prosto w oczy. - Powinnaś zawsze o tym pamiętać.

- Powinnam? Ja w ogóle nie jestem skomplikowana - odparła i założywszy nogę na nogę, wyciągnęła się niedbale na siedzeniu.

Bez trudu wychwyciła zde gustowane spojrzenie Thea, gdy jego wzrok spoczął na jej wytartych dżinsach i kozakach ze sztucznej skóry.

- Co widzisz, to dostajesz - dodała dumnie.

- Wielki Boże! Mam nadzieję, że nie! - odparł i z tym samym niesmakiem omiół wzrokiem całą jej sylwetkę, od stóp do głów.

Becca wzdrygnęła się, ale uśmiech nie opuścił jej twarzy.

- Czy to jest twój cudowny sposób na zjednywanie sobie ludzi? Jeśli tak, to musisz jeszcze sporo nad nim popracować.

Na twarzy Thea zagościł szeroki, ale ostry uśmiech, a wzrok zatopił się głęboko w oczach Becki, która miała wrażenie, że pod jego wpływem całe jej ciało pęka niczym tłukąca się kryształowa waza.

- Ja nie muszę cię sobie zjednywać. Przecież cię kupiłem.

Mieszkanie Thea mieściło się na Dolnym Manhattanie. Był to obszerny dwupiętrowy apartament, z którego okien widoczna była świetlista panorama miasta. Wnętrze domu było eleganckie, luksusowe, urządzone ze smakiem. Jednak wydało się Becce chłodne i obce. Odległe o miliony mil od jej maleńkiego mieszkania w Bostonie. Trudno jej było sobie wyobrazić najbliższe dni i tygodnie, które miała spędzić z Theem w tym domu. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł jej lodowaty dreszcz, a ramiona pokryły się gęsią skórą.

Czy nadal będę sobą, gdy to wszystko się skończy? - zapytała w myślach samą siebie.

Nie miała odwagi zastanawiać się nad odpowiedzią. W głębi duszy wiedziała, że w jej życiu zajdą nieodwracalne zmiany. Wiedziała, że uruchomiła maszynę, której nie da się już zatrzymać.

- Muriel zaprowadzi cię do twojego pokoju - powiedział Theo, rzucając niedbale marynarkę na skórzaną sofę w salonie. - Muszę wykonać kilka telefonów. Za jakieś czterdzieści pięć minut przyjdę po ciebie.

Becca odwróciła się i ujrzała kobietę około czterdziestki stojącą w korytarzu prowadzącym w głąb mieszkania.

- Po pierwsze musimy zrobić z ciebie blondynkę. - dodał, przyjrzawszy się uważniej jej kasztanowym włosom.

Becca sięgnęła przez ramię i złapała za koniec swojego kucyka. Był to jeden z najważniejszych punktów jej metamorfozy. Larissa była znana nie tylko ze skandalicznego zachowania i płytkiej egzystencji, ale również z burzy pięknych blond włosów. Wiele kobiet cesało się, wzorując się na niej.

- Masz zamiar własnoręcznie mnie ufarbować? - zapytała Becca, nie zdając sobie sprawy, jaki wpływ wywrze na niej samo wyobrażenie sobie silnych rąk i palców przeslizgujących się przez pasma jej włosów.

- Zrobię z tobą wszystko to, czego wymaga ostateczny cel. Tylko czy ty to zniesiesz?

Miała wrażenie, jakby Theo odczytał z jej twarzy wszystkie obawy.

- Zniosę - odparła natychmiast i zacisnęła pięści, co znowu nie umknęło jego uwadze.

Przez dłuższą chwilę stał tylko i patrzył na nią. Nic nie mówił. Becca poczuła, jak ogarnia ją panika, która przykuła ją do miejsca i rozpędziła chaotyczne myśli. Zupełnie nie wiedziała, co ma sądzić o tym, że czuła coś jeszcze. Coś niepokojącego i podniecającego zarazem. Coś, co sprawiło, że było jej gorąco, a oczy zaszyły mgłą.

- Zobaczymy... - odparł w końcu Theo i wyszedł z salonu.

Jako blondynka wydaje się jeszcze większym zagrożeniem, pomyślał, a przez jego serce kilkakrotnie przesunęła się fala rezygnacji i gniewu. Jedna po drugiej. Każda wygłaszająca konsekwencje poprzedniej.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego użył takiego słowa. Zagrożenie. Jakim ona mogła być dla niego zagrożeniem?

Siedziała na fotelu potulnie i czekała, co z nią uczyni. A mógł z nią zrobić wszystko, co chciał.

Dzięki farbowaniu i odpowiedniemu cięciu włosów Becca bardzo upodobniła się do Larissy. Françoise była obdarzona fryzjerskim geniuszem. Stworzyła arcydzieło. Poza tym była dyskretna. Theo wiedział o tym, ale wolał upewnić ją, że bardzo ceni jej milczenie, płacąc za usługę ogromną kwotę.

Nie mógł się nadziwić. Becca miała wygląd Larissy, jednak w przeciwieństwie do pierwowzoru w jej oczach tlił się żar, kotłowało się życie. Larissa zawsze była znudzona i patrzyła na świat, jakby nic jej już nie mogło zaskoczyć, jakby była pod wpływem silnego znieczulenia. Tymczasem wzrok Becki przeszywał, niepokoił, niemal unieruchamiał.

By odnaleźć więcej różnic między Larissą a Beccą, Theo musiał się wysilić. Dopiero, gdy się jej uważnie przyjrzał, mógł stwierdzić, że Becca miała odrobinę węższy nos, lekko wysunięty podbródek i wydatniejsze usta. Poza tym obie były identyczne. Gdyby nie wiedział, co jest grane, dałby sobie rękę uciąć, że siedzi przed nim sama Larissa Whitney.

Był bardzo zadowolony, bo wiedział, że nikt nie będzie się spodziewał zamiany. Nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że to zupełnie inna osoba.

- Niesamowite podobieństwo - powiedział, gdy zauważył, że Becca zdenerwowała się jego zbyt długim przyglądaniem się.

Dobrze wiedział, co to były za nerwy. Pamiętał, jak sam był zdenerwowany, gdy Larissa go zauważyła. Gdy wybrała go spośród innych mężczyzn. Doskonale pamiętał, jaki chłód go przeniknął, gdy zrozumiał, dlaczego to zrobiła. Chciała się nim posłużyć, by dopiec ojcu. To był jeden z jej sposobów na bunt - przedstawić rodzicom faceta, który na pewno im się nie spodoba. Larissa nigdy mu nie wybaczyła, że z osoby, której Bradford miał nienawidzić, stał się jego ulubieńcem.

- Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam - powiedziała cicho Becca.

Wydawała się spokojna, ale machanie nogą zdradzało podenerwowanie.

Nerwowy tik, który trzeba wyeliminować. Larissa nigdy się nie denerwowała. Zawsze była powolna i wyluzowana, pomyślał Theo i poczuł żal, że używa wobec niej czasu przeszłego. Żałował, że wszystko, co utraciła, wszystko, czym powinna być, uosabiał jej sobowtór. Chęć do życia, walka, energia - to wszystko było dla niej bezpowrotnie stracone.

Taka powinna być, gdy ją poznałem, pomyślał Theo, a w jego głowie znów stanął bolesny obraz leżącej nieruchomo Larissy.

- Trudno mi w to uwierzyć. Larissa to jedna z najpiękniejszych kobiet na świecie. Zatem i ty do nich należysz, skoro jesteście do siebie tak podobne. Macie takie same rysy twarzy.

Becca spojrzała mu w oczy, mimo że siedziała odwrócona plecami. Posłużyła się lustrem, które, jak się Theowi wydawało, wzmocniło wrażenie, jakie na nim zrobiła. Jej oczy były szeroko otwarte, błyszczące, wyzywające kształtem i kolorem. Zupełnie inne niż półprzymknięte, senne oczy Larissy.

Theo odwzajemnił spojrzenie i poczuł narastające pożądanie. Pragnął jej, choć tego nie chciał. Czuł to w głębi ciała, w umyśle, w rozgrzanej w żyłach krwi. Poza tym wiedział, że i ona czuje się podobnie. Wiedział, że wzbudził w niej żądzę, z którą starała się walczyć.

Becca uwodziła go bezwiednie. Reagowała na niego, jak kobieta powinna reagować na mężczyznę. Larissa nigdy tego nie robiła. Tolerowała go, przy świadkach udawała grzeczną, ale gdy byli sami, całkiem lekceważyła.

Theo starał się otrząsnąć z przykrych myśli. Tłumaczył sobie, że nie powinien jej pragnąć. Była tylko ułudą, naśladownictwem, marną kopią. Poza tym jakim okazałby się mężczyzną, łamiąc dane Larissie słowo? Czy nie przysiągł jej być wierny, mimo że pozwolił robić, co chciała i nie oczekiwał wzajemności? Po tylu latach męki, zdrad i złamanych obietnic z pewnością należało mu się to, po co teraz sięgał. Powinien chcieć od Becki jedynie tego, co mogła mu dać dzięki swojej twarzy.

Próbował sobie to rozumowo objaśnić, jednak jego ciało nie chciało słuchać.

- Gratulacje. Zamieniłeś mnie w Larissę - powiedziała Becca i westchnęła.

Theo uśmiechnął się lekko.

- Nie wyprzedzaj wypadków. Jedyne, co zrobiliśmy, to stworzyliśmy ci fryzurę, jaką miała Larissa. Pozostaje jeszcze kwestia ubioru, zachowania i wiedzy o jej życiu.

- Już mam wystarczającą wiedzę - odparła Becca niecierpliwie. - Genetycznie jesteśmy prawie takie same. Z Whitneyów. Różnimy się tylko tym, że mnie nikt nigdy nie obsługiwał.

- Jej usługiwano. I to jest bardzo wielka różnica. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, by móc właściwie ją udawać. Larissa chodziła do renomowanych szkół. Lato spędzała w Newport na żaglach i podróżowała po świecie. Ty nie robiłaś żadnej z tych rzeczy. Mam nadzieję, że rozumiesz, że cię nie oceniam. Jedyne stwierdzam fakt.

- Wiem - odparła.

Jej noga zaczęła drgać jeszcze szybciej, więc Becca, by ukryć przed Theem podenerwowanie, zerwała się z krzesła. Chcąc odrzucić włosy z twarzy, wykonała taki ruch głową, że Theo zrobił gwałtowny wdech. W tym małym, zdawałoby się nic nieznaczącym geście, była zupełnie jak Larissa. Jednak wyzywający, odważny, ostry błysk jej źrenic sprawiał, że pozostawała Beccą.

- Moja mama zmarła trzy dni po moich osiemnastych urodzinach - powiedziała spokojnie, jakby streszczała treść filmu albo książki, a nie mówiła o własnej młodości. - Uznałyśmy z Emily, że miałyśmy szczęście. Gdybym nie była pełnoletnia, odebrano by mi ją. Harowałam, oszczędzałam, oglądałam dziesięć razy każdego centa, bo nikt nie miał zamiaru się nami zaopiekować. Nikt. Ani Larissa, ani jej rodzice, ani Helen, którzy mogli bez wysiłku ocalić nas tysiące razy. Wiedzieli o naszej sytuacji, ale zdecydowali się nie reagować. Przypuszczam, że byli zbyt zajęci żeglowaniem w Newport.

Jej słowa zawisły w powietrzu. Były oskarżeniem i klątwą jednocześnie.

Theo patrzył na nią i myślał o rzeczach, których nigdy nie będzie miał i nie będzie mógł zrobić. Chciał ją ocalić. Od Whitneyów, Larissy i przeszłości. Chciał zdjąć z jej pleców ten ciężar. Wiedział, że ani Becca, ani Larissa nie pozwoliłyby na to. Ani jednej, ani drugiej nie mógł pomóc.

Po chwili zaczął się zastanawiać, dlaczego się tak rozczulił. Przypisał to jej wyglądowi. Stała przed nim kobieta wyglądająca jak ta, której zawsze pragnął. Otworzyła się

przed nim i wylała swoje żale. Uznał, że chęć niesienia pomocy, którą poczuł, była zwykłym odruchem bezwarunkowym.

- Raczej w ogóle ich to nie obchodziło - odparł chłodno. Swoim brutalnym stwierdzeniem, chciał doprowadzić do porządku nie tylko ją, ale również siebie. Mimo że doskonale ją rozumiał, znał smak biedy i odrzucenia, nie mógł się rozkleić. Nie teraz, kiedy był tak blisko celu. Nic nie powinno mu go przesłaniać. Nic ani nikt. - Tak jak i mnie nie obchodzi. To nie jest sesja terapeutyczna. Nie wylewaj tutaj żalu i łez.

- Jesteś zwykłą świnia - odparła Becca blada jak ściana.

Jej głos pozbawiony był emocji.

Teraz mówi zupełnie jak Larissa, pomyślał Theo.

- Nie obchodzi mnie, co sądzisz o rozpieszczeniu czy przywilejach twojej kuzynki, jej rodzinie i trybie życia - mówił dalej tym samym lodowatym tonem, którym wprost dawał jej do zrozumienia, jak stały sprawy. Nie chciał dopuścić, by zaczęło go cokolwiek obchodzić oprócz celu całego przedsięwzięcia. Nie mógł pozwolić, by ta kobieta przemówiła mu do serca. - Owszem. Ich bogactwo i bezduszność są oczywiste i niedziwne, że cię to zraniło. Jednak nie ma to teraz znaczenia. Jedyne, co się liczy, to przeistoczenie ciebie w Larissę. Nie marnujmy czasu na porównywanie, o ile twoje życie jest bardziej sensowne od jej egzystencji na salonach. Nie interesuję mnie też, jak bardzo było ci ciężko. Nie obchodzi mnie to. Czy to jasne? - Ostatnie dwa zdania wypowiedział wolniej i z naciskiem.

- Jak słońce - odpowiedziała natychmiast.

Jej głos był ostry i zdecydowany, ale twarz pobleadła. W oczach tlił się żar, który bardzo dobrze znał.

Nienawiść. Nic nowego, pomyślał. Jednak zupełnie nowy był fakt, że bardzo chciał to zmienić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Musisz ją bardzo kochać - powiedziała Becca przy śniadaniu tydzień później.

Wypowiedziała te słowa, zanim dobrze je przemyślała. Jednak nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Siedzieli oboje na tarasie na kutyh żelaznych krzesłach. Becca trzymała w jednej dłoni grejpfrut, a w drugiej wyprofilowaną łyżeczkę, która służyła do spożywania owoców tego konkretnego gatunku.

- Posuwasz się tak daleko, by ją odtworzyć. Zupełnie jak Frankenstein swoją narzeczoną.

- Czy ja składam cię z kawałków tkanek i narządów? Wątroba tutaj, płuco lub dwa tutaj... - zapytał, nie podnosząc głowy znad laptopa, który wszędzie ze sobą nosił. Becca zaczęła podejrzewać, że ten komputer jest jego jedyną prawdziwą miłością. - Z tą różnicą, że moje dzieło będzie o wiele piękniejsze i bardziej pociągające niż efekt pracy Frankensteina.

Spojrzała na niego, lekko przekrzywiwszy głowę. Theo znowu to zrobił, zauważyła, że całkiem bezwiednie. Gdzieś pod twardą skorupą tkwiło... poczucie humoru. Była niemal pewna, że to niemożliwe, by Theo się śmiał i radował, ale wtedy dostrzegła, że tłumił w sobie beztroskę. Czasem, w momentach takich jak ten, to poczucie humoru dawało o sobie znać. Uśmiech, błysk w oku, dowcip słowny, czy sytuacyjny... Becca była zdziwiona, ale musiała przyznać, że umiał być zabawny.

- Zgarb się trochę - powiedział, nie odrywając wzroku od ekranu i klikając w klawisze. - Larissa nie siedziała na krześle prosto jak rozentuzjasmowana uczennica. Była znudzona, zblazowana. Czekala, by ją obsłużyć.

Becca była przekonana, że Theo kocha Larissę. Wiedział o niej wszystko. Umiał w najdrobniejszych szczegółach opisać jej sposób bycia, mowy, poruszania się. I to, jak dążył do perfekcji w odtworzeniu jej...

Rozluźniła ciało i opadła na oparcie krzesła. Siedziała jak rozleniwiony szejka na stosie jedwabnych poduszek.

- Uroczą z niej babka - powiedziała kpiąco i zamyśliła się.



Zacząła wspominać wydarzenia mijającego tygodnia, który był pracowity i męczący.

Becca nie była aktorką. Nigdy też nie próbowała nią być, jednak udawanie szło jej całkiem nieźle. Zaskoczyło ją tylko, że Theo wymagał, by znała każdy najmniejszy szczegół dotyczący życia Larissy. Zupełnie jakby miała przed kimś zdawać egzamin.

- Nie pamiętam, z kim się przyjaźniłam, gdy byłam w szóstej klasie - zaprotestowała, przeglądając notatki i fotografie, które leżały na wielkim stole w bibliotece obok filiżanki z kawą.

- Pamiętałybyś, gdyby to były dzieci bogaczy, gwiazd filmowych i europejskiej arystokracji.

Na taką odpowiedź Becca nie miała kontrargumentu. Zaciskała zęby i na nowo zaczęła czytać notatki o Larissie. Poznawała jej życie strona po stronie i przyswajała sobie jako swoje. Musiała przyznać, że egzystencja kuzynki przypominała bajkową opowieść albo spełnione marzenie. Wycieczki po Europie, domek letniskowy na Hawajach, ranczo w Górach Skalistych, nauka jazdy konnej, tańca towarzyskiego, języków francuskiego i włoskiego u najlepszych nauczycieli. Larissa wypowiadała jedynie nazwę jakiegoś luksusowego dobra, a po chwili podawano je jej na srebrnej tacy. I tak przez całe życie.

Im więcej szczegółów Becca poznawała, tym gorzej się czuła. Zalewała ją gorycz niesprawiedliwego losu. Jednak nie narzekała. Zaciskała pięści i parła naprzód, by wypełnić zadanie.

Mijał dzień za dniem. Becca codziennie wstawała wcześnie rano, jadła z Theem śniadanie i wysłuchiwała miliona uwag, które nazywał konstruktywną krytyką mającą na celu polepszenie jej wizerunku.

Potem spędzała około godziny w siłowni, gdzie trenowała pod okiem najbardziej bezlitosnego specjalisty od treningu, którym nie mógł być nikt inny, jak sam Theo Markou Garcia.

- Przecież jestem w świetnej formie - mówiła przez zęby, gdy nakazywał jej wykonać kolejną serię ćwiczeń z hantlami, zanim wejdzie na bieżnię.

- W to nie wątpię - powiedział, a jego wzrok przewędrował po jej zgrabnym ciele. Miała wrażenie, że to spojrzenie zostawiło głębokie bruzdy na jej skórze i żałowała, że nie miała na sobie rozciągniętego, pogniecionego dresu zamiast krótkich szortów i obciślej koszulki na ramiączkach. Mimo że zakwalifikowała jego spojrzenie jako obojętne, poczuła między udami żar. Jej zmysły wyostrzyły się, a ciało napięło w oczekiwaniu. - Jednak nie chodzi nam o postrzeganie formy przez przeciętnego człowieka. Ważny jest kanon piękna akceptowany w kręgach, w których obracała się Larissa.

- Masz na myśli ludzi, którzy nic nie jedzą?

- Larissa w wolnych chwilach zajmowała się modelingiem. Nie wiem, czy zauważyłaś, że w kilku magazynach leżących wśród notatek są jej zdjęcia. One idealnie przedstawiają preferowany wygląd. Ty nie jesteś jeszcze wystarczająco szczupła, Rebecca.

- Mam na imię Becca - powiedziała przez zęby, a ton jej głosu był mieszanką zadyszki spowodowanej szaleńczym biegiem na bieżni, gniewu i niepokoju wywołanego jego bliskością.

- Biegnij szybciej. Gadaj mniej - doradził spokojnie.

Theo doprowadzał ją do szału. Był niemożliwy. Godzinami kazał jej studiować wiedzę o Larissie, ćwiczyć, malować się, ubierać i zachowywać jak ona.

Jego nieustanna obecność, uwagi i przerażająca konsekwencja w działaniu sprawiały, że były momenty, że wątpiła, że uda jej się to przetrwać. Jednak szybko zbierała się w sobie i stawiała naprzeciw wyzwaniu.

Garderoba Larissy była na nią za mała, zbyt wyzywająca i ekstrawagancka.

- Ta kiecka to jakaś tragedia - powiedziała, oglądając swoje odbicie w lustrze. Była ubrana w sukienkę zszytą niedbale ze skrawków różnokolorowych tkanin. - Jak w ogóle można nosić coś takiego?

- To najnowszy model sukienki od Valentina - powiedział Theo z namaszczeniem i uniósł brwi, jakby był zdziwiony, że Becca nie rozpoznała tego na pierwszy rzut oka.

- Nie obchodzi mnie, kto ją projektował. Ta sukienka jest paskudna!

- Twoje zadanie nie polega na ocenianiu tych strojów. Musisz spojrzeć na tę sukienkę i spróbować zrozumieć proces jej kreacji. Moda jest sztuką. Larissa bez wysiłku

dobierała dla siebie odpowiednie ubrania. Miała wyczucie smaku i klasę. Gdybyś spróbowała to pojąć, byłoby ci łatwiej ją zrozumieć.

- Jedyne, co zrozumiałam, to że bogacze mają zbyt wiele czasu i pieniędzy, by kupować ciuchy, które służą tylko do ubrania się. Ich odzież to ekstrawagancki sposób na podkreślenie grubości portfela.

- Cały styl ich życia podkreśla tę grubość. A robią to, bo mogą.

- Mówisz „oni”, a tak naprawdę masz na myśli „ja”

Theo uśmiechnął się lekko, unosząc jeden kącik ust. Jego oczy pociemniały. Zupełnie niespodziewanie sięgnął ręką i pogłaskał Beccę po włosach. Od czubka głowy po same końcówki blond pasm. Nie był to gest pobłażliwy ani czuły. Raczej erotyczny, namiętny. Jednocześnie jego wzrok powiedział Becce, że Theo głaszcze nie ją, ale tą, którą mu przypominała. Pieścił ducha. Marę, którą tak bardzo chciał ucieleśnić.

- Jesteś tutaj, by zrozumieć Larissę, nie mnie. Nawet nie próbuj mnie zrozumieć. Wątpię, żeby spodobało ci się to, co byś odkryła, nawet gdyby się udało.

Becca poczuła się dziwnie. Przez krótką chwilę czuła słodko-gorzki smak pragnienia, by dla niego naprawdę stać się Larissą. Potem to wrażenie ustąpiło pożądaniu i podnieceniu, które wzmogły się, gdy jej dotknął.

Otrząsnęła się ze wspomnień i spojrzała przytomnie. Siedziała na tarasie z różowym cytrusem w ręku.

- Czyli mam rację... - powiedziała pod wpływem ostatniej myśli. Przed oczyma znów stanęła jej scena z garderoby i pieszczota jego dłoni na jej głowie.

- À propos czego? - zapytał Theo, uważnie przyglądając się obrazom na ekranie laptopa.

- Kochasz ją. - Wbiła wzrok w jego przystojną twarz. Podziwiała męskie rysy i gęste, lśniące czarne włosy. - Kochasz Larissę.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz, gdy Theo skierował na nią swoje bursztynowe spojrzenie. Było jakby przyciemnione, rozmyte, całkowicie dla niej niezrozumiałe.

- Larissa była moją narzeczoną - odparł.

Jego ton nie pozostawiał złudzeń, że powinna przestać drażnić. Jednak nie mogła się powstrzymać. Niepokorny wewnętrzny głos kazał jej mówić dalej. Chciała go poznać, obnażyć, zmusić do emocjonalnej reakcji.

- Miała również kochanka. Jak sądzisz, co on do niej czuje?

Theo bardzo spokojnym, powolnym ruchem zamknął laptop, co było o wiele bardziej niepokojące, niż gdyby zatrzasnął go z wściekłością.

Beccę przeszedł dreszcz. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Dlaczego stawiała w szranki z kobietą, której nigdy nie poznała, a którą widziała za każdym razem, gdy patrzyła w lustro.

- Sama będziesz mogła go o to spytać. Jednak z tego, co wiem, Chip Van Housen nigdy nikogo nie kochał. Włącznie z sobą samym.

- Ty go znasz... - Becca zachłysnęła się powietrzem.

Theo wzruszył ramionami.

- Znam go od lat. Wyrósł w tych samych kręgach co Larissa i od zawsze miał na nią bardzo zły wpływ.

Przyjrzała mu się uważniej. Theo ani nie brzmiał, ani nie wyglądał jak zdradzany mężczyzna, który opowiada o kochanku narzeczonej. Był zbyt spokojny, nieporuszony.

- Masz niesamowicie nowoczesne podejście. Traktujesz ich związek jako coś całkowicie normalnego i na miejscu - powiedziała, delikatnie pociągając nosem, a potem zamarła, gdy ujrzała pełen mocy wzrok Thea utkwiony w jej twarzy.

Jego oczy były tak ciemne, że ledwie widoczna była ich bursztynowa barwa. Wargi wygięły się pogardliwie, a ciało napięło się, jakby był drapieżnym kotem szykującym się do skoku na ofiarę. Poczowała, że jej puls przyspiesza. Wiedziała, że to było jego prawdziwe oblicze. Gniew i siła, instynkt i energia - to wszystko, kim naprawdę był, a umiejętnie chował w skorupie eleganckiego, bogatego i obytego ze światem mężczyzny.

Becca wiedziała, że powinna się bać. Powinna być przerażona. Jednak zamiast tego czuła się świetnie, euforycznie. Jakby powstała z martwych albo odnalazła się na nowo po wieloletniej tułaczce.

- Ani trochę nie jestem nowoczesny - odparł Theo z diabelskim błyskiem w oku. - Jednak już bardzo dawno nauczyłem się, jak należy grać, by wygrać. Radzę, byś i ty zaczęła się tego uczyć.

- To jest bez sensu! - krzyknęła Becca kilka wieczorów później.

Gwałtownie odsunęła się razem z krzesłem od długiego błyszczącego stołu.

Theo patrzył, jak wstała i odeszła kilka kroków. Jej biodra kołysały się kobieco. W sprężystych ruchach kryła się zawziętość i energia. Były zupełnie różne od posuwistych, leniwych ruchów Larissy, co, ku jego zaskoczeniu, nie zirytowało go. Becca była Beccą.

Końcówką podpiętego do prądu kabla, który iskrzył i wysyłał do jego ciała impulsy, które starał się ignorować.

Theo wyprostował się na krześle.

- Powtarzałem ci już tysiąc razy - zaczął, ale mu przerwała:

- Nic nie robisz, tylko mi wiecznie powtarzasz. Poprawiasz mnie, instruujesz, pouczasz. Jak mam stać, mówić, śmiać się i oddychać. I jeszcze ta rozmowa...

- Prowadziliśmy konwersację o ostatnich wydarzeniach kulturalnych i o teatrze. Jeśli ten temat ci nie odpowiadał, mogłaś po prostu zmienić go na inny.

Przez jej twarz przebiegł cień. Gdy na niego spojrzała, dojrzał w jej oczach smutek.

- O co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi? Dlaczego za wszelką cenę chcesz ze mnie, a tak właściwie z niej, zrobić elegancką damę? Oboje doskonale wiemy, że Larissie daleko było do wzoru cnót.

- Wiemy? Naprawdę?

Theo nie mógł oderwać od niej wzroku. Z każdym dniem Becca coraz bardziej przypominała mu Larissę, a jednak nie był to główny powód jego fascynacji. Im bardziej upodabniała się do swojej kuzynki, tym więcej widział cech, które stanowiły o jej wyjątkowości. Zachowania, miny, gesty, słowa, które ukazywały mu prawdziwą „ją” - Beccę.

- Zachowujesz się, jakby Larissa była rozważna i porządna. Czy naprawdę tak o niej myślisz? Theo, ona nie przewróciła się przed tym klubem przez przypadek. Jest znana z szalonych całonocnych imprez, a nie z eleganckich bankietów i kolacji, na których rozmawia się o teatrze.

Uwagę Thea rozproszyło brzmienie jego imienia w ustach Becki. Czy kiedykolwiek wcześniej zwróciła się do niego, używając go?

- Nie znasz jej.

- A ty ją znasz? A może próbujesz zmienić mnie w Larissę, jaką ty chciałbyś mieć? W Larissę, jaką powinna być?

Theo nie sądził, że jej słowa aż tak go zaskoczą. Wbiły się w jego umysł głęboko i boleśnie. Becca była spostrzegawcza i wrażliwa. Theo miał wrażenie, że wyczulona intuicja pozwoliła jej zajrzeć mu w serce. Nagle wydało mu się, że obszerny salon skurczył się, stół zapadł pod podłogę, a między nimi zawisł jej wzrok, którym wydzieriała z jego duszy wszystkie sekrety. Tajemnice, których poznanie zadawało jej ból.

Theo pragnął jej jeszcze bardziej niż dotychczas. Pragnął jej mimo wszystkich przeciwności.

- Co to za różnica, kogo masz grać, skoro dostaniesz to, co chcesz?

- Czy bycie dyrektorem naczelnym to za mało? Musisz być właścicielem całej firmy?

Theo wstał, zanim się zorientował, że miał zamiar wykonać jakikolwiek ruch. Podszedł do niej i skupił wzrok na jej badawczym spojrzeniu. Nie wiedział, dlaczego nieustannie starał się być bliżej niej. Czemu chciał dotknąć, skoro zamierzał jedynie przypomnieć, gdzie jest jej miejsce? Czemu sam miał trudności z zapamiętaniem, gdzie ono się znajdowało? Mimo że bez przerwy zadawał sobie te pytania, nie znał odpowiedzi na żadne z nich.

- Myślisz, że już mnie rozgryźłaś? Osądziłaś i ogłosiłaś wyrok.

- Dlaczego nie możesz zostawić tej biednej dziewczyny w spokoju? - zapytała rozpaczliwie.

W jej głosie zabrzmiał smutek i niepokój. Theo wiedział, że jego bliskość wywołuje w niej to drugie odczucie. Jednak to nie był strach. Raczej oczekiwanie, że wydarzy się coś ważnego i nieuniknionego. On też to czuł - nieokreślone przyciąganie, magnetyzm jej ciała i drganie rozgrzanego wokół nich powietrza.

Wyciągnął rękę i delikatnie złapał ją za szczupłe ramię. Wyraźnie poczuł, jak drgnęła pod wpływem jego dotyku, jak przeszedł ją dreszcz. Becca była kobietą, która

widziała w nim prawdziwego mężczyznę, a nie kartę przetargową w wiecznych walkach ze znienawidzonym ojcem. Theo znalazł się o krok od zapomnienia obietnic, jakie złożył sobie i Larissie. Obietnic, których przyrzekł dotrzymać.

- Larissa nie jest taka, jak ci się wydaje - powiedział, kładąc nacisk na każdą sylabę, jakby chciał podkreślić, jak ważne jest, by wreszcie to pojęła.

Becca przez dłuższą chwilę patrzyła na jego dłoń na swoim ramieniu, a potem powoli spojrzała w przyciemnione źrenice.

- O Larissie Page Whitney wiem więcej niż o sobie samej, jednak nic nie wiem o tobie.

- W internecie znajdziesz mnóstwo artykułów na mój temat. Jeśli kiedyś będziesz się śmiertelnie nudzić, możesz sobie kilka przeczytać - powiedział i pozwolił swoim palcom sprawdzić gładkość jej ramienia.

Chciał zobaczyć jej reakcję i znaleźć granice tego szaleństwa. Przysunął się do niej jeszcze bliżej i utkwiał wzrok w lekko rozchylonych wargach.

- Nie chcę wiedzieć więcej o naczelnym Whitney Media, ale o tobie - wyszeptała.

Theo stał nad nią jak zahipnotyzowany. Gdyby tylko pochylił lekko głowę, mógłby jej posmakować. Nie pamiętał czasów, kiedy jej nie znał i nie pragnął. Istniała tylko ona. I to ta prawdziwa ona - Becca, nie Larissa.

Mimo że wiedział, że powinien się powstrzymać, Theo przycisnął usta do jej policzka. Poczuł jego miękkość, gładkość i smak. Wszystkie te odczucia sprawiły, że pragnienie odezwało się ze zwielokrotnioną siłą. Na świecie nie istniały już inne kobiety, tylko ta jedna.

- Zapytaj mnie, o co tylko chcesz - powiedział i zbliżył wargi tak blisko do jej ust, że jej gorący oddech zaczął działać na niego niemal jak narkotyk.

- Kogo chcesz pocałować? - zapytała. Mimo że jej głos balansował na granicy szeptu i ciszy, Theo odniósł wrażenie, że odbijał się głośnym echem w jego ciele. Gdy sens słów dotarł do niego i wyrwał z transu, Theo spojrział w jej błyszczące odważne oczy. - Mnie czy ją?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Theo wyglądał, jakby Becca go spoliczkowała. Ona sama czuła się, jakby właśnie to zrobiła.

Theo cofnął się i puścił jej ramię. Policzek, w który ją pocałował, płonął. Czuła, jak ten pożar lada chwila dotrze do jej łona. Jednak nie mogła cofnąć zadanego pytania. Nie chciała go cofnąć, mimo że nie mogła dociec, dlaczego właściwie je zadała i tak bardzo pragnęła usłyszeć odpowiedź.

Theo podszedł do stołu, uniósł kieliszek z winem i wypił całą jego zawartość kilkoma głębokimi haustami. Wyglądał, jakby próbował wrócić do żywych. Jakby był szaleńcem, który właśnie zdał sobie sprawę, że bezpowrotnie utracił rozsądek.

- Chciałem wykorzystać jedynie to, że jesteś do niej bardzo podobna. Od początku nie oczekiwałem niczego więcej. Nie przewidywałem, że mógłbym cię pragnąć - wyjaśnił, wyprostowawszy się dumnie.

- Nie sądzę, żebyś mnie pragnął - odparła, mimo że miała wrażenie, że słowa utkną jej w gardle. - Myślę, że pragniesz Larissy. Im bardziej ci ją przypominam, tym mocniej za nią tęsknisz. Przecież była twoją narzeczoną. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby było inaczej.

Theo zaśmiał się pod nosem. Był to bardzo cichy i płytki śmiech.

- Mówisz o rzeczach, o których nie masz pojęcia. To, jak wyglądał mój związek z Larissą, wykracza poza możliwości twojej wyobraźni.

- Dlaczego chciałeś się z nią ożenić? - zapytała Becca, zastanawiając się w duchu, czemu tak rozpaczliwie próbuje znaleźć w nim coś cennego, głębokiego. Coś, co pokaże i jemu, i jej, że jest wartościowym człowiekiem. Nie chciała uwierzyć w wersję Thea, którą on sam próbował wszystkim wcisnąć. Nie mogła uwierzyć, że był tylko wyrachowanym materialistą. - To miała być zwykła transakcja? Świetnie ubity interes?

Theo westchnął, włożył ręce do kieszeni i odpowiedział:

- Gdy przyszedłem do Whitney Media, od początku było wiadomo, że mam zamiar wspiąć się na sam szczyt. Nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, aż w końcu zwróciłem na



siebie uwagę Bradforda, który uwielbia mieć wszystko pod kontrolą. Zwłaszcza interesy, które w jego mniemaniu powinny być zarządzane przez członków rodziny.

Ostatnie zdanie podkreślił wymownym spojrzeniem.

- Zatem Larissa była twoją kartą przetargową. - W głosie Becki zabrzmiało rozczarowanie.

Jak mogła być tak głupia i próbować przekonać samą siebie, że Theo jest w stanie się zakochać? Jak mogła pomyśleć, że był inny niż jej pozbawiony uczuć władczy wuj Bradford? Jak mogła choć na chwilę zapomnieć, jakie okoliczności ją tu sprowadziły? Przecież ona sama również była tylko transakcją.

- Źle mnie zrozumiałaś. Larissa nigdy nie była moją kartą przetargową. Raczej ja byłem jej. Nie znalazłem się w Whitney Media przez przypadek. Na każdym kroku napotykałem przeszkody, które musiałem pokonać.

- Czyli nie dorwałeś się do władzy, depcząc po trupach kolegów? Myślałam, że przechodzi przez to każdy, to chce zostać moźnym tego świata - zadrwiła.

- Rozumiem twój gniew. Wiele przeszłaś, ale uwierz, że moje dzieciństwo było sto razy gorsze od twojego.

- Tak? Może w takim razie zrobimy małe zestawienie? Bo coś mi się wydaje, że ktoś wyszedł na swoim kiepskim dzieciństwie odrobinę lepiej. - Becca omiotła spojrzeniem bogate wnętrze jego mieszkania.

- To nie jest pole do rywalizacji, ale gdyby było, wygrałbym - powiedział Theo, wykrzywiając twarz w odruchu tłumionego bólu. Od razu przypomniał mu się strach. Ciemne noce w suterenie w Miami, gdzie krył się z całą rodziną przed ulicznymi gangami. Po zmroku nie zapalali światła, by nie dawać znaku życia, nie prowokować napaści. - Mój ojciec niespodziewanie zmarł, gdy byłem jeszcze mały. Matka musiała radzić sobie sama, bo rodzina nie chciała jej znać, gdy wyszła za mojego ojca. Ona była Kubanką, a on imigrantem z Cypru. - Theo słyszał swój głos. Był ciężki od ironii, oskarżenia i bólu. Miał wrażenie, że jego słowa spadną z hukiem na podłogę. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio o tym mówił. Czy kiedykolwiek komukolwiek opowiadał o swoim dzieciństwie? - Nie mieliśmy nic. Pieniądzy pracy, nadziei. Mniej, niż można so-

bie wyobrazić. Niedługo potem mój starszy brat Luis został zastrzelony na ulicy w odwecie za jakąś wymyśloną obrazę.

Becca milczała. Theo zamyślił się. Przypomniała mu się nienaturalnie wykrzywiona twarz matki, która opłakiwała męża i syna. Pamiętał żar, jaki widział w jej źrenicach, gdy mówiła: „Nie ty, Theo... Ty nie możesz umrzeć na ulicy. Tobie się uda wyrwać z tego piekła na ziemi”.

Westchnął, odwrócił się do wysokiego okna, z którego widoczna była cała panorama Manhattanu i mówił dalej:

- Po raz pierwszy zobaczyłem Whitneyów, gdy przyjechali do Miami na jakąś imprezę. Byłem wtedy parkingowym. Odstawiałem ich samochód. Bradford przyjechał z żoną i śliczną córeczką. Małą księżniczką Larissą, która miała wtedy nie więcej niż dziesięć lat. Wyglądali jak gwiazdy filmowe, jak spełnione marzenie albo sen. Zapragnąłem wtedy mieć wszystko to co oni. Zapragnąłem być taki jak oni.

Theo zawahał się. Nie wiedział, czy powinien opowiadać dalej. Nie było sensu mówić o czymś, czego Becca nie mogła pojąć. Mimo że niewątpliwie było jej ciężko, jak mogła go zrozumieć? Jak miał jej wytłumaczyć, co znaczyło dla niego wyrwać się z dna, kiedy każdy krok wiodący go na szczyt okupiony był litrami potu, wylanej krwi i oderwanym skrawkiem duszy? Jak miał wytłumaczyć, że potargał tę duszę na strzępy i nic już z niej nie zostało?

- Kiedy ukończyłem ekonomię, przyjechałem do Nowego Jorku. Larissa była wszędzie. W gazetach, na reklamach. Najlepiej rozpoznawalna twarz Ameryki. Była moim marzeniem. Pragnąłem jej długo, zanim ją osobiście poznałem. - Theo odwrócił się i ujrzał twarz kobiety, której tak bardzo pożałował. Jednocześnie widział też tę drugą. Prawdziwą. Patrzył przez chwilę na wcieloną mieszankę dwóch odrębnych osób, które wydały mu się i bliskie, i odległe zarazem. - Uosabiała wszystko, czego zawsze pragnąłem.

- Nie mogę cię winić. Podobno mężczyźni wolą zołzy. Wybierają te niegrzeczne i zepsute zamiast porządnych i wartościowych.

- Czy ja dobrze słyszę, że w twoim głosie brzmi zazdrość? - zapytał Theo, przyglądając się uważnie jej twarzy. - Myślisz, że nie zostałabyś wybrana?

- Wybrana przez kogo? Na co? Żeby być kolejnym męskim trofeum? A może, żeby zostać aktorką, która wyrafinowanym podstępem zaspokoi żądze władzy swego zleceniodawcy? - Usta Becki wygięły się w kwaśnym uśmiechu. - Dziękuję bardzo. Gdybym mogła, spasowałabym.

- Ale ja nie mogę spasować. Nie mam wyboru. Po prostu nie wiem, co to znaczy przegrać.

Becca nie mogła zrozumieć, dlaczego jego słowa, pełne dumy, chwały i triumfu, były tak bardzo dołujące. Dlaczego nie chciała uwierzyć, że jego życie naprawdę jest pasmem zwycięstw i wzlotów, których nie zakłóca żaden upadek? Dlaczego było jej go szkoda? Dlaczego jakiś wewnętrzny głos kazał jej go żałować i ronić łzy nad jego losem?

- A co tak właściwie wygrałeś? - zapytała cicho. - Stanowisko zarządcy, które cię nie satysfakcjonuje, bo bez udziałów nie możesz być właścicielem? Samotność, mimo że jesteś zaręczony z ukochaną kobietą?

Twarz Thea stężała, a jego wzrok wyostrzył się. Wyczuła, że narasta w nim gniew.

- Uważaj. Używanie pewnych informacji do wiarygodnego odegrania roli to jedno, a insynuacje o rzeczach, których nie jesteś w stanie pojąć, to zupełnie co innego.

- A co tu jest do pojmowania? - zapytała, ignorując ostrzegawczy ton jego głosu. - Jesteście zaręczeni, ale nie żyjecie razem. A jakoś trudno mi uwierzyć, że ze wszystkich ludzi chodzących po ziemi Larissa będzie tą, która cierpliwie poczeka aż do ślubu.

Twarz Thea nabrała demonicznego wyrazu. Becca po raz pierwszy widziała go takiego w dniu, w którym go poznała. Zamiast strachu, który wtedy czuła, teraz miała ochotę go dotknąć. Chciała opuszkami palców wybadać wszystkie mięśnie jego twarzy, które nadawały mu ten diaboliczny wygląd. Chciała go poznać, nauczyć się go, zasmakować w nim. Jednak nie mogła na to pozwolić, gdy Theo pragnął tej drugiej, którą mu przypominała. Nie pozwalała jej na to duma.

- To nigdy nie był zwykły związek. Dlaczego miałby być? - zapytał chłodno.

- A dlaczego nie?

- Larissa mogła wybrać kogokolwiek. Wybrała mnie. Później, gdy zgodziła się za mnie wyjść, uznaliśmy, że nastąpi to dopiero, gdy będzie dla nas obojga najbardziej opłacalne. Nasze małżeństwo albo jego brak było świetnym argumentem w kłótniach,

które bezustannie toczyły się między Larissą a Bradfordem. Chciałem cierpliwie poczekać, aż Larissa przyzwyczai się do naszego związku i pogodzi się z nim. Wiedziała, że ją rozumiem i nie zmuszę jej do czegoś, na co nie była gotowa.

- Na przykład do wierności?

- Larissa nie była kobietą, którą sobie wymarzyłem przez te wszystkie lata, ale nie była również potworem. Spróbuj sobie wyobrazić jej życie - westchnął Theo, lekko kręcąc głową.

Z ust Becki wyrwał się urywany, płytki śmiech. Wielkie lustro wiszące na ścianie ukazywało jej odbicie i życie Larissy. Ubiór mający uwodzić, klejnoty raniące oczy swym blaskiem. Jedyne, czego należało się spodziewać, to nadesłane stosy zaproszeń na imprezy, premiery filmowe, bale charytatywne.

Becca nagle ujrzała wspomnienie samej siebie, bezradnie szlochającej nad stronami kolorowych pism, przerażonej swoją chorą fascynacją i marzeniami o życiu, które mogłaby prowadzić, osoby, którą mogłaby być.

- Wyobrażałam sobie jej życie sto milionów razy - rzekła, walcząc z falą łez, która zbierała jej się pod powiekami. Starła się opanować. Musiała zrobić wszystko, by nie wypłynęły. - Wyobrażałam sobie, co mogłabym osiągnąć, dysponując podobnymi pieniędzmi. Doceniłabym wakacje, ubrania i wszystkie dobra, jakie miała na zawołanie, a które tak bardzo ją nudziły. Czy to mam sobie wyobrazić?

- Chyba nie umknęło twej uwadze, że Bradford Whitney jest ostatnim człowiekiem, którego ktokolwiek chciałby mieć za ojca. Matka Larissy załamała się przez niego nerwowo. Siedzi w wielkim, pustym domu na południu Francji całkiem sama.

- Mam sobie wyobrazić, jak to jest mieć złego ojca? Ja nie miałam żadnego, Theo. Gdy moja matka została wyrzucona z domu, mój ojciec zniknął. Jednak ona nie mogła pojechać na południe Francji, żeby się pozbierać. Musiała wymyślić sposób, by poradzić sobie jako samotna, porzucona kobieta z małym dzieckiem.

- Wyobraź sobie, jak to jest dorastać wśród tych ludzi w tym strasznym domu - powiedział, jakby nie dosłyszał, co powiedziała.

Jakby za wszelką cenę chciał ukazać Larissę i jej życie z własnej perspektywy.

Jakby inne spojrzenie i osąd nie miały racji bytu.

- Ona nie była silna jak ty. Nie miała żadnych szans.

- Ona miała wszystkie szanse, Theo! - odparła natychmiast. Wiedziała, że nie powinna tyle mówić ani tyle czuć. Jednak nie mogła milczeć i bezwolnie poddawać się jego indoktrynacji. - Miała większe możliwości, niż śni się przeciętnemu zjadaczowi chleba!

- Miała pieniądze, a to nie to samo.

- Jak to możliwe, że wychowałeś się tam, gdzie się wychowałeś, a nadal sympatyzujesz z tą zepsutą, rozpieszczoną córką bogaczy? - zapytała głośno, ledwie utrzymując emocje na wodzy.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Theo z taką zawziętością jej bronił? Czym sobie zasłużyła na takie oddanie? Przecież zdradzała go. Traktowała jak powietrze, jak kogoś niewartego sekundy jej znużonej uwagi.

- Bogaty nie znaczy szczęśliwy - zaczął, ale mu przerwała.

- Ale nadal znaczy bogaty! - rzuciła wściekła - na siebie, na niego, na Larissę i cały świat. - Miała wszystko! Wszystko!

- Larissa była najsmutniejszą osobą, jaką w życiu spotkałem - odparł Theo i spojrział na nią swymi bursztynowymi oczyma, w których tlił się żar.

Becca miała wrażenie, że jego wzrok zadał jej ból.

- Masz na myśli ból istnienia? - zapytała ledwie słyszalnym, stłumionym głosem. - Wiesz, Theo, kto ma czas na rozterki egzystencjalne? Kobiety jak Larissa, które nie muszą się przejmować, skąd się bierze ich posiłek albo co to jest czynsz.

- Nie znasz jej - powiedział ostrzejszym tonem, jakby samo brzmienie jego głosu miało sprawić, że ta kwestia nie podlegała żadnej dyskusji.

- Zastanawiam się, czy ty ją znasz. Tak zapalczywie ją usprawiedliwiasz, tymczasem sprowadziłeś mnie tutaj, bo Larissa wywineła ci niezły numer z testamentem. Kolejny zawód, kolejna zdrada. Jak to możliwe, że nadal jej bronisz?

- Nie będę dłużej tego słuchał.

- Chciałeś, żebym się w nią wczuła, i zrobiłam to - mówiła, żalując, że nie można rzucać słów jak bomb, które eksplodują i ranią na ciele i umyśle. Pragnęła, by te słowa zraniły go. By wywołany przez nie ból obudził i ukazał mu prawdę. - Kobieta, którą nosisz w swojej głowie, nie istnieje, Theo. Nigdy nie istniała.

- Zapominasz się. - Jego głos mógłby poćwiartować stal. Becca poczuła, jak przez jej ciało przechodzi lodowaty dreszcz. Z ciemnych oczu Thea leciały ku niej złowrogie błyski. - To ty jesteś zjawą! To ty grasz rolę! Istniejesz tylko dlatego, że ci każą.

Jego twarz była niczym kamienna rzeźba, na którą nigdy nie pada słoneczny promień. Becca powinna się przerazić. Jednak strach był jej w tej chwili obcy. Zamiast niego czuła, że pragnie tego mężczyzny. Pragnie dla niego wszystko wyprostować i wybawić go z matni.

- Pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce - dodał lodowato, przeszedł obok niej i pośpiesznie opuścił pokój.

Becca stała pośrodku salonu. Jej ciałem wstrząsał dreszcz, a twarz była blada jak u zjawy, o bycie którą została przed chwilą oskarżona.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Becca obudziła się następnego ranka kompletnie rozbita. Powoli wstała i poszła pod prysznic. Długo stała pod strumieniem ciepłej wody i starała się uporządkować chaotyczne myśli. Gdy wyszła z kabiny i sięgnęła po ręcznik, ujrzała w lustrze Larissę. Szybko zamrugała i znów zobaczyła siebie. To krótkie złudzenie sprawiło, że skręciło ją w środku, a serce podskoczyło do gardła.

To wszystko stało się zbyt skomplikowane, pomyślała, wycierając ramiona puszystym ręcznikiem.

Krótką rozmowa telefoniczna z młodszą siostrą przywróciła jej wiarę w siebie i skupiła wszystkie myśli na celu, który pragnęła osiągnąć. To, że Theo Markou Garcia kwestionował jej istnienie, świadczyło jedynie o jego arogancji. Nagle wszystkie przykre słowa, które o niej wypowiedzieli Theo albo Bradford, przestały się liczyć. Przed oczyma stała jej świetlana przyszłość Emily i poza tym obrazem nic nie było ważne.

Przecież taki był plan, myślała. Wykonać polecenie napalonego na władzę bogacza, odebrać część należną matce i odjechać. Zapomnieć!

Becca była przekonana, że wtedy będzie najszczęśliwsza na świecie.

Po prysznicu nadszedł czas na wszystkie zabiegi pielęgnacyjno-kosmetyczne, które sprawiały, że Larissa przeistaczała się w seksownego kociaka, zawsze gotowego pozować fotoreporterom. Najbardziej pracobłonne było nakładanie makijażu. Becca nie lubiła tego, bo zawsze wystarczyło jej zaledwie muśnięcie rzęs tuszem, a ust błyszczkiem. Czasem w ogóle się nie malowała, skupiając się na praktycznej, a nie estetycznej stronie swojego wyglądu. Jednak w przypadku Larissy robienie makijażu było rytuałem.

Warstwa po warstwie twarz Becki pokrywała się maską. Dziś zupełnie niespodziewanie to, że powinna się umalować, przyniosło jej ulgę. Po wydarzeniach wczorajszego wieczoru była zadowolona, że będzie mogła schować swoją prawdziwą twarz pod twarzą tej drugiej. Miała nadzieję, że umożliwi jej to również ukrycie szalejących w jej wnętrzu emocji.

Po krótkim namyśle wyjęła z szafy czerwoną sukienkę i czarne lśniące szpilki. Uczesała włosy w kucyk i była gotowa stanąć do walki.

Theo był tak pochłonięty pracą przy biurku, że ledwie rzucił okiem na wchodzącą do gabinetu Beccę.

Po chwili nawet odwrócił fotel w stronę okna, by dokończyć rozmowę przez telefon.

Becca zdawała sobie sprawę, że była to zwykła manifestacja jego potęgi. Wiedziała, że chciał pokazać, gdzie jest jej miejsce, jak to wczoraj określił. Nie miał dla niej czasu w momencie, w którym do niego przyszła, więc musiała cierpliwie zaczekać. Przywilej natychmiastowego zwrócenia na siebie uwagi Thea Markou Garcii mieli nieliczni. Jeśli w ogóle ktoś miał.

- Mam nadzieję, że nie jesteś dziś w tak sentymentalnym nastroju jak wczoraj wieczorem - powiedział wreszcie, odkładając słuchawkę telefonu.

- Mam taką samą nadzieję co do ciebie.

- Myślę, że już dobrze naśladujesz wygląd Larissy - powiedział, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów.

Jego oczy miały intensywniejszy bursztynowy odcień niż zwykle. Becca dopiero po chwili zorientowała się, że wstrzymała oddech.

Jego pochwała sprawiła, że przez jej ciało przeszła fala ciepła. Czowała się przez chwilę, jakby złapała za nogi samego Pana Boga. Jednak ta niewielka euforia bardzo szybko ustąpiła miejsca gniewowi. Ależ jestem żalosna, pomyślała.

- Chyba nadszedł czas na eksperyment terenowy - powiedział Theo spokojnie i znów, tym razem na dłużej, utkwiał w niej bursztynowe spojrzenie.

Przez wysokie okna ekskluzywnej restauracji SoHo wpadało ciepłe, popołudniowe światło. Becca siedziała przy stoliku, a słoneczne promienie tańczyły wokół jej głowy i ramion. Była piękna, olśniewająca, cudowna. Theo nie mógł oderwać od niej wzroku i powoli, bardzo powoli odchodził przez nią od zmysłów. Już nie wiedział, co to spokojny sen i proste myśli. Nie umiał dojść do ładu z emocjami, które w nim wywoływała. Był przekonany, że po wczorajszym wieczorze jego fascynacja minie, jednak pomylił się. Jego odczucia były sprzeczne - raz chciał ją przywołać do porządku, by potem znów pragnąć jak nigdy żadnej innej kobiety. Nie wiedział, co się z nim dzieje.



- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosił, przełamując ciszę, która zalegała między nimi od kilkunastu minut.

Gdy Becca oblizwała wargi, co być może było oznaką stresu, Theo wstrzymał oddech. Był to ruch tak seksowny i uwodzicielski, że poczuł, jak narasta w nim pragnienie jej ciała i bliskości. Oprócz niej nie liczyło się nic.

- Czy to rozkaz? - zapytała, posyłając mu wymowne spojrzenie.

- Zaledwie prośba. - Theo uśmiechnął się lekko.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Jeśli to zrobię, może się okazać, że istnieję poza twoim przyzwoleniem. Nie wiem, co może z tego wyniknąć - powiedziała zaczepnie, udając obawę.

Uśmiech Thea pogłębił się.

- Perspektywa kłótni bardzo mocno cię ożywia - powiedział, podziwiając jej odwagę i zaciętość.

Becca odłożyła sztućce i spojrzała mu prosto w oczy.

- Za to ty próbujesz zdominować każdego, z kim masz jakikolwiek kontakt.

- Mówisz, jakbym był niczym napalony pies próbujący objąć twoją nogę - zaśmiał się Theo, odchylając głowę do tyłu.

- Nie sądziłam, że jesteś zdolny do śmiechu.

- Nie znasz mnie zbyt dobrze - odparł i sięgnął po jej dłoń leżącą na stole. - Jednak zapewniam cię, że technikę mam o wiele lepszą niż zakochany kundel.

Becca szybko cofnęła dłoń, ale i tak zdążył poczuć, że zadrżała, a na jej policzki wystąpił silny rumieniec

- Wierzę ci na słowo - odparła, a gdy Theo oparł się wygodnie o oparcie krzesła, przyjrzała mu się badawczo. - Skąd ta nagła zmiana? Wczoraj omal nie wyszedłeś z siebie, a dziś się śmiesz i pytasz o moje dzieciństwo. Dlaczego?

- Nie ma powodu, żebyśmy nie mogli się polubić Rebecco - odparł głosem niskim i seksownym.

- Przeciwnie. Jest całe mnóstwo powodów. Pierwszy jest chociażby taki, że nazywasz mnie cudzym imieniem. Mam na imię Becca, a nie Re-becca.

- Przecież Becca to zdrobnienie od Rebecca - odparł Theo, marszcząc czoło.

- Owszem - odparła, uśmiechając się z przymusem - jeśli imię brzmi Rebecca. Jednak moje to Becca. Mama mi takie dała. Bez zdrobnień i dłuższej formy. Po prostu Becca. Czy to jest jeden z twoich sposobów na pokazanie, kto tu rządzi? Taki mały zabieg dominacyjny? Nie lubisz czyjś imienia, więc je przekręcasz i sprawdzasz, czy ludzie są zbyt przerażeni, by zwrócić ci na to uwagę?

- Nie słyszę ani grama strachu w twoim głosie, za to całe tony narzekania. To chyba nie jest zbyt dobra taktyka towarzyska, nie uważasz?

- O co ci tak właściwie chodzi? Nie obchodzi cię ani moje dzieciństwo, ani moje życie. Wcale nie zależy ci na tym, żebyśmy „się polubili”. Przyprorowadziłeś mnie tutaj, żeby pokazać ludziom, jak Larissa Whitney spędza czas z narzeczonym. Widziałam już kilka osób, które zrobiły nam zdjęcia komórką.

Theo nie mógł zaprzeczyć ani jednemu jej słowu, a jednak jakaś część jego samego bardzo chciałaby to zrobić. Bardzo chciałby, by nie istniał żaden ukryty motyw. By on i ona byli zwykłą parą, która spotkała się na randce w restauracji, żeby się bliżej poznać, poopowiadać o sobie.

- Nie mogę cieszyć się towarzystwem pięknej kobiety? Nie mogę spróbować jej poznać?

- Nie. Nie możesz - odparła Becca ostro, ale przyciszonym głosem.

Nie miała zamiaru robić sceny w publicznym miejscu.

- Dlaczego nie?

- Bo podobieństwo do kogoś innego jest dla ciebie moją jedyną wartością. Właśnie dlatego wszelkie osobiste informacje o mnie są dla ciebie niedostępne. Nie poznasz mnie, bo osobą, której naprawdę pragniesz, jest Larissa.

Theo patrzył na przeciwległy kraniec małego stolika, a światła Manhattanu, przytłumione odgłosy miasta i rozmowy innych klientów restauracji zaczęły jeszcze bardziej się rozmywać i odlatywać w przestrzeń. W końcu Theo nie widział niczego oprócz Becki. W całym ciele czuł napięcie i pragnienie, które rozsadzały mu lędźwia.

Nie mógł się powstrzymać. Nie potrafił dłużej zagłuszać tych odczuć.

- A co, jeśli pragnę ciebie? - zapytał. Miał wrażenie, jakby to nie on zadał pytanie, ale ktoś, kto wszedł na chwilę w jego ciało. Spojrzał na Beccę i już nie pamiętał, czy kiedykolwiek wcześniej pragnął kogoś albo czegoś innego. - Tylko ciebie. Co wtedy?

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Becca poczuła, jakby przez jej ciało przeszło potężne wyładowanie elektryczne. Była pewna, że właśnie tak czują się osoby, które poraził piorun. Nagle pomiędzy nogami poczuła pustkę, jej piersi napięły się, a uda rozluźniły. Każdy jej nerw i mięsień, każda komórka w ciele były świadome budzącej się namiętności. Każdy milimetr jej ciała pragnął.

- Jednak nie mogła dociec, który Theo był prawdziwy. Lodowaty, materialistyczny drań czy patrzący na nią w tej chwili rozgorączkowanym wzrokiem kochanek? Czy istnieje sposób, by się tego dowiedzieć?

Jej serce boleśnie załomotało w piersi.

- Nie pragniesz mnie - odparła, odrywając od niego wzrok. - Pragniesz tego, co noś od kilku lat w swojej głowie. Kobiety fantoma, która nie istnieje. Sumy swoich marzeń i pragnień obleczonej w ciało blond piękności. Tego pragniesz, nie mnie.

- Chcę się dowiedzieć, jak smakujesz - powiedział, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co powiedziała. Jego głos był jak narkotyk. Wpijał się w jej duszę, rozpalał ogień w ciele i nie pozwalał nawet drgnąć. - Jak smakuje twoja szyja i zagłębienie między piersiami. Chcę posmakować każdego skrawka twojego ciała.

Becca zapomniała, jak się oddycha. Nie czuła się na siłach, by na niego spojrzeć. Była jak sparaliżowana. Bała się zarówno tego, co Theo miał zamiar jeszcze powiedzieć, jak i tego, że mógł zamilknąć.

- Chcę w ciebie wejść i doprowadzić cię do stanu, w którym jedyne słowo, jakie będziesz pamiętać, to moje imię - mówił dalej, jakby był nieświadomy, co ona przeżywała. A może robił to, bo doskonale zdawał sobie z tego sprawę?

- Przestań - powiedziała zdecydowanie, ale wiedziała, że jej głos zabrzmiał za słabo. - Jesteśmy w restauracji. Ludzie patrzą.

- Zatem powinnaś się czuć bezpiecznie - powiedział, uśmiechając się arogancko. - Cóż może ci się stać, kiedy cały Nowy Jork na ciebie patrzy?

- A co z twoim planem? Czy zawsze tak się zachowywaliście z Larissą, kiedy szliście do restauracji?

Imię Larissy podziałało na Thea jak zimny prysznic. Becca zauważyła, że oprzytomniał, zmienił się. Dlaczego tak bardzo ją to zabolalo?

- Osiągnęłaś już cel, o który mi chodziło - odparł chowając uwodzicielską postawę za maskę biznesmena profesjonalisty. Jednak jego oczy zdradzały, że płonący w nim żar nie zgasł. - Pokazałaś się publicznie. Nikt nie patrzył na ciebie, jakbyś wyglądała na kogoś innego, niż powinnaś.

- Świetnie.

Theo zaskoczył ją, gdy ponownie pochylił się do przodu i ujął jej rękę. Miała wrażenie, że jego dłoń parzy. Gorąco rozchodziło się po całym jej ciele. Od dłoni, przez ramię do piersi i brzucha.

- Jednak ty i ja wiemy, co znajduje się pod zwodniczą powłoką. - Głos Thea był niski, seksowny. Jego brzmienie obiecywało jej rzeczy, o których Becca bała się nawet myśleć.

- Już ci mówiłam. Nie znasz mnie i nie poznasz. Tego nie ma w umowie.

- Znam cię. Jesteś zdeterminowana, silna i pełna dumy. Cechy, które bez trudu rozpoznaję i podziwiam. I jesteś tak samo zafascynowana mną, jak ja tobą.

Becca miała wrażenie, że jego palce zostawiają na jej skórze rany, które nigdy się nie zabliznią. Serce łomotało jej z tak wielką siłą, że wydawało się, jakby trzęsła się cała restauracja, cały Manhattan, całe miasto. Planeta!

- Nie schlebiaj sobie - wyszeptała, choć miała ochotę krzyknąć.

Jednak nie cofnęła ręki i nie odwróciła wzroku.

- Nie schlebiam. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i wszystko jest jasne - powiedział miękko i spojrzał jej prosto w oczy.

Jasne? A kogo widzisz? - pomyślała. Rozsądniejsza część jej samej pomogła jej wyrwać się spod jego uroku i kazała się otrząsnąć. Becca oparła się o oparcie krzesła i cofnęła rękę, zrywając fizyczny kontakt.

- Moja matka nie wiedziała, co robić. Ledwie umiała sobie poradzić. Na początku była jak dziecko. Znajdowała sobie mężczyzn, których pomoc można interpretować na tysiąc różnych sposobów. Większość z nich była bezużyteczna. Nie nadawali się do życia w rodzinie. W końcu osiadliśmy w Bostonie, a moja mama wyszła za ojca Emily,

który był całkiem w porządku, dopóki nie zaczął pić. Gdy stał się nie do zniesienia, wyrzuciła go z domu i zostaliśmy we trzy. Od tamtej pory byliśmy same. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Theo tylko na nią patrzył.

Jakby czekał na właściwy moment. Gotów do ataku - pomyślała Becca. Był cudowny. Przystojny. Jego wzrok hipnotyzował, a całe mocne, męskie ciało prosiło o dotyk. Wiedziała, że nie powinna go pragnąć. Zdawała sobie sprawę, że na tej drodze leży tylko popiół i żal.

- Czy właśnie to chciałeś usłyszeć o moim precudownym dzieciństwie? - zapytała i uśmiechnęła się kpiąco.

- Nie masz się czego wstydzić.

- Wiem! - odparła i poczuła, że wszystkie rany otwierają się na nowo. Lata poczucia winy, odrzucania i trosk stanęły jej przed oczami. - Jednak moja mama bardzo się wstydziła. Miała inne plany co do życia swojego i swoich córek. Myślę, że gdyby żyła, przyszłaby w końcu do Bradforda. Jednak, niestety, nie miała tego szczęścia i nie była podobna do kogoś ważnego. - Becca spojrzała na Thea wymownie. - Przyszłaby tu tylko po to, by dać się poniżyć. Prosiłaby brata, ten marny cień człowieka, o pomoc, a on wyrzuciłby ją jedynie dlatego, że mógł to zrobić.

Jej słowa zawisły między nimi ciężkie jak burzowe chmury niosące ulewne deszcze, po których nastaje powódź.

- Pewnie masz rację - odparł Theo szczerze. - Jednak to, że Bradford jest niehumaniczny, nie powinno być dla ciebie istotne.

- I nie jest - powiedziała, ale w głębi duszy wiedziała, że skłamała. - Nie obchodzi mnie to.

Theo gestem wezwał kelnera i poprosił o rachunek.

Becca milczała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego powiedziała mu to wszystko. Wiedziała, że nie zasługiwał, by cokolwiek o niej wiedzieć. Nie powinien otrzymać od niej nic poza tym, za co zapłacił. A jednak otworzyła się przed nim.

W drodze do mieszkania nie zamienili ze sobą ani jednego słowa. Theo rozsiadł się wygodnie w fotelu limuzyny i utkwiał wzrok w komórcę, przez którą załatwiał różne

sprawy. Becca patrzyła przez okno na ulicę, przechodniów, kolorowe światła i inne samochody, ale nie widziała ich. W głowie scena po scenie. Jeszcze raz przerabiała całą kolację. Co on powiedział, co ona odparła, co zrobił, jak zrobił, co ona chciała zrobić, powiedzieć, ale się powstrzymała - i wszystko jeszcze raz, od nowa.

Samochód gładko podjechał na podjazd przed apartamentem i zatrzymał się. Becca podskoczyła z zaskoczenia, gdy Theo położył swą dłoń na jej ramieniu. Tym prostym gestem przywrócił ją z powrotem teraźniejszości.

- Paparazzi są na zewnątrz. Jesteś gotowa?

- A niby skąd mam wiedzieć, czy jestem gotowa? - zapytała szczerze, spoglądając za okno na ludzi stojących wokół auta, krzyczących, szykujących się do zrobienia jak najlepszego zdjęcia. Jeden z mężczyzn uderzył dłonią w szybę na wysokości jej twarzy. Becca odruchowo odskoczyła.

- Chcą cię zmusić do reakcji - powiedział spokojnie Theo.

Był rozluźniony, jakby zupełnie nie zauważył chaosu, który ogarniał ulicę przed jego domem.

- Im więcej włożysz w to emocji, tym lepiej. Pamiętaj, że powiedzą wszystko, by zwrócić twoją uwagę. Wszystko. Rozumiesz?

Becca nie mogła się nadziwić. Theo był tak spokojny i niewzruszony, że i ona przestała panikować. Zupełnie jakby mógł jednym gestem ich wszystkich odgonić, jakby mógł ją ochronić mocą swej woli. Wydawał jej się cichym portem, do którego zmierzała jej miotana sztormem łódź.

Przecież on chce tego zamieszania, głupia! Prawdopodobnie sam ich tu wezwał, odezwał się głos rozsądku. Jednak ta myśl nie zmieniła nic. Becca wiedziała, że jest zdolna wszystko znieść. Czowała się tak silna, jak Theo ją sobie wyobrażał. Jakby mogła zrobić wszystko. Wszystko! A co dopiero podjąć tak marne wyzwanie.

Dla niego, wyszeptał inny, trwożliwszy głos, ale Becca nie zwróciła na niego uwagi. Zmusiła się do uśmiechu.

- Chyba nie będzie aż tak źle - powiedziała lekko, zarzucając blond kucyk na ramię. - Nieważne, co powiedzą, bo nie będą mówić o mnie.

Theo miliony razy widział Larissę w tłumie paparazzich. Był pełen podziwu dla jej umiejętności radzenia sobie z nimi. Niejednokrotnie skupiała na sobie ich uwagę i gdy chciała, umiała wykorzystać ich do swoich celów. Nadawała wiadomość, którą mieli odebrać, a potem wszystko ukazywało się w mediach i służyło jej dokładnie tak, jak zaplanowała. Ileż razy przez te wszystkie lata coś wymykało się spod kontroli przez jej lekkomyślność, a Theo był tym, który musiał łagodzić, załatwiać, pogrozić, przekupić, by tylko jej wizerunek za bardzo nie ucierpiał, choć i tak nie był najlepszy. Ileż razy Theo „radząc sobie z nimi”, dawał im jednocześnie przyzwolenie na takie działanie?

Whitneyowie żyli w świetle reflektorów. Byli celebrytami. Theo nigdy tego nie kwestionował. Musiał się jedynie nauczyć zasad rządzących światem show-biznesu, by móc wykorzystywać go do swoich celów. Larissa nigdy nie musiała się tego uczyć. Ona od urodzenia wiedziała, jak to działa, bo wyrosła w blaskach fleszy i gmatwaniu wykrzykiwanych na ulicy najintymniejszych pytań. Z początku Theo sam się gubił, gdzie kończyła się medialna spekulacja, a zaczynała autentyczna Larissa. Jej prawdziwe życie i to znane z mediów były ze sobą spojone i nierozzerwalne. Tworzyły jedną osobę.

Jednak tym razem Theo o mały włos nie stracił zimnej krwi. Miał ochotę porozrywać gołymi rękoma tę hałaśliwą zgraję napastników, wsadzić ich wszystkich za kratki za tę napaść, za wtrącanie się w nie swoje życie, za cokolwiek! Było mu bardzo ciężko, bo widział, z jakim trudem Becca radzi sobie z sytuacją. Miał wrażenie, że jej krótki spacer od samochodu do drzwi domu trwał wieki. Widział, jak szybko oddycha, a jej ciało chwieje się za każdym razem, gdy wzywano ją imieniem Larissy. Wyglądała, jakby została fizycznie zaatakowana.

Jednak szła prosto. Emanowała z niej siła, której Theo nie spodziewał się dojrzeć i chyba nikt poza nim jej nie spostrzegł. Becca wyglądała jak wojownicza amazonka. Nieustraszona w dążeniu do celu, samodzielna.

Gdy wreszcie dotarli do bramy, tłum fotografów powstrzymywany przez ochronę musiał zatrzymać się przy wejściu.

Theo zauważył wtedy, że jeszcze chwila, a straciłby nad sobą panowanie. Gdyby zareagował agresywnie, wywołałby niemałą sensację. Co gorsza, zaskoczyłby tym samego siebie.



- Gdybym mógł, ochroniłbym cię jakoś przed tym - powiedział, biorąc ją pod ramię i prowadząc w stronę windy.

Becca jeszcze w samochodzie założyła wielkie okulary przeciwsłoneczne, więc Theo nie mógł nic wyczytać z jej oczu. Jednak bez trudu dojrzał, że jej usta drżały, a cała sylwetka była spięta i zbyt mocno wyprostowana.

- Po co? Przecież taki był cel naszego wypadu do restauracji - odparła bezbarwnym głosem, gdy drzwi windy bezgłośnie zasunęły się za nimi. - Nie miałam pojęcia, jakie to uczucie. Nawet nie podejrzewałam. Te wszystkie aparaty, ci ludzie... Tak wielu i tak blisko.

- Becco... - zaczął Theo, ale nie słuchała go i mówiła dalej:

- Ale tego przecież chciałeś, prawda? - Jednym palcem wsunęła okulary we włosy na czubku głowy i spojrzała na Thea zielonobrazowymi oczami. Jej spojrzenie było pełne cienia i powagi. - Specjalnie mnie nie ostrzegłeś. Chciałeś, żebym nie była na to gotowa, żebym wyglądała na niepewną, słabą. Jak powinien wyglądać ktoś, kto wrócił z terapii odwykowej.

Theo poczuł, jak zalewa go nienawiść do samego siebie. Becca nie oskarżała go, co sprawiało, że cała sytuacja była jeszcze trudniejsza do zniesienia. Po prostu akceptowała motywy jego działań, a on nie mógł udawać, że to nie była prawda. Nie mógł zaprzeczyć, że cała scena miała taki właśnie cel. Miała ukazać Larissę słabą, złamaną, szukającą w nim oparcia. Poza tym to on wszystko zorganizował.

- Becco... - zaczął, a jego głos był dziwnie napięty, jakby należał do innej osoby. - Ja...

- Ani się waż mnie przeproszać! - wykrzyknęła. Theo ucieszył się z tego wybuchu emocji. Uważał, że to było lepsze niż jej wcześniejsza obojętność. - Taka była umowa. Takie mam zadanie. Czy w którymkolwiek momencie powiedziałam, że sobie nie poradzę?

- Nie znałem cię - powiedział, złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Musiała zadrzeć głowę do góry, by móc patrzeć mu w oczy. - Liczyło się dla mnie tylko to, że jesteś do niej podobna. Nie miałem pojęcia, że to wszystko cię przerośnie. Że będzie dla ciebie czymś więcej niż zwykłym odegraniem roli.

Jej oczy nagle pociemniały, ale na ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- A kto mówi, że jest czymś więcej? Wychodzi na to, że jestem świetna w udawaniu rozpieszczonej księżniczki. Kto by pomyślał?! - zaśmiała się, ukazując równe, białe zęby. - To chyba sprawka rodzinnych genów.

- Nie mów tak - odparł z mocą, która sprawiła, że jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał.

- Nic nie rozumiem. - Z twarzy Becki uciekły dzika zajadłość i udawana radość, a ich miejsce zajęły smutek i zamyślenie. - Przecież to ty ustaliłeś zasady gry. Mam przestać się ich trzymać? Nie chcesz, bym najlepiej jak to możliwe odegrała swoją rolę?

Theo mimowolnie pokręcił głową i mocniej zacisnął palce na jej ramionach. Chciał wszystko odmienić, mimo że nie miał pomysłu, jak mógłby to zrobić. Pragnął rzeczy, których nie umiał i nie chciał nazywać. Patrzył na Beccę i wiedział, że na te pragnienia jest już o wiele za późno. Już nigdy nie będzie mężczyzną, który jej nie skrzywdził.

- Nie wiem - odparł wreszcie, ledwie słyszalnym szeptem. - Przysięgam, że nie wiedziałem, jaka jesteś...

Uśmiechnęła się do niego smutno. Był to uśmiech, który Theo zapamiętał na całe życie. Uśmiech, który złamał mu serce.

- Nic nie szkodzi, Theo - wyszeptała. - Wystarczy, że ja wiem, kim ty jesteś.

Wspięła się na palce, chwyciła go za szyję i przycisnęła usta do jego warg.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Theo natychmiast ją objął. Jego dłonie najpierw spoczęły na jej ramionach, a po chwili przeniosły się na plecy. Becca całując go, poczuła siłę i ciepło jego ust. Bezwiednie zadrżała i choć wydawało jej się to niewykonalne, odsunęła się i stanęła znów stabilnie na całych stopach. O ile można w ogóle stać stabilnie w kilkunastocentymetrowych szpilkach.

Spojrzała na jego twarz i ujrzała bruzdy zamyślenia na czole. Theo patrzył na nią, jakby próbował ją rozgryźć. Jakby była zagadką, której nie mógł rozwiązać.

Paparazzi przerazili ją. Byli bardziej jak stado wygłodniałych wściekłych psów niż jak ludzie. Przepychali się, krzyczeli obelgi i zadawali obraźliwe, złośliwe pytania. Oślepiali ją błyskiem fleszy, których częstotliwości rozbłysku nie udałoby się obliczyć najznamienitszym naukowcom. Gdy Becca znalazła się wewnątrz i weszła z Theem do windy, pragnęła o tym zapomnieć. Pragnęła zapomnieć o wszystkim!

Czy to, że utwierdziła się w przekonaniu, że Theo jest bezlitosnym draniem, miało jakiegokolwiek znaczenie? W porównaniu z napastliwością mediów makiaweliczny plan Thea wydawał jej się całkiem do zniesienia. A on sam był ostoją spokoju i bezpieczeństwa. Becca nie miała już ochoty udawać, że nie jest nim zainteresowana. Nie było powodu, by temu zaprzeczać.

To cię przerasta. Jesteś zbyt wrażliwa, zbyt delikatna, by nie ucierpieć przez takie przygody - wyszeptał jej głos rozsądku.

- Przepraszam - wydusiła z siebie cicho, bo nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć.

- Za co mnie przepraszasz? Za pocałunek czy za to, że go przerwałaś?

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Poczowała, jak jej wargi rozchylają się, ale ust nie opuścił żaden dźwięk. Wzrok Thea przewiercał ją na wylot. Becca czuła, że jeszcze chwila, a cała będzie dziurawa jak sito.

Winda zatrzymała się i drzwi rozsunęły się bezgłośnie. Pospiesznie wyszła, wdzięczna losowi, że nie musi dłużej przebywać z Theem w tak małym pomieszczeniu. Zrobiła kilkanaście kroków w głąb mieszkania i zatrzymała się. Dopiero teraz poczuła,

że brakuje jej tchu. Zdała sobie sprawę, że od momentu jego bezczelnego pytania wstrzymywała oddech.

- I znowu uciekasz - odezwał się Theo. Był niepokojąco blisko. Za blisko. - Chyba dlatego, że jest ci teraz strasznie głupio. A może dlatego, że to nie ty tak naprawdę mnie pocałowałaś? Może to następny duch, który obudzony przez to zamieszanie na zewnątrz zamieszkał w twoim ciele?

- Przestań! - wysyczała i poczuła się, jakby naprawdę walczyły w niej dwie różne osoby. Jedna z nich kazała jej być ostrożną, uważać, uciekać, a druga szeptała namiętne, uwodzicielskie słowa. Obie te dusze, ukryte w jednym ciele, chciały nad nią zapanować, ale żadnej się to nie udawało.

Becca miała ochotę tak wiele powiedzieć. Chciała zapytać, czy jak na nią patrzy, widzi ją, Beccę, czy Larisę. Chciała mu powiedzieć, jak ją to rani. Jednak nie mogła wymówić głośno imienia tej drugiej. Zupełnie jakby było ono klątwą, która rzuciłaby się cieniem na to, co się między nimi działo. Becca wiedziała, że jeśli je wypowie, magia zniknie. Ciepło zastygnie.

Poza tym pragnęła mu pokazać, że nie jest zjawą, lecz prawdziwą kobietą.

- Czego ode mnie chcesz, Theo?

- Już ci powiedziałem, czego chcę. - Uśmiechnął się zalotnie. - Lepiej spytaj samą siebie, czego ty chcesz.

Beccę zaskoczył śmiech, który wyrwał się z jej ust. Nie był nerwowy ani lekceważący, ale zmysłowy, dobyty z głębi jej kobiecości. Z miejsca w jej ciele i umyśle, w którym od początku nie negocjowała Thea, ale pragnęła go. Od zawsze. Nieważne, jak mocno się opierała, ten głos zawsze żył wewnątrz niej.

- Chyba wyraziłam się jasno - odparła Becca.

Bursztynowe spojrzenie Thea było intensywne i pełne nieskrywanej żądz.

- Wolałbym, żebyś wyraziła się jeszcze jaśniej.

- To ja cię pocałowałam. Jednak, jak widzę, nie zrobiło to na tobie większego wrażenia.

- Musisz być całkowicie pewna tego, czego pragniesz, Becco. I tego, co robisz - powiedział rozkazującym tonem, który sprawiał, że miękły jej nogi. - Musisz być całkowicie pewna, bo nie zadowolą mnie ani półśrodki, ani jeden raz.

Przez ciało Becki przeszła fala gorąca. Jej ubranie stało się nagle za ciasne, a płuca zbyt płytkie. Nie wiedziała, czy za chwilę spłonie, czy się udusi. Nie była pewna, czy jej ewentualny rozpad w ogóle cokolwiek ją obchodził.

- Typowe - odparła, ledwie łapiąc oddech. Jej piersi, ramiona, nogi i łono płonęły. Krew wrzała. - Ledwie mnie pocałowałeś, a wymagasz, żebym tu i teraz zdecydowała, czy chcę iść z tobą do łóżka. Czy to jest sposób, w jaki negocjujesz, Theo? Wszystko albo nic? Jak mam podjąć taką decyzję, skoro mam tylko jeden mało przekonujący przykład?

- W takim razie być może to cię oświeci - powiedział z łobuzerskim uśmiechem, wziął ją w ramiona i pocałował.

Nie. Theo nie całował. On brał w posiadanie.

Jego usta były gorące, silne, wymagające. Przywarł do Becki całym ciałem, palce wplótł w jej włosy i każdym ruchem warg i języka składał obietnice zmysłowej, namiętnej rozkoszy.

Czuła, że odchodzi od zmysłów. Objęła go z całej siły, głaskała szerokie barki i plecy. Jej piersi oparły się o jego tors. Nie mogła przestać, nie mogła się od niego oderwać. Nie chciała! Nagle naszła ją myśl, że całe jej życie wiodło ją w to miejsce, do tego mężczyzny i pocałunku.

- Theo... - wyszeptała, gdy podniósł ją na rękach, a ona oplótła go nogami w pasie.

Przywarli do siebie, co sprawiło, że oboje zadrżeli z niecierpliwości. Nie mogli się doczekać nadchodzącej przyjemności. Długo namiętnie się całowali, aż wreszcie Theo oderwał się od jej ust i zapytał:

- I jak? Widziałaś światło?

- Przecież wiesz, że tak - wyszeptała, delikatnie szczypiąc zębami jego wargi.

Uśmiechnął się. Był silny i bardzo męski. Dla wzmocnienia chwytu podrzucił ją lekko w ramionach i zaniósł do swojej sypialni.

Becca ledwie zauważyła kilka szczegółów wnętrza. Widziała stonowane kolory i wysokie okna, z których rozciągał się widok na barwne miasto. Później, gdy znalazła się w wielkim łóżku Thea, wszystko przestało istnieć. Byli tylko oni i namiętność. Rozszalałe zmysły i rozkosz. Nic więcej.

Cisza wypełniająca pokój sprawiła, że Becca miała wrażenie, że każda ich pieszczota, każdy pocałunek i westchnienie były uświęcone. Jakby właśnie działo się coś ważnego, czego nie można skazać żadnym dźwiękiem.

Theo położył ją na łóżku, zdjął z jej stóp szpilki i rzucił je na miękki dywan. Potem zdjął sweter i cieniutką podkoszulkę, która podkreślała wszystkie walory jego klatki piersiowej. Ułożył się między udami Becki, która westchnęła z zadowoleniem, gdy tylko poczuła na sobie ciężar jego ciała.

Milczał. Całował jej twarz, szyję i dekolt. Jego dłonie głaskały jej boki, uda i badały objętość pełnych, nabrzmiąłych piersi. Przez materiał sukienki drażnił jej naprężone sutki, aż zaczęła się pod nim wic z podniecenia i niecierpliwości. Jego ciało było sprężyste, gorące i gładkie. Bez oporu przyjmowało przyjemność, jaką dawał mu jej dotyk.

Po długiej, wypełnionej szalem zmysłów chwili Theo usiadł i pociągając Beccę za rękę, nakłonił ją, by i ona usiadła. Pieszcząc jej ramiona i szyję powoli zdjął z niej sukienkę. Siedziała przed nim w samej bieliźnie. Była piękna, zmysłowa, kobieca. Jej widok zapierał mu dech w piersi.

Theo znów ją całował. Pocałunkami obiecywał jej bliskość, radość i rozkosz. Nie zauważyła, w którym momencie zdjął z niej stanik. Zorientowała się, gdy zaczął ustami pieścić jej piersi. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, usta rozchyliły się, a biodra wykonywały koliste, uwodzicielskie ruchy. Gdy jego dłoń spoczęła na jej koronkowych majteczkach, a raczej na fragmencie ciała, które okrywały, miała wrażenie, jakby ktoś oblał ją wrzątkiem. Podobał jej się ten ukrop. Ruchy jej ciała popędzały go. Chciała więcej i nie musiała długo czekać. Theo zdjął z niej bieliznę. Każdy jego dotyk, wywoływał jej głębokie westchnienie. Gdy włożył w nią dwa palce, Becca na ułamek sekundy zamarła w bezruchu. Po chwili pocałowała go namiętnie i miarowo zaczęła kołysać biodrami.

Theo narzucił jej powolne, regularne tempo. Przyspieszył dopiero, gdy zaczęła się cała trząść i gorączkowo szeptać jego imię.

Gdy się ocknęła, leżała na łóżku, a Theo delikatnie całował jej piersi i brzuch. Widziała swoje blade ciało, na którego tle wyraźnie odbijały się ciemna karnacja i czarne włosy Thea. Ten kontrast tylko wyolbrzymił jego i tak potężne rozmiary.

Ujął w dłonie jej biodra i wycałował podbrzusze. Becca poczuła, jak płomień namiętności, który przez chwilę wydawał jej się stłumiony, rozbłysnął z jeszcze większą siłą. Próbowwała odciągnąć go od tej czynności wedle niej zbyt intymnej, zbyt wiele mówiącej o relacji dwojga ludzi, ale Theo nie chciał się wycofać. Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. Jego oczy lśniły niczym złoto. W ich głębi pożądanie tańczyło z podnieceniem i namiętnością. Jego wzrok powiedział wszystko.

- Pragnę cię - wyszeptała Becca, podejmując ostateczną próbę nakłonienia go, by przeniósł się wyżej. - Chcę, żebyś we mnie wszedł.

- Po co ten pośpiech? Przecież jeszcze słabo się znamy... - Theo uśmiechnął się łobuzersko. - Na szczęście jest na to rada - dodał, po czym rozchylił szeroko jej uda, pochylił się nad nią i przycisnął usta do jej łona. Smakował ją powoli, długo i głęboko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Becca niemal od razu dostała orgazmu, jednak Theo nie mógł przestać. Nie potrafił się od niej oderwać. Czuł, że jeśli się oddali choć na milimetr, zginie. Jej jęki bardzo mu się podobały, podniecały go i sprawiały, że jego członek boleśnie pulsował. Pieścił ją coraz mocniej i dopiero gdy po raz drugi zatrzęsała się i krzyknęła z rozkoszy, oderwał się od niej, by zrzucić z siebie resztę ubrań.

Becca uklękła przed nim na łóżku, a Theo znów wziął ją w ramiona. Podziwiał jej pełne piersi, które rozpląszczyły się lekko na jego torsie. Czuł miękkość jej podbrzusza, o które opierał się jego twardy członek. Pragnął jej tak mocno, że czuł niemal ból. Nie mógł dłużej zwlekać. Podniósł ją wyżej, przyłgął go niej biodrami i wszedł w nią głęboko.

Becca jęknęła głośno, a jej głowa opadła do tyłu. Chciała opleść jego ciało nogami, ale powstrzymał ją.

Dopiero wtedy zaczął się poruszać. Wchodził w nią powoli i głęboko, by od razu wycofać się niemal całkowicie. Rozkoszował się ich zespoleniem i dopasowaniem. Wreszcie była jego. Wziął ją. Czuł się, jakby czekał na tę chwilę całe życie. Jakby Becca była stworzona specjalnie dla niego. Ich ciała stanowiły dwa elementy jednego mechanizmu. Jak zamek i pasujący do niego klucz.

Przez ciało Thea przeszedł elektryzujący dreszcz. Poddał się pochłaniającej go do reszty napiętności i zaczął poruszać się szybciej. Narzucił szybkie tempo, ale Becca poruszała się z nim w zgodnym rytmie. Wychodziła mu biodrami naprzeciw, rękoma obejmowała go i mocno tuliła, jej paznokcie wbijały się w jego plecy. Gdy ciało Becki zaczęło się napinać, a jej jęki stawały się coraz głośniejsze, Theo zaczął napierać na nią mocniej, wbijając się coraz gwałtowniej. Przywarł ustami do jej szyi i gdy znalazła spełnienie, podążył za nią.

Po dłuższej chwili spędzonej na uspokajaniu oddechów i całowaniu się, poczuła, jak zanurzony nadal w jej ciele członek Thea na nowo twardnieje. Zaśmiała się cicho. Wciąż była oszołomiona przyjemnością, której doznała.



- Niemożliwie - wymruczała mu do ucha. - Nawet dla wielkiego Thea Markou Garcii.

Usta mężczyzny wykrzywiły się w uśmiechu triumfu i zadowolenia. Przytrzymał ją w ramionach i przeturlał się na plecy. Becca leżała na nim. Jej włosy łaskotały go po twarzy. Wszedł w nią powoli jednym ruchem i zaraz się wycofał. Powtórzył ten ruch kilkakrotnie, za każdym razem robiąc krótką przerwę. Kusił ją, rozpalał, rozbudzał na nowo. Przypatrywał się uważnie jej twarzy. Podziwiał miękkie rysy i półprzymknięte powieki. Becca wzdychała głośno, jękliwie. Nie była w stanie się powstrzymać. Objęła go za barki i ruchem bioder próbowała popędzić, zmusić do bardziej stanowczych pchnięć. Jednak Theo dłonią przytrzymał ją i kusił dalej. Torturował ją obietnicą rozkoszy.

- Przecież mówiłem, że raz to za mało - powiedział i zaczął poruszać się szybciej. Zagarnął jej usta swoimi i zatracił się w niej raz jeszcze.

Minął tydzień. Zaczął się następny. Becca porwana przez szalejący wir zmysłów i namiętności całkowicie zapomniała o powodzie swojej bytności w domu Thea. Gdy rzeczywistość brutalnie przerwała pasmo ich seksualnych uniesień, była zupełnie nieprzygotowana.

Myślenie, że przebywa u Thea, by pieścić go i kochać się z nim godzinami, było o wiele prostsze. Wygodne. Miała wrażenie, że wszystko, co wydarzyło się wcześniej, tylko jej się przyśniło.

- Zbudź się - powiedział rano Theo i pogłaskał ją.

Becca jeszcze zanim otworzyła oczy, poczuła, jak pod wpływem jego dotyku w jej wnętrzu rodzi się pragnienie.

Teraz, gdy stała przed lustrem wyszykowana do kolacji z krewnymi, za wszelką cenę starała się odgonić to wspomnienie. Spojrzała na swoje odbicie.

Wyglądała jak Larissa. Długa, elegancka złota suknia, złote sandały na szpilkach, makijaż. Wszystko było jak trzeba. Brakowało jej jedynie hartu ducha, który, jak uznała, utraciła na zawsze.

Na miejsce odrzuconego wspomnienia przyszło inne.

- Dzisiaj jemy kolację u Whitneyów - powiedział Theo przy śniadaniu tonem rozkazującym.

Siedział pochylony nad laptopem i stukał w klawisze. Nawet na nią nie spojrział. Zachowywał się, jakby przed godziną wcale się nie kochali, jakby ona nie wykrzyczała w rozkoszy jego imienia, a on nie zostawił śladu zębów na jej obojczyku, gdy sam znalazł spełnienie.

- Nie ma chyba na świecie rzeczy, której bardziej nie chciałabym zrobić - powiedziała spokojnie.

Była zdeterminowana, by nie dać po sobie poznać, że jego podejście i perspektywa spotkania Whitneyów wytrąciły ją z równowagi. Przed samą sobą próbowała udawać, że tak naprawdę nic jej to nie obchodzi.

Nie pomogło.

Wyciągnęła się wygodnie w fotelu, bezwiednie upodabniając się do rozpieszczonej dziewczyny, którą miała udawać. Theo spojrział na nią, a w jego wzroku widoczne było twarde postanowienie powrócenia ze wszystkim na stopę służbową. On pracodawca - ona pracownik.

- To nie była prośba - powiedział miękko.

Ton jego głosu zdradził, że Theo nie dopuszcza nawet myśli o sprzeciwie. Po prostu znowu przypomniał, gdzie było jej miejsce. Nie musiał tego artykułować.

Wystarczyły same głos i spojrzenie, by Becca wiedziała, jak wygląda sytuacja. Równie dobrze mógł wyprowadzić ją na balkon i wypchnąć na manhattańską ulicę. Była pewna, że nie zauważyłaby różnicy między upadkiem a ciosem, jaki jej zadał.

Obudź się, idiotko! - pomyślała, a jej serce zatrzymało się na ułamek sekundy. Wracaj do rzeczywistości! Takie jest twoje prawdziwe życie!

Owszem, Theo pragnął jej. Szeptał jej do ucha słowa, do których bała się następnego dnia przywiązywać wagę. Uśmiechał się do niej, jakby była w stanie rozjaśnić wszystkie ciemności na jego drodze. Był czuły i namiętny.

Jednak przede wszystkim wymagał od niej, by grała Larissę. Być może sam przez cały czas udawał, że ona nią jest. Że pieści i kocha tamtą...

Becca poczuła, jak na tę myśl jej wnętrza ścisnął gwałtowny skurcz.

Gdy ocknęła się z zamyślenia, zauważyła, że limuzyna zatrzymała się przed rezydencją na Piątej Alei. - Nie mogła sobie przypomnieć, jak wsiadła do auta, nie pamiętała drogi. Wyszła na zewnątrz i spojrzała na fasadę budynku. Jego wnętrze stanowiło dla niej paszczę potwora, do której dobrowolnie musiała wskoczyć. Westchnęła i ruszyła ku schodom. Miała wrażenie, że ostatni raz była w tym miejscu nie kilka tygodni, ale kilka wieków temu. Przypomniała sobie siebie samą i doszła do wniosku, że jest zupełnie inną osobą.

W szybie drzwi wejściowych zobaczyła swoje odbicie. Złota suknia, złote buty, czerwony szal chroniący ją przed chłodem wieczoru i mała kopertowa torebeczka w dłoni.

Inna z zewnątrz, inna wewnątrz. Na pewno nie ta sama, pomyślała.

Wiedziała, że ten wieczór naznaczony będzie bólem. Spodziewała się, że w taki czy inny sposób będzie cierpieć. Westchnęła głęboko, zebrała się w sobie i zadzwoniła do drzwi.

To nie był dobry czas na smutek i żal. Stała przecież przed obozem wroga, który nie miał pojęcia, co to litość, dobro i miłość.

Gniew. Dziesięć minut później Becca stwierdziła, że najlepiej uzbroić się w gniew, który musiał być zarówno jej orężem, jak i tarczą.

Stała w eleganckim salonie z kieliszkiem wykwintnego wina w dłoni. Całą siłą woli trzymała nerwy na wodzy. Musiała przemyśleć każde wypowiedziane słowo, uważać na każdy gest i odeprzeć każdy atak, złośliwość i obelgę, które na pewno spadną dziś na jej głowę.

- Muszę powiedzieć, że twoje podobieństwo do Larissy jest naprawdę oszałamiające. Nie ma co do tego wątpliwości - powiedziała Helen, lekko pociągając nosem.

Becca była niepokieszona przełamaniem ciszy.

Theo i Bradford oddalili się, by porozmawiać o sprawach Whitney Media, zostawiając obie kobiety same w obszernym salonie. Helen była bardzo podobna z wyglądu do Caroline. Becca zastanowiła się, czy gdyby Caroline zdecydowała się tu zostać, również stałaby się tak lodowata i wyniosła.

- Nie wyobrażałam sobie, że coś takiego jest w ogóle możliwe. - Helen mówiła tonem, który wskazywał, że ich rozmowa jest jedynie kurtuazyjna. Żadnych sentymentów, żadnych wspomnień ani cieplejszych uczuć. - Byłam pewna, że cała sprawa zakończy się fiaskiem. Biorąc pod uwagę to, w jakim stanie się tutaj zjawiaś...

- Chyba chciałaś powiedzieć, że wyglądałam zbyt skromnie - odparła Becca spokojnie, uśmiechając się w sposób, który mógłby w sekundę zdusić szalejący pożar. Jej palce mocno zacisnęły się na kieliszku. Miała wrażenie, że wystarczy jedno drgnienie dłoni, a naczynie pęknie. Powoli, bez uszczerbku dla siebie, szlachetnego wina i szkła rozluźniła chwyt. - Rozumiem, że dla ciebie każdy, kto nie ma prywatnego odrzutowca i kilkunastu rezydencji, jest ubogi. Dla reszty świata to zupełnie normalny stan.

Helen spojrzała na nią z niesmakiem. Była taka jak wszystkie bogate kobiety ze Wschodniego Wybrzeża. Elegancka, wykształcona, pływająca się z lubością w poczuciu wyższości. Z kieszą pełną pieniędzy, ale z wypalonym umysłem i wiórem zamiast serca.

- Szkoda, że Garcii nie udało się poprawić twoich manier. Chociaż zdaje mi się, że ktoś taki jak ty nie byłby zdolny tego pojąć. - Sztuczny uśmiech Helen był ostry niczym brzytwa.

Becca zastygła w bezruchu, mimo że wewnątrz niej zaczynała szaleć rodząca się furia. Zmusiła się, by podejść i usiąść na kanapie z barwionej na bordowo skóry. Każdy jej ruch, gest i krok były wyuczony. Poruszała się, jakby była Larissą. Nie chciała ujawniać prawdziwej siebie.

Po chwili, gdy Helen znów na nią spojrzała, przechyliła lekko głowę i rzekła głosem ciężkim od ironii:

- Mogę się tylko domyślać, jak musi być wam trudno, gdy próbujecie chłopstwo czegokolwiek nauczyć. Kiepsko im wychodzi przyswojenie snobizmu, który jest u was czymś absolutnie naturalnym i wrodzonym.

- Jakikolwiek byłyby jej przewinienia, Larissa zawsze umiała zachować się na poziomie. Jak na Whitneyów przystało - odparła Helen.

Jej twarz zdradzała, że heroicznym wysiłkiem było dla niej przemilczenie komentarza do pozostałych słów.

Becca pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wiem, że to musi być dla was tak samo bolesne jak dla mnie, ale ja też jestem Whitney. To, że wypędziliście siostrę i okopaliście się w tej mogile, którą nazywacie domem, by lepiej strzec swoich skarbów, wcale nie sprawia, że nie jestem waszą siostrzenicą. Jeśli tak sądzicie, jesteście żałośni.

Becca spodziewała się, że Helen się oburzy, zacznie wzdychać, złapie się nerwowo za perłowy naszyjnik albo nawet zemdleje. Jednak ona nie przypominała już rozklejającej się, płaczącej ciotki, którą spotkała tu ostatnio.

Zaskoczyła ją. Uśmiechnęła się lekko, jakby nostalgicznie, a jej twarz jeszcze bardziej przypominała Caroline. Musiała mocno zacisnąć pięści i przełknąć ślinę, by nie stracić poczucia rzeczywistości.

- W ogóle nie przypominasz swojej matki - powiedziała Helen po bardzo długiej chwili milczenia. - Ona wrodziła się w ojca, jak my wszyscy. Jednak brzmisz zupełnie jak ona. To coś zupełnie niespotykanego.

Tym razem cisza była jeszcze dłuższa, jednak Becca wydawało się, że jest lżejsza. Jakby opadł z niej ciężar przeszłości. Nigdy nie spodziewała się, że ciotka Helen ją pokocha, przeprosi i przytuli. Wiedziała, że to nierealne. Jednak to, co powiedziała przed chwilą... to było już coś.

Becca poczuła się lepiej. Bała się tego odczucia, ale dopuściła je do serca.

- Naprawdę wyglądasz jak Larissa. Theo wykazał się niezwykłymi umiejętnościami. Jak zawsze zresztą.

- Jest bardzo zdolnym człowiekiem - odparła i zaraz pożałowała, że się w ogóle odezwała.

Wzrok ciotki przykuł ją do miejsca. Nagle zrozumiała, że ona... wie! Po kilku jej słowach Helen rozpoznała wszystko. Całe ciało Becki spięło się, a w głowie zawył alarm.

- Theo jest najbardziej wyrachowanym i bezlitosnym mężczyzną, jakiego znam. - Wzrok Helen przewiercał Beccę na wylot. Mówiła powoli, jakby chciała, by każde słowo dotarło i zostało przyswojone. - Nic nie odwiedzie go od celu, jaki sobie wyznaczył. Nic.

Becca czuła się naga. W jej głowie roily się gorączkowe pytania.

Skąd Helen może wiedzieć, co nas łączy? Czy ja mam to wypisane na twarzy?

- Brzmi świetnie. Mieć w rodzinie kogoś z takimi kwalifikacjami... - odparła szybko.

- Theo nie jest mężczyzną, którego zadowolą marne substytuty. Theo wymaga, Theo dostaje. I to wszystko najlepszego gatunku. Nic innego go nie interesuje - kontynuowała ciotka.

Jej głos był pozornie grzeczny, ale w jego brzmieniu Becca wyczuwała kąśliwość i odrazę. Była pewna, że wyobraźnia splatała jej okrutnego figla, gdy przez chwilę wydało jej się, że Helen jest miła.

Roześmiała się krótko. Czy to było rozbawienie? A może horror jej obaw, które ta kobieta bez oporu wymówiła głośno?

- Przepraszam - powiedziała, patrząc Helen prosto w oczy. Za wszelką cenę chciała, by jej twarz była spokojna. - Czy to ma być ostrzeżenie?

- Brak ci ogłady i obycia. To nie osąd, ale stwierdzenie faktu. Możesz źle coś zrozumieć albo zinterpretować. Zapomnieć się. - Helen upiła odrobinę wina ze swojego kieliszka.

Becca mogła udać, że nie zrozumiała. Jednak bezczelność Helen sprawiła, że krew w jej żyłach wrzała z gniewu. Ciotka założyła, że taka biedaczka jak ona musi ulec takiemu mężczyźnie jak Theo. Że gra o wysokie stawki, luksus i wygoda zawrócą jej w głowie, a ona nie zauważy, że wszyscy wykorzystują ją do swoich celów. Czy Helen naprawdę myśli, że Becca jest aż tak naiwna i głupia, czy tylko chciała wyprowadzić ją z równowagi?

- Zakładasz, że pragnę tego, co należy do was - powiedziała Becca spokojnie, choć w jej wnętrzu szalał huragan myśli i uczuć. - Co należało do Larissy. Zapewniam cię, że tak nie jest. Nie chcę mieć nic wspólnego ze sztucznym, toksycznym blichтром waszego maleńkiego światka.

- Skoro tak twierdzisz. Ale to chyba nie zmienia istoty sprawy, prawda?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Theo usiadł przy długim, masywnym stole w jadalni i patrzył, jak jego dzieło lśni. Becca ucieleśniała Larisę. Niemal nią była. Mówiła i poruszała się jak ona, jednak dostrzegł w niej o wiele więcej życia, energii i mocy niż w wiecznie znudzonym pierwowzorze.

Był pewien, że nikt oprócz niego i osób wtajemniczonych nie zorientuje się, że ma do czynienia z inną osobą. Wszyscy będą przekonani, że terapia odwykowa działała cuda i przywróciła do życia biedną, zagubioną dziewczynę.

Taki wniosek oznaczał, że mu się powiodło. Znowu. Powinien być zadowolony, dumny. Tymczasem siedział zadumany i w milczeniu przyglądał się rozgrywającym się scenom.

- Mam nadzieję, że dokładnie przeczytałaś kontrakt. - Bradford zwrócił się do Bec-ki, ale wzrok skupił na talerzu.

Oprócz jednego spojrzenia, którym ją omiół od stóp do głów, gdy weszła, w ogóle na nią nie patrzył. Nawet gdy się bezpośrednio do niej zwracał.

- Ależ skąd... Uwielbiam podpisywać wiążące dokumenty bez rzucenia na nie okiem - odparła, opierając się o poręcz rzeźbionego drewnianego krzesła. Jej kaczka leżała na talerzu nietknięta. - Gdy przychodzi co do czego, niespodzianki i rozczarowania dostarczają mi najlepszej rozrywki.

- W gazetach robisz nawet niezłe przedstawienie, ale takie nonszalanckie podejście chyba niezbyt dobrze ci się przysłuży.

- Bardzo zabawne. - Becca mówiła spokojnie, ale Theo widział, że wewnątrz jest cała spięta. - Tak się składa, że przeczytałam umowę. Nawet całkiem dokładnie. Przeczytałam wszystkie ustępy o tym, co mam zrobić, czego nie robić i co za to dostanę. Jednak w żadnym punkcie nie było mowy, że moim podejściem do sprawy muszę na tobie zrobić dobre wrażenie.

Bradford bardzo ostrożnie odłożył sztucę i delikatnie wytarł usta serwetką. W pokoju zapanowała cisza. Becca wyczekująco patrzyła na wuja.

Czyżby chciała rzucić mu wyzwanie? - pomyślał Theo.

Wreszcie Bradford podniósł lodowate spojrzenie na siostrzenicę, która w tej chwili musiała wydawać mu się jego własną córką powracającą ze świata ni to zmarłych, ni żywych.

Theo przyglądał mu się bardzo uważnie, ale nie zauważył śladu emocji. Bradford był wyrachowany i zimny. Nigdy nie wspominał imienia żony, która wyprowadziła się przez niego do Europy, ani nie okazywał uczuć jedynaczce. Theo wątpił, czy Bradford był zdolny do jakichkolwiek cieplejszych uczuć. Jedyne, co go interesowało, to powiększanie majątku, procenty, zysk i inwestycje. Pieniądze to była jego prawdziwa miłość.

W głowie Thea zapaliła się czerwona lampka. Znał Bradforda i wiedział, że ten nie odpuści. Będzie dla Becki okrutny, zniszczy ją. Theo był pewny, że to nieuniknione, a jakakolwiek próba interwencji z jego strony tylko rozsierdzi Bradforda. Poza tym wiedział, że aby naprawdę dobrze odgrywać rolę Larissy, powinna doświadczyć najgorszego aspektu życia swojej kuzynki - rozmowy z ojcem.

Na szczęście Becca jest silniejsza niż Larissa. Poradzi sobie z nim, pomyślał Theo. Za wszelką cenę szukał dla siebie usprawiedliwienia i nienawidził się za to.

- Prostacktwo masz we krwi. - Usta Bradforda wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu.  
- Jesteś niewątpliwą skazą na nazwisku Whitneyów.

Theo miał ochotę skrócić mu kark, ale nie zrobił nic. Siedział niemo i patrzył.

- W moich żyłach płynie krew Whitneyów. Że też jeszcze to do ciebie nie dotarło...  
A może przydałaby ci się mała powtórka z podstaw genetyki?

- Jesteś bękartem mojej siostry, która była zwykłą dziwką - powiedział Bradford bardzo uprzejmym, stonowanym głosem, jakby zapraszał ją na kawę, a nie rzucał obelgi.

Theo zauważył, że Becca spięła się jeszcze mocniej, a z jej twarzy uciekły wszystkie kolory. Oprócz tego nie dała po sobie poznać, że te obrzydliwe słowa ją zabolęły. Wiedział też, że po nim również nikt nie mógł poznać, że miał ochotę wstać i uderzyć Bradforda pięścią w jego nadętą gębę.

Ale ze mnie bohater! - pomyślał szyderczo. Nie mógł uwierzyć, jakim stał się człowiekiem. I kiedy to się stało? Czy był inny niż Bradford? Chyba nie, skoro obaj dążyli do tych samych celów, chwytając się takich samych sposobów. Theo poczuł, że na tę myśl robi mu się słabo.



- Chciałem się jedynie upewnić, że postanowienia kontraktu cię zadowolają. Że odbierzesz pieniądze i znikniesz. Nigdy nie będziesz prosić o więcej. Wrócisz do nory, z której wypełzłaś, i na dobre w niej zostaniesz.

Larissa rozplakałaby się albo wywrzeszczała na głos swoje żale. Mogłaby też zrzucić talerz albo rozlać wino - przypominał sobie Theo, patrząc na niewzruszoną twarz Becki. Im bardziej podziwiał jej moc i hart ducha, tym mocniej nienawidził samego siebie za bezczynność.

Becca zaczęła bawić się stojącym przed nią kieliszkiem.

- Przepraszam, ale chyba coś mi umknęło... - powiedziała, jakby dobrze się bawiła. Wydawała się zrelaksowana, wypoczęta, jakby wizyta u rodziny sprawiała jej prawdziwą przyjemność. Theo wiedział, że to tylko poza. - Dlaczego zakładasz, że chciałabym wrócić w to przerażające miejsce? Do was! Chyba cię nie zaskoczę, mówiąc, że wolałabym być żywcem pożarta przez jadowite węże, niż kiedykolwiek tutaj powrócić.

- Łatwo ci teraz tak mówić. Zobaczymy, jak zaśpiewasz, gdy twój żaloszny, marny żywocik stanie się niemożliwy do zniesienia.

- Skąd posiadasz wiedzę, która pozwala ci tak mówić? Z pewnością nie z doświadczenia.

Theo zaczął się zastanawiać, jak mu się do tej pory udawało bez niej żyć. Jak będzie mógł nadal żyć samotnie skoro już wie, że ona istnieje?

- Nazwisko Whitneyów zawsze przyciągało nieciekawe typy. Na przykład twojego ojca - powiedział Bradford i wskazał Beccę palcem.

Parsknęła lekkim śmiechem, a w jej oczach zabłysło rozbawienie pomieszczone z niesmakiem.

- Oczywiście, kochany wujku! Przecież nikt nie może się równać z tobą! Najwspanialszym autorytetem i przykładem do naśladowania!

Spojrzenia Thea i Becki spotkały się nad lakierowaną powierzchnią stołu. On przyglądał się z uwagą i zachęcał ją do dalszej walki. Ona, jak mu się wydawało, patrzyła z wyrzutem i żalem. Nie pomagał jej.

Nie bronił. Siedział bezczynnie, podczas gdy Bradford znęcał się nad nią.

Theo zdał sobie sprawę, że jest nikim. Cieniem człowieka, który nieważne, ile zgromadzi bogactw i jaką władzę będzie dysponował, nigdy nie będzie nic wart. Mimo to nadal siedział cicho. Nawet nie drgnął. Sprzedał swą duszę tak dawno, że już zapomniał, że ją kiedykolwiek posiadał.

- Byłoby lepiej, gdybyś się nigdy nie narodziła - powiedział Bradford tonem, który sugerował, że jest gotowy zredukować do zera wszelkie przeszkody, jakie staną mu na drodze. - Zrujnowałaś życie mojej siostrze.

Helen z sykiem wciągnęła powietrze do płuc. Pod stołem dłonie Thea zacisnęły się w pięści.

Becca wstała od stołu, zdjęła serwetę z kolan i rzuciła ją na stół. Wyprostowana, dumna, elegancka. Theo zrozumiał, że była nie tylko najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, ale również bardzo mu drogą. W tym samym momencie zdał sobie sprawę, że właśnie bezpowrotnie ją traci. Być może nawet już stracił.

- Myślałam, że moja matka trochę przesadzała. Jednak teraz widzę, że jesteś jeszcze bardziej obrzydliwy, niż chciała przyznać. Zawsze patrzyłam na zdjęcia Larissy w kolorowych magazynach i zastanawiałam się, jak ktoś, kto miał tyle możliwości, mógł w tak widowiskowy sposób stoczyć się na dno. Teraz pozostaje mi tylko zadać pytanie, jak ona to zrobiła, że wytrzymała tak długo?

- Nie wiesz nic o mojej córce. Bo i skąd miałabyś wiedzieć? - Bradford lekceważąco machnął ręką.

- Tak się składa, że znam ją lepiej niż ktokolwiek w tym salonie. Jedno jest pewne: nie zasługiwała na tak marnego ojca. Zasługiwała na wiele, wiele więcej.

Becca jeszcze raz powiodła wzrokiem po zebranych, odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Theo nie mógł się zdecydować, czy powinien podziwiać jej siłę, czy żałować, że musiała się ona objawić w takiej sytuacji, w obliczu nieokrzesanego okrucieństwa i szyderstwa.

- Ten napad gniewu nie robi na mnie najmniejszego wrażenia - zawołał za nią Bradford. - Nadal musisz się wywiązać z umowy, jeśli chcesz otrzymać pieniądze. W przeciwnym razie kontrakt wylądjuje w koszu z makulaturą.

- Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? - zapytała Becca, spoglądając na wuja przez ramię. - Tak niewiele obchodzi cię własna córka. Chcesz tylko naprawić błąd, który popełniła. A może to nie był błąd? Może Larissa znalazła jedyny sposób, by uderzyć tam, gdzie naprawdę cię zabolalo? Szczerze powiem, że gdyby się obudziła, pogratulowałabym jej. Udało jej się.

Przez chwilę w pokoju zalegała cisza. Bradford mierzył siostrzenicę lodowatym spojrzeniem. Helen siedziała zeszywniała ze sztucami w dłoni, chociaż od dawna nie uszczknęła ani kawałka kaczki. Theo pochłonięty był myślami i odczuciami, których nigdy do siebie nie dopuszczał, by go nie zmiękczyły. Nie wiedział, jak do tego dopuścił, by sytuacja tak się rozwinęła. Nie obronił Becki przed nienawiścią krewnych. Nie obronił jej przed samym sobą.

- Kusi mnie, by stąd natychmiast wyjechać i ostatecznie pozwolić jej wygrać - powiedziała Becca spokojnie i uśmiechnęła się smutno. - Bardzo mnie kusi.

Theo nie mógł jej nie podziwiać. Pragnął jej. Gdy wyszła, zaczął się zastanawiać, jak przetrwa, jeśli ją straci. Jak będzie wyglądało jego życie bez niej? Nie umiał sobie tego wyobrazić.

Becca była tak wściekła, że prawie nic nie widziała. Zorientowała się, dopiero gdy zaczęła wolniej oddychać, a mgła sprzed oczu zaczęła ustępować. Zauważyła również, że mimo że zmierzała do drzwi wyjściowych, doszła w zupełnie inne miejsce. Zgubiła się w wielkiej rezydencji.

Zatrzymała się w niewielkim saloniku, gdzie na ścianie wisiał stary zegar z miedzianymi ciężarkami, a na wąskich drewnianych stoliczkach stały orientalne, niebiesko-białe wazy.

Poczuła nową falę gniewu. Przycisnęła pięść do piersi i wzięła kilka głębokich wdechów, by szybciej się uspokoić.

Osobą, na którą była najbardziej wściekła, była ona sama.

Czego ja się spodziewałam? - zadawała sobie w kółko to samo pytanie. Zawsze powtarzała, że chciała jedynie uzyskać pieniądze dla Emily. Szczerze w to wierzyła. Relacja z Theem skomplikowała całą sytuację, ale Becca nadal była pewna, że i z tym sobie

poradzi. Wierzyła, że cokolwiek się stanie, ona nadal będzie skupiona na najważniejszym celu.

Teraz zdała sobie sprawę, że się oszukiwała. Prawda była smutna, przytłaczająca i przyprawiała ją o mdłości. Uświadomiła sobie, że cały czas jakaś niewielka część niej samej miała nadzieję, że gdy krewni ją zobaczą, tak podobną do Larissy, pomyślą również o niej, o Becce. Jak podle ją traktowali przez wiele lat. Jak się jej wyrzekli i łatwo o niej zapomnieli.

Konfrontacja tej nadziei z rzeczywistością po raz kolejny obdarła ją ze złudzeń. Becca nie mogła uwierzyć, że była aż tak naiwna. Złościła się na siebie, że to wszystko tak bardzo ją boli. Że bolą ją słowa Bradforda, które żądliły jej duszę niczym rozszalały rój szerszeni. Ale o wiele gorsze od obelg wuja było chwilowe rozrzewnienie ciotki Helen. Dała się mu zwieść. Uwierzyła, że ci ludzie nie są potworami, że mają ludzkie oblicze.

Nagle przed jej oczyma ukazało się wspomnienie Thea siedzącego niemo za stołem. Jej sercem wstrząsnął bolesny skurcz. Myślała, że upadnie na podłogę i rozpłacze się. Żałowała, że nie mogłaby rozpuścić się we łzach jak cukrowa figurka na deszczu.

Theo był pewien, że Becca jest wystarczająco silna, by poradzić sobie z Bradfordem. On był pewien, ale ona wiedziała lepiej. Wiedziała, że jak zawsze jest sama. Była słaba, przez co słowa wuja rozrywały starej rany, których przeznaczeniem, jak podejrzewała, było nigdy się nie zbliżnić.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale żadna z nich nie spłynęła po policzku. Wzięła głęboki wdech i poszła dalej szerokim korytarzem. Szła w kierunku światła padającego z jednego z bocznych pomieszczeń.

Szła jak nieprzytomna, pochłonięta myślami o Theu. Przed oczyma widziała jego głowę pochyloną ku niej, jego wargi i niemal czuła na ustach gorące pocałunki.

Nagle z jej piersi wyrwało się głębokie, rozpaczliwe westchnienie. Becca zdała sobie sprawę, że go kocha. To dlatego oczekiwała jego reakcji. Żywiła wielką nadzieję, że i ona coś dla niego znaczy.

Miała wrażenie, że ból rozczarowania rozerwie jej serce i głowę. Nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego zakochała się w człowieku, którego od początku powinna była uważać za wroga.

- Gratuluję ci, Becco - wyszeptwała i zacisnęła mocno powieki. - Udało ci się pogorszyć wystarczająco beznadziejną sytuację.

Doszła do końca korytarza i przez szeroko otwarte drzwi weszła do jasno oświetlonego pomieszczenia. Wokół stały fotele i sofy, co sprawiało, że pokój wyglądał jak szpitalna poczekalnia.

Niewiele myśląc, ruszyła w stronę okien. Była pewna, że jeśli rzuci okiem na ulicę, będzie wiedziała, w której części kamienicy się znalazła.

Jednak nie doszła do nich. W połowie drogi zatrzymała się, gdy kątem oka dostrzegła mdłe, niebieskie światło padające z pokoju obok. Gdy spojrzała w tamtym kierunku, mocno wciągnęła powietrze w płuca i zamarła w bezruchu. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

W pokoju obok stało wielkie szpitalne łóżko otoczone pikającymi maszynami i stojakami podtrzymującymi kable. Po chwili Becca nie widziała ani kabli, ani maszyn, ani niebieskiego światła, tylko nieruchomą, szczupłą sylwetkę kobiety leżącej na łóżku. Jej włosy leżały na poduszkach rozrzucone wokół jej głowy jak halo wokół słońca. Była taka mała, bezbronna. Wydawała się zupełnie niezdolna do stworzenia jakiegokolwiek zamieszania. A jednak...

To była Larissa.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mogły minąć minuty, kwadranse albo godziny, a Becca nadal stała w drzwiach i patrzyła na kobietę, do której była upodobniona. Nie znały się, a jednak w jakiś niewytłumaczalny sposób była jej bliska.

Jesteśmy takie same, pomyślała. Spoglądała na bezradną, pogrążoną w śpiączce Larissę i trudno jej było pojąć, że blond piękność z okładek pism, reklam bielizny i perfum to ta sama osoba.

Przez lata Becca wyrobiła sobie o niej opinię. Była pewna, że Larissa jest jedynie zepsutą, rozpuszczoną księżniczką. Teraz, gdy na nią patrzyła, zdała sobie sprawę, że się myliła. Nagle w pełni wszystko zrozumiała. Larissa była słaba, krucha i na pewno nie zasługiwała na taki koniec. Ani na szaleństwo obmyślane przez Thea, w którym Becca brała udział.

Jesteśmy takie same, powtórzyła rewolucyjną myśl. Jak pionki w rozgrywce szachowej. Obie ukształtowane przez nazwisko i dziedzictwo Whitneyów. Ona wrzucona na sam szczyt, a ja wydziedziczona. Czy którakolwiek z nas miała szansę na normalne życie?

- Becco. - Za jej plecami rozległ się głos Thea. Jego dźwięk sprawiał jej prawdziwą przyjemność. Nawet tutaj. Nawet w takiej chwili.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że powinna czuć do siebie wstręt za takie odczucia.

- Nie powinnaś tu przebywać - powiedział, a jego dłoń spoczęła na jej ramieniu.

- Ona raczej nie będzie narzekać - odparła cicho i odwróciła się do niego.

Nie wiedziała, czego powinna się spodziewać. Miała wrażenie, jakby od chwili, kiedy widzieli się ostatnio, minęły wieki, a w niej zaszła nieodwracalna zmiana. Czy odcisnęła swe piętno na jej twarzy? Czy Theo to zauważy?

On się nie zmienił, pomyślała Becca, gdy ich spojrzenia się spotkały. Był silny, mocny, pełen życia. Wiedziała, że kochać go, oznaczało tyle, co zrobić najgłupszą rzecz na świecie. Jednak, kiedy na niego patrzyła, nie mogła znaleźć odpowiedzi na pytanie, jak mogłaby rozegrać wszystko inaczej? Wszystkie ścieżki, jakie były do wyboru, zawsze doprowadziłyby ją do niego. Nie istniał sposób, by mogła się ocalić.

- O co chodzi? - Theo utopił w jej źrenicach intensywne spojrzenie, a palcem pogłaskał ją po policzku.

- O nic, o czym miałabym ochotę rozmawiać - powiedziała zdziwiona, że nie wykrzyczała swych uczuć na głos. Ucieszyła się, bo to oznaczało, że nie jest aż taka głupia.

- Świetnie sobie poradziłaś z Bradfordem.

- Zakładam, że taki był cel tego spotkania. - Becca uśmiechnęła się drwiąco.

- Sam chciałbym wiedzieć - wymruczał, a w jego oczach dojrzała żal.

A może tylko jej się wydawało? Potrząsnęła lekko głową, żeby odgonić tę myśl. Theo był jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie. Taki człowiek nie wie, co to żal. A już na pewno nie żałuje takich miernot jak ona.

- Chodź. Idziemy do domu.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Becca nie obejrzała się, by spojrzeć na Larissę. Nie musiała. Wiedziała, że w ten czy inny sposób Larissa będzie jej towarzyszyć. Jak prawdziwa zjawia śledząca żywych.

Theo obudził się przed świtem. W pokoju panował półmrok. Szybko zerwał się z pościeli, bo Becki nie było w łóżku. Dopiero gdy ujrzał ją owiniętą w kołdrę, siedzącą na skórzanej sofie pod oknem, ustąpiła panika, która wkradła się do jego umysłu.

Wstał i nie przejmując się swoją nagością, podszedł do niej. Becca w pewnym momencie usłyszała, że się zbliża, więc odwróciła się ku niemu i uśmiechnęła. Jednak zanim to zrobiła, Theo zdążył zauważyć smutek na jej twarzy.

Nie śmiał zapytać, co ją gryzie. Bał się usłyszeć, że to on jest powodem jej bezsenności i smutku, więc milczał.

Podszedł i wziął ją na rękę. Potem sam usiadł na sofie, umieszczając ją między nogami, zwróconą do niego plecami. Poczul zapach jej włosów i objął, jakby miał zamiar ochronić ją przed naporem smutków i atakami z zewnątrz. Jakby umiał swoimi silnymi ramionami powstrzymać cały świat.

Becca westchnęła, a jej ciepły oddech prześlizgujący się po jego ramieniu obudził w nim pożądanie. Theo miał wrażenie, że pragnął jej od zawsze.

- Emily jest bardzo mądra. Już jako dziecko lubiła się uczyć i miała rozległą wiedzę - powiedziała Becca po chwili, a jej głos zadźwięczał wyraźnie, gdy przełamał ciszę.

- Od dawna było wiadomo, że jest stworzona, by dokonać ważnych rzeczy. Mama nazywała ją naszym małym profesorem. - Becca zaśmiała się cicho i uniosła się do pozycji siedzącej. - Mama była inna niż oni. Może popełniła parę błędów, ale była miła i zabawna. Pamiętam ją zawsze roześmianą. Nieważne, jak było źle, śmiała się. Nigdy nie była okrutna.

Theo doskonale wiedział, kim byli ci „oni”.

- Bradford i Helen są zatwardziali. Żyją w żelaznym postanowieniu postępowania konsekwentnie. To skutek uboczny bogactwa, które posiadli.

- Masz na myśli nadmiar? - zapytała Becca z drwiną w głosie.

- Raczej dziedzictwo. Oni nie zarobili ani grosza z fortuny, którą dysponują. Odziedziczyli ją. Dlatego tak zazdrośnie jej pilnują. Nic innego ich nie obchodzi. Ani ich małżonkowie, ani dzieci, ani własna siostra.

Theo poczuł, że Becca zadrżała. Potem powoli zaczęła się obracać w jego ramionach, aż wreszcie usiadła twarzą do niego, umieszczając zgięte w kolanach nogi po obu stronach jego bioder. Ich nagie ciała oddzielała jedynie miękka kołdra.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego z góry. Theo podziwiał jej wielkie orzechowe oczy i skupiony wyraz twarzy. Zrobiło mu się gorąco, gdy kołdra ześliznęła się z jej ramienia i odkryła cudowną krągłość piersi znajdującej się zaledwie kilka centymetrów od jego ust.

- Pragnę cię - westchnęła Becca i schyliła się, by go pocałować.

Jej usta były ciepłe, słodkie i miękkie. Nie potrafił się jej oprzeć, mimo że w głębi duszy czuł, że nie powinien jej teraz brać. Nie, kiedy była w takim stanie.

Jednak pragnienie przeważyło. Theo pozwalał jej kontrolować sytuację, pozwolił się kusić i uwieść. Gdy jej oddech stał się szybszy, a z ust wyrwał się stłumiony jęk, wyrwał spomiędzy nich kołdrę. Jej nagie, gorące ciało przywarło do niego. Było to cudowne uczucie. Podobnie jak smak jej zaróżowionych jędrnych piersi i twardych sutków.



Becca nasunęła się na niego i zadrżała w ekstazie. Poczowała, jak Theo ją wypełnia. Miała ochotę krzyczeć z podniecenia. Złapała go za kark i zaczęła poruszać biodrami w pierwotny sposób, doprowadzając ich oboje na skraj wytrzymałości.

Mieszanka jęków, krzyków i westchnień wypełniła powietrze i z każdą chwilą stała się coraz bardziej obezwładniająca. Becca ujeżdżała go, a on ją pieścił. Przywarł ustami do jej szyi, by przesunąć się do obojczyka i piersi, znacząc na jej ciele ślad gorących warg. Dłońmi głaskał jej plecy albo przytrzymywał biodra, by przez chwilę narzucić własne tempo. Wtedy odchylała się lekko do tyłu, oddając mu się całkowicie.

Pierwszy orgazm wstrząsnął całym jej ciałem. Był szybki i intensywny. Dopiero gdy krzyk ustał, Becca zdała sobie sprawę, że tak głośny dźwięk w ogóle opuścił jej usta. Theo zaśmiał się cicho. Był to bardzo seksowny podniecający śmiech, który rozszedł się po jej ciele krótkimi, urywanymi falami niosącymi przyjemność.

Theo nie miał zamiaru dać jej szansy na odnowę sił. Przyciągnął ją do siebie i zaczął jeszcze szybciej poruszać biodrami. Wchodził w nią coraz mocniej coraz głębiej. Becca objęła go za szyję, przycisnęła czoło do jego czoła i poruszała się razem z nim w zgodnym rytmie. Jego twarz miała zacięty wyraz a oczy błyszczały. Czowała wewnątrz siebie każdy jego ruch. Był jej. Tu i teraz - tylko jej.

Theo pochylił się i złapał wargami jej sutek. Gdy zaczął go mocno ssać, Becca zaczęła jeszcze szybciej oddychać i poruszać biodrami. Theo przycisnął palce do jej łona, a wtedy zapiszczała, spięła się cała jak struna i zaczęła się trząść z rozkoszy.

Tym razem Theo też skończył, a wtedy opadła bezwładnie na jego tors. Jedyne, na co mogła się zdobyć, to senny uśmiech i drzemka na jego piersi. Była szczęśliwa, zadowolona i jeszcze bardziej zakochana niż śmiała przyznać. Nawet przed sobą samą.

Gdy się ocknęła, promienie słoneczne wpadały przez okno, oświetlając całą sypialnię. Becca nie wiedziała, czy obudziło ją światło, czy w pełni ubrany Theo, który siedział na brzegu sofy u jej stóp i przyglądał jej się uważnie.

Uśmiechnęła się automatycznie na jego widok, ale gdy dostrzegła wyraz jego twarzy, radosny uśmiech natychmiast wyparował. Szybko usiadła i okryła się kołdrą, która do tej pory leżała na podłodze. Czowała, że się zaczerwieniła, gdy z rozpaczą pomyślała, że

mimo tego, co razem przeżyli, a zwłaszcza po ostatniej nocy, Theo nadal wymaga jedynie, żeby wypełniła postanowienia kontraktu.

Nic nie mówiąc, odrzuciła włosy na plecy i spojrzała mu w oczy.

- Nadszedł czas - powiedział bez wyrazu, ale Becca nie dała się zwieść masce, którą próbował nałożyć. W głębi jego bursztynowych oczu płonął gniew i kotłowało się tłumione cierpienie. - Przyjęcie urodzinowe Chipa Van Housena. Idealna okazja, żebyś dostała się do jego domu i zdobyła dla mnie ten testament.

- Chip Van Housen - powtórzyła głucho Becca, jakby chciała sprawdzić wymowę tych słów. - Czy przez cały ten czas facet nie zastanowił się choć przez chwilę, dlaczego kochanka ani razu się z nim nie skontaktowała?

- Zastanowił się i to nie raz. Zawsze robi to głośno i po chamsku, ale jest święcie przekonany, że powstrzymuje ją mój podsycony zazdrością gniew.

- Świetnie - powiedziała i odchrząknęła lekko.

Zastanawiała się, czemu Theo patrzy na nią, jakby już go zawiodła. Jakby była dla niego stracona na zawsze.

Zawsze byłaś stracona, podpowiedział jej wewnętrzny głos, który zignorowała.

- Czy masz coś przeciwko przyjęciom urodzinowym? - zapytała nonszalancko, co kosztowało ją mnóstwo wysiłku. - To dlatego siedzisz tutaj jak...

- Dzisiaj, Becco - przerwał jej stanowczym tonem. - Impreza jest dziś wieczorem. W przeciągu kilku godzin możesz wrócić do siostry do Bostonu.

I już. Koniec, pomyślała gorzko Becca uderzona bezbarwnym, pozbawionym emocji brzmieniem jego głosu. Helen miała rację. Nic go nie odwiedzie od upatrzonogo celu. Reszta to tylko... czekanie, wypełnianie wolnego czasu.

Wzięła głęboki wdech i spokojnie, z dumą spojrzała mu w oczy. Choć bardzo wiele ją to kosztowało, zmusiła się również do uśmiechu. To, że miała złamane serce, nie miało znaczenia. To, że odłamek tego serca mógł przebić jej płuco i doprowadzić ją do śmierci, też nie miało znaczenia. Przecież liczył się wyłącznie kontrakt, który podpisała. Reszta była jedynie majakiem, przywidzeniem.

Przecież od początku było wiadomo, gdzie jest moje miejsce. Skąd to bolesne rozczarowanie? - zapytała samą siebie i uśmiechnęła się jeszcze szerzej

- Dzisiaj - powtórzyła, starając się, żeby jej głos brzmiał radośnie. - Nareszcie.

To, że miała ochotę załamać się, zwinąć w kłębek i wycić z bólu, zachowała tylko dla siebie.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Becca jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie jak tego wieczoru. Theo siedział w jej garderobie na miękkim fotelu, ale nie było mu wygodnie. Gdy patrzył, jak poprawiała ostatnie szczegóły wyjściowego stroju, poczuł, jak po raz pierwszy od wielu lat zalewa go gorzkość.

Wyglądała zupełnie jak Larissa, ale on i tak na pierwszym planie widział wszystkie cechy, które stanowiły o jej inności. O tym, że była Beccą, a nie Larissą. Widział jej siłę i odwagę, podziwiał inteligencję i dowcip. Becca lśniła. Istniała w sposób, w jaki Larissie nigdy nie udało się istnieć.

Theo nie chciał, by zrobiła to, o czym stanowił kontrakt. Każda komórka jego ciała, każdy nerw krzyczały w proteście, ale doskonale wiedział, że nie może się teraz wycofać. Nie, kiedy był tak blisko. Musiał odzyskać udział Larissy.

- Powiedz mi raz jeszcze, bo nie mogę sobie tego wyobrazić... - odezwała się wreszcie Becca, nie patrząc w ogóle w jego kierunku. W jednej dłoni trzymała małe lustro, a w drugiej tusz do rzęs. - Jak mam przekonać Chipa, że jestem kobietą, którą zna całe życie?

- Już ci przecież mówiłem. I to kilka razy... - odparł Theo spokojnie, choć nerwy miał napięte.

- To nie wypali, Theo. Prędzej czy później facet się zorientuje, że coś jest nie tak.

- Być może. Pamiętaj, jak wyglądasz. Cała twoja postać to jedna wielka, przekonująca sugestia. Nikt na przyjęciu nie będzie na ciebie patrzył i myślał: „Hm... Coś mi się wydaje, że to nie jest Larissa, ale jej kuzynka, która się za nią przebrała”.

- Naprawdę myślisz, że nikt nie będzie niczego podejrzewał?

- Po to przecież ćwiczyliśmy, żebyś jak najlepiej zagrała swoją rolę - odparł, a przez jego twarz przemknął cień. - Mogłabyś być jej siostrą bliźniaczką. Sam bym cię z nią pomylił.

Becca popatrzyła na niego smutno, a potem jeszcze raz omiotła szybkim spojrzeniem swoje odbicie w lustrze.

Theo poczuł się winny. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, porzucić to szaleństwo i uciec z nią jak najdalej. Ale nie umiał przegrywać. Nie wiedział, jak się to robi. Jeśli bitwa o Whitney Media oznaczała utratę Becki, trudno. Tak musiało być. Zanim pojawiła się w jego życiu, już od kilku lat dążył do opanowania firmy.

- W porządku - powiedziała Becca głośno i westchnęła głęboko. Wyglądała, jakby w ten sposób kumulowała w sobie niezbędną odwagę. - Możemy już iść.

Droga do nowoczesnego, modnego klubu, w którym Chip Van Housen organizował przyjęcie urodzinowe, była dla Becki męcząca niczym krucjata. Było jej na zmianę gorąco i zimno. Czuła się jak w malignie.

Nie chciała tego robić. Nie powinna. Jednak nie miała wyboru. Nie dlatego, że podpisała kontrakt. Nie dla Emily albo dla matki. Zdała sobie sprawę, że robi to wyłącznie dla niego. Wiedziała, że Theo bardzo pragnął tych udziałów. Jeśli to zależało tylko od niej, jak mogła ich odmówić ukochanemu?

Nieważne, ile ją to będzie kosztowało. Dla niego postanowiła spróbować zrobić wszystko.

- Po przyjęciu Van Housen musi zabrać cię do siebie - powiedział Theo, gdy limuzyna zwolniła i stanęła w korku pomiędzy żółtymi taksówkami.

- Wiem - odparła Becca, patrząc przez przyciemnioną szybę.

Czuła się spięta, ale przez cały czas, mimo że od początku była sceptyczna, próbowała przekonać samą siebie, że wszystko się uda.

- Czy na pewno?

Spojrzała na niego, a wyraz jego twarzy i spojrzenia narzucił jej wspomnienie dnia, w którym się poznali. Teraz Theo był taki sam - zimny, wyrachowany. To on stworzył koszmar, w którym się znalazła. Becca wiedziała, że ten wieczór kiedyś musiał nadejść. Jak mogła o tym zapomnieć?

- Oczywiście - odparła, a w jej głosie zabrzmiała mieszanka bezradności i gniewu, co sprawiło, że wydawała się odważniejsza, niż była w rzeczywistości. - Przecież świadomie zgodziłam się na tę maskaradę, wykonywanie twoich rozkazów i prostytuowanie się. Doskonale wiem, czego się ode mnie wymaga.

W bursztynowych oczach Thea rozbłysnął gniew.

- Nie wymagam, żebyś się prostytuowała.

Becca przechyliła lekko głowę i przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

- A jak myślisz, co się stanie? - zapytała spokojnie, mimo że czuła strach. - Jak sądzisz, czego Van Housen będzie oczekiwał, kiedy spotka się z kochanką i zabierze ją do domu? Przyjacielskiej pogawędki? To chyba nie jest zbyt realistyczne podejście. Nie uważasz?

- Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem. Zakładasz, że będziesz musiała się z nim przespać, żeby dostać ten testament?

Becca nerwowo wzruszyła ramionami.

- Jak inaczej miałyby to wyglądać? Theo, to jest prawdziwe życie, nie przedstawienie ani jakaś głupia gra! Prawdziwi ludzie mają prawdziwe wymagania i potrzeby. Chcesz mi powiedzieć, że nie rozważałeś takiej możliwości?

- Van Housen jest zazwyczaj tak zalany, że nie jest w stanie zagrozić nikomu. Jedyne, czego możesz się obawiać, to żeby na ciebie nie zwymiotował.

- Błagam! - Becca zaśmiała się, ale był to pusty śmiech. Potem popatrzyła na niego z dezaprobatą. - Facet spotyka się z wytęsknioną kochanką, a ty myślisz, że upije się i jej nie tknie? Twoja wyobraźnia jest bardzo elastyczna i wygodna, Theo. Szkoda, że życie też nie jest z gumy i nie daje się tak naciągać.

- Z góry zakładasz najgorsze.

- Jestem realistką. Czy nie do tego dążyłeś? Przecież od początku chciałeś skonstruować idealną pułapkę.

- Nie! - wyrzucił z siebie.

Uwadze Becki nie umknęło, ile go to kosztowało. Jak ze sobą walczył.

- Zatem po co to wszystko? - zapytała, a Theo przysunął się do niej i złapał ją mocno za przedramiona.

- Nie chcę, żeby on cię dotykał - wyszeptał tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Potem pocałował ją. Becca skupiła się wyłącznie na nim, na jego dotyku i ustach. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

Jednak przerwał. Odsunął się od niej i wrócił na swoje miejsce. Jego twarz była blada i bez wyrazu. Zanim otworzył usta, wiedziała, co miał zamiar powiedzieć.

- Muszę odzyskać ten testament.

- Oczywiście, że musisz. - Becca starała się, by w jej głosie nie było słycać żalu i goryczy, ale nie do końca jej się to udało.

- Mówisz tak, jakbym cię okłamał. - Patrzył na ulice, światła miasta i tłumy ludzi. Manhattan pulsował pełnią życia. - Jakbyś nie miała pojęcia, że tak się to skończy. Przecież na wszystko się zgodziłaś. Dostaniesz również spore wynagrodzenie.

Becca zaśmiała się. Theo miał rację. Czyż nie taka była prawda? Czy nie powtarzała sobie tego bez przerwy, nie mogąc jednocześnie uwierzyć w okrucieństwo świata i ludzi? Jednak myśleć o czymś, a usłyszeć, to dwie różne sprawy. Słowa, które padły z jego ust, sprawiły, że coś w niej pękło. Poczowała, jak przez jej serce i umysł po kolei przechodzą gniew, poczucie zdrady, ból. Wielki, głęboki ból, a potem miłość i pragnienie, by wszystko naprawić. Zrobić coś, by i dla niej, i dla niego wszystko skończyło się dobrze.

Poza tymi uczuciami w jej głowie zamajaczyła myśl, że przegrała. Może odejdzie z dziedzictwem matki, pieniędzmi na chesne dla Emily i nową fryzurą, ale zawsze będzie wiedziała, że ledwie ocalała. Jak jedyny rozbitek z wielkiego statku, którego fale wyrzuciły na brzeg bezludnej wyspy. Nawet jeśli po wielu latach samotności taki rozbitek wraca między ludzi, nigdy nie jest już taki sam. Jest odmieniony i nikt nie jest w stanie go zrozumieć.

- Na długo, zanim mnie poznałeś, zdecydowałeś, jakim człowiekiem chcesz być, Theo. Ten testament jest dla ciebie ważniejszy niż cokolwiek innego na świecie.

- Nie mów... - zaczął Theo, ale Becca natychmiast mu przerwała:

- Ważniejszy ode mnie, mówiąc precyzyjniej.

- Becco...

- Nie! - krzyknęła, a oczy zaszyły jej mgłą. - Nie udawaj, że jest inaczej!

- A może jest. - Theo ujął jej dłoń.

Siedziała nieruchomo, mimo że miała ochotę wić się z bólu, łkać i wrzeszczeć. Nawet nie zauważyła, że samochód zatrzymał się przed klubem.

- Jednak to niczego nie zmienia. Nie może zmienić! - dodał po chwili Theo, przypieczętowując jej zgubę.

Becca nie pamiętała, jak wysiadła z auta. W mgnieniu oka znalazła się na chodniku. Drżała z zimna, bo wieczór był chłodny i wiał przenikliwy wiatr. Jednak wiedziała, że trzęsłaby się tak samo, gdyby było upalnie i duszno. Szła jak nieprzytomna w kierunku lokalu.

- Becco - usłyszała za sobą rozkaz i jak zwykle zatrzymała się.

Nienawidziła siebie za to, że reagowała na niego w taki sposób. Że była posłuszna, mimo że pragnęła się buntować.

- Nie mamy o czym rozmawiać - powiedziała i obróciła się, gdy poczuła na ramieniu jego ciepłą dłoń. - Dobrze wiem, kim jest Van Housen i jakie niebezpieczeństwa niesie ze sobą dzisiejszy wieczór.

- Nie chcę, żebyś to robiła - powiedział, jakby nie swoim głosem. Jakby nie był świadom, że chce przemówić, i przekonał się o tym dopiero, gdy słowa wyszły z jego ust.

- To powiedz mi, żebyś tego nie robiła - wyszeptała, zdziwiona, że nie zaczęła go błagać o litość.

Jedyne, czego pragnęła, to do końca zachować twarz. Duma była w tej chwili jedyną rzeczą, która trzymała ją przy życiu.

- Tak bardzo bym chciał móc to powiedzieć, odmienić to wszystko... - Pogłaskał ją to twarzy.

Do oczu Becki napłynęły łzy. Pokręciła szybko głową.

- Możesz to odmienić, Theo. Jesteś jedynym człowiekiem, który może to zrobić.

- Chciałbym być lepszym człowiekiem - powiedział cicho. Był pokonany, bezwolny, stracony. Becca nie mogła uwierzyć, że go takim widzi. - Jednak nie wiem jak...

Zachwiała się na swoich wysokich szpilekach i zrobiła krok w tył. Chciała ostatni raz spojrzeć mu w oczy, ale wszystko było rozmyte, rozmazane przez łzy. Nie chcąc przedłużać swej agonii, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę klubu. Szybko mrugała, by odgonić łzy, i oddychała głęboko.

Dam radę. Dam radę. Jakoś dam radę - powtarzała sobie w duchu.



Gdy Theo znów ją zawołał, nie zareagowała. Nie zatrzymała się, nie obróciła. Szła dalej. Jedwabne sznury i czerwony dywan przed wejściem do lokalu były zaledwie kilkanaście kroków przed nią.

- Becco! - Tym razem głos Thea rozległ się tuż za nią, więc odwróciła się raptownie. Jej nerwy były na skraju załamania.

- Dość! - krzyknęła, wysunąwszy ku niemu dłoń z wyprostowanymi sztywno palcami. - Cała ta sytuacja jest dla mnie wystarczająco trudna! Nie komplikuj tego jeszcze bardziej! Albo wejdę tam sama i załatwię to po swojemu, albo...

- Nie! Nie wchodź! - zawołał Theo szybko.

Jego twarz miała dziwny wyraz. Jakby był szczęśliwy i zrozpaczony zarazem. Zauważyła, że trzymał w dłoni komórkę.

- Co jest? Co się stało?

Theo potarł dłonią twarz i włosy. Potem jakby przytomniej spojrzął na zdezorientowaną Beccę.

- Larissa... - mówił powoli, jakby sprawdzał sens słów, które wymawiał. - Larissa się obudziła.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Powietrze w pokoju, w którym leżała Larissa, wibrowało od najróżniejszych dźwięków. Zupełnie jakby szpitalne maszyny i przekrzykujący się personel medyczny próbowali za wszelką cenę zanegować istnienie ciszy, której Becca doświadczyła w tym miejscu kilka dni wcześniej.

Helen i Bradford siedzieli w małej poczekalni, czekając na lekarski werdykt. Gdy ujrzeli Beccę wchodzącą z Theem do pokoju, na ich twarzach odmalowały się oburzenie i odraza.

- Dobry Boże! Po co ją tu przyprowadziłeś? I to w takich okolicznościach! - wrzasnął Bradford, a jego twarz pomarszczyła się jak suszona śliwka.

Wtedy zdała sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazła. Była żywą kobietą, tak bardzo podobną do tamtej, która została przez nich uznana już za martwą. Teraz wszyscy musieli na nowo przywyknąć do myśli, że Larissa będzie jednak żyła.

Podczas drogi powrotnej spod klubu Becca milczała. Była pochłonięta dociekaniami, co to wszystko znaczyło dla Thea. Czy był zadowolony? Przerażony? Bała się zapytać go wprost. Wiedziała, że powinna martwić się innymi możliwymi konsekwencjami takiego obrotu sprawy. Nie wiedziała, czy dostanie pieniądze, skoro nie mogła, choć nie ze swojej winy, wywiązać się z umowy. Jednak nie myślała o tym długo. Nie przejmowała się. Ważniejszy był dla niej Theo. Jego uczucia i to, jak cała sprawa zakończy się dla nich obojga.

Skoro Larissa się obudziła, Theo nadal jest jej narzeczonym. To oznaczało, że wszystko, co się wydarzyło między nim a Beccą, było złe.

Bardzo, bardzo złe, pomyślała z wyrzutem. Zastanawiała się, jak mogła uważać tych ludzi za zepsutych i niemoralnych, skoro postąpiła równie podle.

- Nic nie rozumiem. Co się tak właściwie stało? - zapytał Theo.

Twardy, stanowczy ton jego głosu wyrwał ją z zamyślenia. Skupiła znów wzrok na wściekłym wuju.

- Cud! - powiedziała Helen bez egzaltacji. Siedziała prosto z dłońmi złożonymi skromnie na udach, jakby spodziewała się, że sama królowa angielska wpadnie mimochodem, by skomentować jej postawę. - Inaczej tego nazwać nie można.

- Nie obchodzi mnie, jak chcecie to nazwać! - wypalił Bradford i z niesmakiem machnął ręką w stronę Becki. - Cokolwiek by to było, pozwoli nam pozbyć się tego bałaganu i załatwić wszystko jak należy. W sposób, w jaki należało załatwić wszystko od początku, bez angażowania obcych.

- To ci zawsze wychodziło najlepiej, wujku. Pozbywanie się bałaganu. Biedna Larissa. Myślała, że udało jej się od ciebie uwolnić, a tu proszę! Biedaczka, będzie musiała znowu znosić twoje potworne ojcostwo.

- Jesteś zwykłym odpadem. Śmieciem z twarzą mojej córki - odparł Bradford spokojnie, co zupełnie nie pasowało do wściekłości, która kilka sekund wcześniej emanowała z jego twarzy i postawy. Spokój ten sprawiał, że wydawał się o wiele straszniejszy. - Gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie przestąpiłabyś progu tego domu. Jedyne co mnie cieszy, to możliwość odesłania cię stąd bez złamanego centa. Ani ty, ani twoja siostra prostytutka nie zasługujecie na fortunę Whitneyów. Tak samo jak wasza parszywa matka.

Becca odkryła, że wraz z utratą wszystkiego - pieniędzy, dumy, serca - zyskała poczucie wolności i niezależności. Stała się odporna na ataki brutali pokroju Bradforda. Nikt nie był w stanie jej zranić ani załamać, bo nie miała już nic do stracenia.

- Zawsze byłam przekonana, że moja matka była przez was poszkodowana. Teraz widzę, że miała wielkie szczęście, że udało jej się stąd uciec. - Becca spojrzała krewnemu prosto w oczy.

Nie bała się. Wiedziała, że już nigdy nie poczuje strachu na myśl o nim.

- Owszem! - parsknął Bradford. - Miała wielkie szczęście żyć w biedzie, przechodzić z rąk łajdaków do rąk następnych łajdaków i wychowywać dwa bachory, zapracowując się na śmierć. Tak! Caroline miała naprawdę wielkie szczęście! Możesz podążyć w jej ślady i być tak samo szczęśliwa do końca swoich dni.

- Bradford, przestań! - wtrącił się Theo.

Jego głos dźwięczał jak stal. Jednak ani Bradford, ani Becca nie zwrócili na niego uwagi.

- Żal mi ciebie, wuju. Masz wszystko, a mimo to nadal nie masz nic. - Becca postąpiła krok naprzód, by móc jeszcze głębiej spojrzeć w oczy wroga.

- Dość! - Theo złapał ją za ramię i stanął pomiędzy nią a Bradfordem. Spojrzenie Thea przyhamowało odrobinę ich zapędy. - To nie jest czas ani miejsce na takie kłótnie.

- Pozbądź się jej! Niech się wynosi z mojego domu! - wysyczał Bradford.

Był wściekły, że nie może kontynuować znęcania się nad siostrzenicą. Theo zasłonił dziewczynę swoim ciałem przed jego napastliwością, co zmusiło ją do przesunięcia się w kierunku pokoju Larissy. Becca rzuciła okiem na jej posłanie i zupełnie niespodziewanie spostrzegła, że prawdziwa Larissa ją widzi. Obie kobiety przez ułamek sekundy patrzyły sobie w oczy.

Potem pochyleni nad łóżkiem lekarze znów zasłonili Larissę, a Becca odwróciła wzrok.

Ta krótka scena na zawsze zapadła jej w pamięć.

To są prawdziwi ludzie, pomyślała Becca. Ona jest prawdziwa i zasługuje na coś więcej niż wysłuchiwanie kłótni rodziny, która uznała ją już za zmarłą.

- Zapewniam cię, że nie musisz mi tego dwa razy powtarzać - zwróciła się spokojnie do Bradforda i uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Cieszę się, że już nigdy was nie zobaczę. Następnym razem, gdy będziecie potrzebowali sobowtóra do waszych marnych intryg, nie liczcie na mnie. Żegnam.

Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Theo dogonił ją tuż przed drzwiami wyjściowymi. Tak samo jak za pierwszym razem, gdy próbował ją przekonać, by zgodziła się na to szaleństwo. Wtedy Becca była innym człowiekiem. Teraz już nawet nie pamiętała, jakim.

- Stój! - zawołał i zatrzymała się. Podejrzewała, że inna możliwość nie istniała. - Proszę - dodał, co bardzo ją zdziwiło.

Podejrzewała, że Theo zna to słowo, ale że go użył, niemal nie mieściło jej się w głowie.

- Nie ma sensu kontynuować tej przykrej rozmowy.

- Bradford to dupek. - Theo zaszedł ją od przodu, bo Becca, mimo że się zatrzymała, nie odwróciła się w jego kierunku. - Otrzymasz pieniądze, chociaż nie spotkałaś się z Van Housenem, jak pierwotnie zakładaliśmy. Nikt nie mógł przewidzieć tego, co zaszło.

- „Nie spotkałaś się” - wyszeptała. - To brzmi tak... rozsądnie.

- Nie dopuściłbym do najgorszego - powiedział Theo, walcząc ze sobą. Patrzył na nią, jakby spojrzeniem próbował ją przekonać, że nie był łotrem, za którego go uważała.

- Nie zniósłbym tego.

Becca pokręciła tylko głową. Chciała mu tak wiele powiedzieć, tak wiele wyznać i wytłumaczyć. Jednak wiedziała, że nie stać jej na ten luksus. Zdawała sobie sprawę, że jeśli to zrobi, będzie bardzo żałować. Miała już dość cierpień. Nie chciała na własne życzenie dokładać sobie nowych.

- Nie było nam dane przekonać się o tym - powiedziała, wzruszając ramionami.

Spojrzenie Thea zastygło. Jego dusza była kawałem lodu. Becca rzuciła okiem na drzwi wyjściowe, a potem znów spojrzała na Thea. Był opanowany, władczy, znów wszystko miał pod kontrolą.

- Bez zarzutu wypełniłaś wszystkie postanowienia kontraktu. Dostaniesz to, co ci się należy, niezależnie od nic niewartych pogroźek Bradforda.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła i niedbale machnęła ręką.

Złapał jej dłoń, gdy była jeszcze w powietrzu. Becca zamilkła, gdy poczuła jego dotyk.

- Dostaniesz wszystko. Pewnie nie od razu, ale dostaniesz.

Oswobodziła rękę, jednak nie mogła się zdobyć na to, by go minąć i wyjść z budynku. Czowała się, jakby była wmurowana w podłogę.

Między nimi zaległa cisza, która narastała i aż zaczynała dudnić. Becca wpatrywała się w ukochaną twarz i bursztynowe oczy, a na końcu języka miała wyrazy, których nie umiała wymówić. Z każdym oddechem te słowa dźwięczały jej w głowie.

- Wiem, że nie powinienem o to pytać... - zaczął Theo.

Mówił, jakby wypowiedane słowa sprawiały mu ból.

- To nie pytaj - przerwała mu, choć pragnęła usłyszeć pytanie.

Z drugiej strony wiedziała, że jeśli ono padnie, nie będzie miała siły odejść. Jak miałyby mu się oprzeć?

Wielkie lustro wiszące naprzeciw wejścia odbijało ich postacie. Becca spojrzała na nie przelotnie. Gdy ujrzała w nim Thea i Larissę, załapała ją gorzkość. Zdała sobie sprawę, że pogubiła się w mieszaninie podobieństw, luster, szarad i gier. Nie wiedziała, kim jest. Czy nadal sobą, czy cieniem pięknej celebrytki? Ukochaną czy uzurpatorką?

Wszystkie wydarzenia mijających tygodni wyczerpały ją i jednocześnie odblokowały pokłady siły, o której posiadanie się nawet nie podejrzewała. Mimo że wiele z samej siebie już przegrała, postanowiła walczyć.

- Zasluguję na więcej niż resztki ze stołu, na którym ucztują Whitneyowie - powiedziała głośno, zdziwiona, że jej głos jest czysty i mocny. Czy dobrze jej się wydawało, że było w nim słycać dumę? - Na więcej niż ciągle domyślanie się, kogo widzisz, gdy na mnie patrzysz, albo kogo chciałbyś widzieć. Na więcej niż ta odrobina, którą mógłbyś mi łaskawie dać, choć nie jestem tym, co kochasz najbardziej.

- Ja jej nie kocham - odparł Theo, marszcząc brwi.

- Miałam na myśli władzę, pieniądze, luksus. Wszystkie rzeczy, o których marzyłeś w dzieciństwie. Zasluguję na więcej, Theo.

- Becco... Proszę... - wyszeptał.

Wyglądał na przerażonego i zagubionego, więc zawahała się przez chwilę. Potem zmusiła się, by być silna, zrobiła krok do przodu i pocałowała go lekko w policzek

- Żegnaj, Theo - powiedziała mu do ucha, odsunęła się i wyszła.

Nie poddała się. Była przekonana, że tak będzie lepiej.

Theo już dawno stracił poczucie czasu. Nie wiedział, czy od wyjazdu Becki minęły dwa, czy trzy dni. Siedział w pokoju Larissy i gdy wszyscy wyszli, zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od wielu miesięcy znalazł się z nią sam na sam. Żadnych lekarzy, krewnych, prawników. Tylko on i kobieta, z którą był zaręczony,

Nie wiedział, co powinien o tym myśleć. Niewiele czuł. Był otepiały. Odkąd drzwi rezydencji Whitneyów zatrzasnęły się z hukiem za Beccą, żył w odrętwieniu.

Uśmiechnął się słabo i smutno zarazem, gdy pomyślał, że siedzi przy powstałej z grobu narzeczonej i myśli o innej kobiecie. Tak daleko zaszedł, a jednocześnie tak bardzo odbiegł od wizerunku mężczyzny, którym zawsze pragnął być. Kim teraz był, jak nie wrakiem? Powłoką cielesną bez duszy? Istotą, która dawno wyrzekła się człowieczeństwa?

Larissa zamruczała coś niewyraźnie, obróciła się pod kołdrą i otworzyła oczy. Theo nadal dziwił się, że Larissa nie jest Beccą. Była delikatna, krucha i słaba.

- Czy ja znów mam halucynacje? - zapytała cicho Larissa.

Brzmiała, jakby odezwała się po raz pierwszy od momentu zapadnięcia w śpiączkę.

- Nie mam pojęcia, dlaczego to akurat ja miałbym ci się przywidzieć - odparł Theo, a ona uśmiechnęła się słabo.

Była to ta wersja Larissy, która podobała mu się najbardziej. Jednak to był tylko przeblysłk. Resztę jej wizerunku sam sobie wymyślił. Dopiero teraz Theo zdał sobie z tego sprawę, mimo że Becca nie raz próbowała mu to uświadomić.

- Poprzednio wydawało mi się, że zobaczyłam tam... zobaczyłam tam... - Larissa kiwnęła głową w stronę pokoju z fotelami i zmarszczyła czoło.

- To nie było przywidzenie.

Theo spojrzał w jej intensywnie zielone oczy. Wiedział, że zrozumiała. Nie musiał nic więcej tłumaczyć.

- Dziękuję ci. Zawsze byłeś ze mną szczerzy.

Theo poczuł mocne szarpnięcie wyrzutów sumienia. Patrzył na nią i nie czuł nic oprócz żalu. Larissa była mu obca, mimo że znał ją od kilku lat.

Łóżko zaskrzypiało cicho, gdy uniosła się, by usiąść wyżej. Theo chciał jej pomóc, ale szybkim, urwanym machnięciem dłoni dała mu do zrozumienia, żeby nie wstawał. Gdy skończyła mościć się w pościeli, jej oddech był przyspieszony i płytki.

- Powinnaś odpoczywać. Potrzebujesz sił, by szybciej wrócić do zdrowia.

- Całkowicie zapomniałam o testamencie. Gdy tylko się ocknęłam, ojciec nie omieszkał mi o nim przypomnieć.

Westchnienie Larissy było tak ciężkie, że Theo nie mógł uwierzyć, że nie zmiażdżyło go na miejscu.

- Nie przejmuj się ojcem. Wypoczywaj.

- Przepraszam. Nie chciałam ci tym sprawić przykrości. Chciałam tylko... Chciałam tylko, żeby on... Sama nie wiem...

Spuściła głowę i pokręciła nią szybko, jakby starała się odgonić jakąś bolesną myśl.

- Nie musisz mi się tłumaczyć.

Theo nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmawiał z Larissą w taki sposób. A może nigdy z nią tak nie rozmawiał? Żadnych gier, podchodów, podejrzeń i ukrytych motywów. Kiedyś ta rozmowa uszczęśliwiłaby go. Wywróciłaby cały jego świat do góry nogami. Lecz ten czas minął. Teraz była tylko pustka.

- Muszę. - Larissa zgarnęła z twarzy kosmyk blond włosów i zarzuciła go za ramię, co sprawiło, że przez chwilę wydawała się być Beccą. Jednak gdy Theo przyjrzał jej się bliżej, zauważył inne usta i oczy. Gdy znów się odezwała, jej całkiem inny głos sprawił, że iluzja prysła. - Anuluję stare zapisy. Spiszę nowy testament i ustanowię cię jedynym spadkobiercą. I wyjdę za ciebie. Nie będę się już opierać. - Spojrzała mu głęboko w oczy i posmutniała. - Obiecuję.

Theo powinien być szczęśliwy. Wszystko, czego zawsze pragnął, podano mu właśnie na tacy, a on musiał jedynie po to sięgnąć. Jednak w tej chwili był daleki od poczucia zwycięstwa. To, co kiedyś leżało w centrum jego zainteresowań, teraz zupełnie go nie obchodziło. Jego pragnienia się zmieniły. On sam czuł, że się zmienił.

- Zachowaj swoje udziały, Larisso.

- Ale...

- Zachowaj je - powtórzył z naciskiem. - To jest tylko twoje dziedzictwo. Należy ci się.

- Nic mnie ono nie obchodzi. Weź je.

- Czy chcesz, czy nie, udziały są twoje. Może któregoś dnia stwierdzisz, że przynajmniej dla nich warto było przeżyć to piekło. Nigdy nic nie wiadomo.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się, milcząco. Wreszcie Theo wstał i potarł twarz dłonią. Był zarośnięty. Nie pamiętał, kiedy ostatnio się golił. Przez kilka ostatnich dni działo się zbyt wiele, by przejął się takim drobiazgiem.



- Muszę cię przeprosić - powiedział, patrząc na jej wątle dłonie. - Wydawało mi się, że cię kocham. Tymczasem przez cały czas kochałem moje wyobrażenie ciebie. Ciebie nie kochałem nigdy.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo. W jej oczach Theo dostrzegł zrozumienie, smutek i mądrość. Czy teraz, kiedy przestało mieć to dla niego znaczenie, objawiła się przed nim Larissa, o której zawsze marzył?

- Wiem - odparła i tym jednym prostym słowem uwolniła go.

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Becca od razu wiedziała, że to Theo. Gdy Amy, koleżanka z pracy, zajrzała do niej do pokoju i z wyraźnym podnieceniem w głosie powiedziała, że na dole czeka na nią jakiś mężczyzna, wszystko było jasne. Mężczyźni mieli zawsze kłopot, by zaimponować Amy. Tylko Theo mógł mieć na nią taki wpływ.

Dwa gwałtowne wdechy pomogły Becce otrząsnąć się z oszołomienia. Gdy tylko upewniła się, że nie zemdleje, a krew na nowo wpływa do najważniejszych organów jej ciała, poprosiła:

- Bądź tak dobra i powiedz mu, żeby zaczekał na mnie w recepcji. Wyjdę, jak tylko będę mogła.

- On nie wygląda na faceta, który czeka - odparła Amy, wypowiadając z naciskiem ostatni wyraz. Potem przewróciła znacząco oczyma i wyszła.

Becca opadła na krzesło, oparła się na łokciach o blat biurka i zaczęła masować skronie.

On tu jest, pomyślała i zacisnęła mocno powieki.

Od wyjazdu z Nowego Jorku minęły dwa tygodnie. Zdażyła przez ten czas powrócić do względnej równowagi. Pogratulowała sobie odwagi, postanowiła zamknąć ten rozdział w życiu i przyzwyczajała się do codzienności sprzed epoki Thea i Whitneyów. Była zadowolona, że w ogóle przeżyła wejście do smoczej pieczary. Zwykły fakt przetrwania był dla niej ogromnym sukcesem.

Gdy wróciła do Bostonu, od razu przefarbowała włosy na swój naturalny kolor. Ten prosty gest pomógł jej stanąć na nogi i skoncentrować się znów na życiu, które porzuciła, wyjeżdżając na Manhattan. Cieszyła się, że znów może przytulić siostrę. Gdy Emily pokazała jej listy zapewniające, że dostała się na studia, Becca ostatecznie przekonała się, że mimo wszystko warto było podjąć próbę zdobycia pieniędzy na ten cel.

- Wiem, że nas nie stać - powiedziała Emily i objęła siostrę w pasie. - Chciałam tylko sprawdzić, czy się dostanę.

- Nie martw się o pieniądze. To moja działka.

Mimo pogroźek Bradforda wierzyła, że Theo odda jej pieniądze. A to znaczyło, że nadal istniała szansa dla Emily. Gdyby Becca miała przeżyć cały nowojorski koszmar jeszcze raz, by zyskać podobną szansę, zrobiłaby to bez wahania. Jednak nie była pewna, czy poradzi sobie z wtargnięciem Thea w jej układające się od nowa życie. Przeprowadzka do Nowego Jorku, udawanie Larissy, luksus, limuzyny, apartamenty - to było jego życie, w które sam ją wciągnął. Teraz przyjechał i chciał wkroczyć w jej świat. Becca bała się, że jego obecność zbyt mocno wszystko zaburzy, więc robiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej w tej chwili do głowy. Kazała mu czekać.

Theo wyprostował długie nogi i westchnął niecierpliwie.

Jak długo jeszcze każe mi czekać? - spytał się w duchu. Przez cały czas konsekwentnie ignorował badawczy wzrok recepcjonistki.

Gdy Becca weszła do pomieszczenia, Theo wiedział, że to ona, mimo że siedział tak, że nie mógł jej dostrzec. Po prostu wiedział, że to była jego Becca.

- Sterczę tu od godziny - powiedział, przerzucając kartki kolorowego pisma, po które sięgnął, gdy znudziło go śledzenie zagmatwanych esów floresów na dywanie. - Czy odpokutowałem już za swoje grzechy?

- Bynajmniej - odparła śmiało.

Theo dopiero wtedy na nią spojrzał. Pożerał ją wzrokiem. Dwa tygodnie spędzone bez niej wydawały mu się wiecznością. Nie miał zamiaru tego powtarzać.

- Witaj, Becco - odezwał się po długiej chwili milczenia i wzajemnego przyglądania się sobie.

Policzki dziewczyny zaróżowiły się, a w oczach pojawił się gniewny błysk. Becca rozejrzała się po pokoju i dojrzała gapiącą się na nich recepcjonistkę, która nawet nie starała się ukryć, że bardzo jest zainteresowana ich spotkaniem.

- Chodź. Przejdziemy się - powiedziała, kiwnąwszy głową w stronę drzwi.

Theo odłożył czasopismo na mały stoliczek obok fotela i wstał. Z satysfakcją zauważył, że wzrok Becki przewędrował po całej jego sylwetce, a ona sama ledwie widocznie wstrzymała oddech.

Świetnie, pomyślał. Dopóki go pożądała, poradzenie sobie z tą skomplikowaną sytuacją znajdowało się w jego zasięgu. Reszta nie miała znaczenia.

Gdy tylko odeszli kilkanaście kroków od wejścia do biura, Becca szybko odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

- „Witaj, Becco?” Brzmi to co najmniej dziwnie, biorąc pod uwagę pewne okoliczności. Nie sądzisz?

- A w jaki inny sposób wolałabyś zostać przeze mnie powitana? - zapytał leniwym tonem, który sprawiał, że miała wrażenie, że naśmiewa się z niej.

- Czego chcesz? - zapytała oschle.

Theo wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza opasłą kopertę i wręczył jej. Przez chwilę patrzyła to na niego, to na kopertę.

- Co to jest? - odezwała się wreszcie.

Czuła, że jest jej ciężko. Chciała, by Theo odszedł i jednocześnie chciała, by został. I ta koperta... Czyżby to było to, o co tak dzielnie walczyła?

- A jak myślisz? - Theo przechylił głowę lekko na lewą stronę. W jego oczach tańczył bursztynowy płomyk. - To twoje pieniądze. Oczywiście nie w gotówce. Musisz podpisać kilka papierków, by je dostać. Reszta to wykaz udziałów i inwestycji, w których ulokowane są twoje środki. A... i sprawy podatkowe. Jeśli chcesz, mogę ci polecić dobrego prawnika.

Becca nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Patrzyła na kopertę z niedowierzaniem. Nie mieściło jej się w głowie, że ten lichy skrawek papieru zawiera jej spełnione marzenie. Jej nowe życie.

- Kiedy zostałeś chłopcem na posyłki? - zapytała, skierowując swą uwagę na niego.

- Czy dostarczanie poczty to twoje nowe hobby?

- Dla ciebie postanowiłem zrobić wyjątek.

Poczuła, jak jakaś niewidzialna siła ciągnie ją ku niemu. Nie mogła się jej oprzeć i mimo że miała do siebie żal, zaczynała mięknąć. Theo ujął jej twarz w dłonie, zupełnie jakby wyczuł stan jej ducha. Jakby wszystko miała wypisane na twarzy wielką jaskrawą czcionką.

Walczyła ze sobą, by nie wtulić się twarzą w jego rękę. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Dlaczego mi to robisz? Czy to jakaś nowa gra? To ty musisz być tym, który ostatecznie odejdzie, tak? Koniecznie musisz wygrać? - zapytała szeptem.

Była pewna, że cofnie dłonie, jednak zaskoczył ją, gdy przesunął je nieznacznie ku dołowi i położył na jej ramionach, gdzie pod obojczykiem pulsowała tętnica.

- Kocham... - zaczął, ale Becca pod wpływem nagłego ataku paniki szybko mu przerwała.

- Intrygi i władzę. Kochasz podbijać świat...

- Becco. - Głos Thea był ostry i rozkazujący.

Jednak tym razem nie miała zamiaru mu się poddać. Wycierpiała już zbyt wiele i nie była pewna, jak wiele jeszcze zniesie. Wiedziała tylko jedno: nie ma w zapasie zbyt wiele sił i łez.

- Kochasz kobietę, która nie istnieje. Wyobrażenie idealnej kochanki - mówiła chaotycznie. - Całe sprzedajne królestwo Whitneyów. Chciwość, snobizm, fantazje i...

- I ciebie. - Theo przerwał potok gorzkich słów wylewających się z jej ust. - Kocham cię.

Becca oniemiała. Najpierw poczuła wielką radość, ale gdy odezwał się rozsądek, jej serce ścisnął żal.

- Nie. Nie kochasz mnie. A przynajmniej niewystarczająco. - Jeden krok w tył wystarczył, by jego dłonie zawisły w powietrzu.

- Jak mam ci to udowodnić? - zapytał Theo niemal obojętnie. Głos brzmiał, jakby był ledwie zainteresowany rozmową, jednak Becca widziała w jego spojrzeniu skupienie i determinację, które zdradzały szalejące w nim emocje. - Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? Przecież ty też mnie kochasz, choć nigdy mi tego nie powiedziałaś. Widzę to. Widzę to nawet teraz.

- A niby dlaczego miałabym ci coś takiego powiedzieć? Poza tym co to zmienia? Jesteś zaręczony! Wszystko, co się między nami wydarzyło, było złe.

- Po pierwsze, nie jestem zaręczony, a po drugie, to co się między nami wydarzyło, można określić na wiele sposobów, jednak na pewno nie można powiedzieć, że było złe.

- Ale... - Becca zawahała się. Tak bardzo chciała usłyszeć te słowa, że nie była już pewna, czy to on je wypowiedział, czy podsuwała je jej wyczerpana wyobraźnia. - A co się stało z Larissą?

- Nic. Wszystko w porządku. Zdecydowała się spełnić wszystkie dane mi obietnice, ale zrezygnowałem.

Becca utkwiała w nim zszokowane spojrzenie.

- Co?

- Zostawiłem udziały Larissy w jej posiadaniu i zrezygnowałem z małżeństwa.

- Ale... ale Whitney Media to całe twoje życie!

- Odszedłem.

Becca poczuła, że zaczyna drżeć. Nie była pewna, czy kiedykolwiek uda się jej pozbiierać. Była rozbita, zaskoczona i zszokowana. Przez dłuższą chwilę patrzyła tylko na Thea i rozważała w myśli sens wypowiedzianych przez niego słów. Po krótkim namyśle poczuła, że nie da rady utrzymać dłużej emocji w ukryciu. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko zalać się łzami.

Kilka godzin później słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Becca stała w obszernym apartamencie w hotelu, w którym zatrzymał się Theo.

- Nic nie rozumiem - powiedziała.

- Czego nie rozumiesz? - Theo stanął obok niej przy oknie i spojrzał z góry na ulicę.

- Tak ciężko pracowałeś na sukces w Whitney Media. Dlaczego zrezygnowałeś w momencie, w którym osiągnąłbyś wszystko, o czym marzyłeś?

Na tle niebieskawoczerwonego nieba i błyszczącej szyby sylwetka Thea wydawała się Becce większa, niż była w rzeczywistości. Wyglądał jak gigant spoglądający z góry na miasto, które może ocalić lub zniszczyć jednym ruchem dłoni.

- Odpowiedź jest bardzo prosta. Ciebie pragnę bardziej.

Przez ciało Becki przeszedł dreszcz. Czy to była radość? A może obawa, że to tylko iluzja albo kolejna intryga?

- Nikt mnie nie pragnie - odparła i poczuła, jak zalewa ją gorzkość. - Jestem drugiego sortu. Środkiem prowadzącym do celu, ale nigdy samym celem. A ty... jesteś mężczyzną, który nie zadowolony się byle czym.

- Ty nie jesteś byle czym, Becco. - Theo szybko oderwał wzrok od panoramy miasta i ze złowieszczym błyskiem w oku spojrzał na nią. Przez chwilę miała wrażenie, że zaraz zostanie ukarana za narzekanie na samą siebie. - I pragnę cię.

Przyciągnął ją do siebie, wziął w ramiona i mocno pocałował. Nie mogła zrobić nic innego, jak cieszyć się przeżywaną chwilą. Stała w jego objęciach, całowała go namiętnie i powoli pozwalała sobie wierzyć, że to, co się działo, było prawdziwe.

Po chwili przerwała pocałunek i uniosła twarz, by spojrzeć mu w oczy. To, co w nich ujrzała, zaskoczyło ją. Pragnienie, radość i namiętność. A poza tym wszystkim miłość. Od tego momentu zyskała pewność, że Theo kocha ją, a nie kobietę, którą udawała w Nowym Jorku. Nie fantazję, ale ją - prawdziwą Beccę.

- Jestem bezrobotny, a moje nazwisko widnieje na pierwszym miejscu czarnej listy najpotężniejszych ludzi w kraju. - Theo przytulił Beccę jeszcze mocniej. - I w takich oto okolicznościach przyszedłem ci powiedzieć, że cię kocham, chcę się z tobą ożenić i nie wyobrażam sobie innej możliwości.

Gdy usłyszała słowa, które, obawiała się, że nigdy nie padną, zakręciło jej się w głowie. Wypełniła ją nadzieja.

- Cóż... Szkoda, że zostałam dziedziczką fortuny. Trochę to ujmie z twojego wielkiego poświęcenia - powiedziała poważnie, ale w jej źrenicach tańczyła filuterna iskra.

- Kocham cię. Bez ciebie wszystko traci sens.

- Wiem - wyszeptała, a z jej oczu znów popłynęły łzy. - Ja też cię kocham.

Dużo później oboje leżeli nadzy w wielkim hotelowym łóżku. Ich ciała odpoczywały po ponownym zjednoczeniu.

Theo był szczęśliwy. Już dawno nie czuł się tak spokojny i spełniony. Wiedział, że przy niej będzie mógł wreszcie być sobą.

- Zrezygnowałeś dla mnie z wielkiej fortuny - wyszeptała Becca, gdy uspokoił jej się oddech. Palcami wodziła po jego ramieniu i piersi.

Theo uśmiechnął się szeroko i spojrzał na ukochaną. Perspektywa spędzenia z nią reszty życia prezentowała się bardzo kusząco.

- Nie bój się, kochanie. Jestem Theo Markou Garcia. Zrobię następną fortunę. Od zbyt dawna tylko tym się zajmuję...